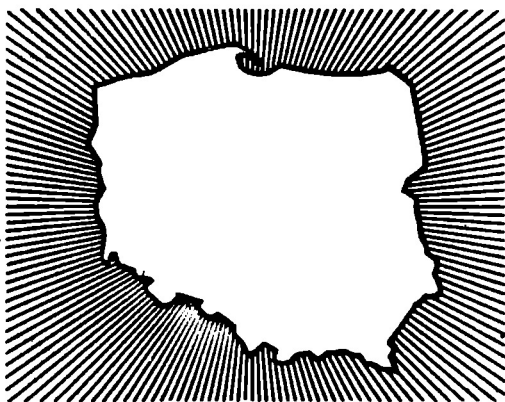


UNIwersytet Warszawski

Instytut Gospodarki Przestrzennej

17

ROZWÓJ REGIONALNY
ROZWÓJ LOKALNY
SAMORZĄD TERYTORIALNY



Jan Szczepański

POLSKA
WOBEK WYZWAŃ
PRZYSZŁOŚCI

UNIwersytet Warszawski

**Wydział Geografii
i Studiów Regionalnych UW**

Instytut Gospodarki Przestrzennej

**ROZWÓJ REGIONALNY
ROZWÓJ LOKALNY
SAMORZĄD TERYTORIALNY**

17

Jan Szczepański

**POLSKA
WOBEc WYZWAŃ
PRZYSZŁOŚCI**

Warszawa 1989

S p i s t r e ś c i

Antoni KUKLIŃSKI - Przedmowa	5
Wstęp	7
Rozdział I	
Dziedzictwo przeszłości	11
Rozdział II	
Wyzwania przyszłości	51
Rozdział III	
Stan społeczeństwa	81
Rozdział IV	
Możliwość sprostania wyzwaniom przyszłości	126
Rozdział V	
Próba przewidywań	158

PRZEDMOWA

Przekazywana do rąk krytycznego Czytelnika praca Jana Szczepańskiego jest dziełem szczególnej wagi jako refleksja nad losem Polski w ogóle, a losem III Rzeczypospolitej w szczególności.

Dzieło to lokuje się w długim szeregu traktatów o naprawie Rzeczypospolitej, poczynając od Frycza Modrzewskiego i Piotra Skargi, poprzez dzieła reformatorów XVIII i XIX wieku, do współczesnych pism na temat kryzysu i reformy. Nie będę próbował przedstawiać treści pracy Jana Szczepańskiego w tej przedmowie. Ograniczę się tylko do czterech komentarzy.

I. O obiektywizmie i odwadze cywilnej

Jan Szczepański nie idzie łatwą drogą wyłącznej krytyki III Rzeczypospolitej, krytyki Partii i Rządu. W studium znajdujemy równie krytyczną ocenę I i II Rzeczypospolitej oraz klas i warstw rządzących Polską w tych okresach historycznych. Jan Szczepański nie waha się mówić bardzo krytycznie o społeczeństwie polskim, o wielu jego cechach, które przyczyniły się do wywołania naszych narodowych klęsk. Wreszcie nie gloryfikuje Opozycji politycznej w Polsce, widząc jej siłę i słabości w kategoriach realnej analizy historycznej. Krytyką Autor nie obejmuje w stopniu wystarczającym Kościoła katolickiego, pozostawiając - może słusznie - wierzącym i praktykującym katolikom ten nurt myśli krytycznej.

II. O odpowiedzialności Polaków

Jan Szczepański dobrze dokumentuje tezę o powszechnej odpowiedzialności za losy narodu i państwa. W szczególności chodzi o wspólną odpowiedzialność za losy Polski współczesnej Partii, Rządu, Kościoła i Opozycji. Lektura pracy Jana Szczepańskiego zniechęca do łatwego przypisywania wszystkich klęsk interwencji zewnętrznej i usprawiedliwiania tą interwencją wszystkich słabości naszego wewnętrznego działania.

III. O pracy

Jan Szczepański silnie akcentuje rolę pracy w kształtowaniu losu narodu i państwa. Wszystkie odcinki bitwy o przyszłość Polski są ważne

Jednak najważniejszym placem boju jest efektywność funkcjonowania zakładów pracy. Na tym polu rozstrzygną się losy miejsca Polski w Europie XXI wieku.

IV. O indywidualności

Pracę Jana Szczepańskiego trzeba czytać łącznie z Jego wcześniejszym dziełem "O indywidualności". W rozwoju indywidualności twórczych w życiu gospodarczym, społecznym, politycznym i kulturalnym kraju widzi Autor jedną z najważniejszych dźwigni dobrobytu i postępu. Trzeba zastanowić się, czy prace Jana Szczepańskiego nie powinny stać się bodźcem do powołania Fundacji Indywidualności Twórczych, która podejmie próbę przekonania polskiej opinii publicznej, że trzeba stwarzać klimat moralny, społeczny i polityczny, w którym indywidualności twórcze znajdują dobre warunki rozwoju.

Te cztery komentarze, w moim przekonaniu, dobrze charakteryzują ducha pracy Jana Szczepańskiego. Oddajemy teraz głos samemu Autorowi, który kończy swoje dzieło następującymi słowami:

"Problem sprowadza się do pytania: do czego się odwołać, by sprostać przedstawionym tu wyzwaniom przyszłości. Powtórzę, narodów historia nie pyta, jakie miały rządy i jakie ustroje polityczne, tylko pyta: na co dany naród stać, co ten naród potrafi w każdej sytuacji, jak sobie radzi ze swymi sprawami i trudnościami. Sądzę, że Polacy mogą i powinni się odwoływać do siebie samych, do swoich zdolności, inteligencji i wyobraźni. Wiele trudności i nonsensów polskiej gospodarki i życia publicznego, niszczenia środowiska i obniżania stopy życiowej wynikało po prostu stąd - powtarzam - że duży odsetek Polaków bawił się w udawanie głupków i akceptował narzucane mu sposoby bycia i postępowania. Każde państwo korzysta ze słabości sąsiadów, w polityce nie ma czynności charytatywnych, każde państwo korzysta z okazji ekspansji czy zysku. Tak było w XVIII wieku i tak jest dziś. Podstawowym elementem siły każdego narodu i państwa jest jakość jego członków, są ich zdolności do organizacji, pracy, współżycia, ekspansji. Co może zrobić państwo polskie by sprostać wyzwaniom przyszłości? Optymalnie wykorzystać zdolności i energię swoich obywateli."

Można sformułować pytanie, czy tak wielka dyskusja o naprawie Rzeczypospolitej powinna być ulokowana w tak małym programie badawczym jak "Rozwój regionalny - rozwój lokalny - samorząd terytorialny". Chciałbym jednak reprezentować pogląd, że nawet najmniejszy program badawczy ma prawo i obowiązek podejmowania dyskusji nad naprawą Rzeczypospolitej. Warszawa, 24.XII.1988 r.

Antoni Kukliński

WSTĘP

Pytania czy Polska sprosta wyzwaniom przyszłości są wynikiem jakiegoś lęku, obawy, że może nie sprostać, a zatem przyszłość Polski jako narodu i jego państwa rysuje się co najmniej niejasno. Ten lęk jest pochodną dziejów Polski, upadku potężnej niegdyś Rzeczypospolitej szlacheckiej, która nie potrafiła wytworzyć sił wewnętrznych dostatecznie sprawnych, by się obronić przed agresją. Występują obawy, że wewnętrznie słaba PRL, podobnie jak Rzeczpospolita z XVIII wieku czy 1939 roku, nie obroni swojej niepodległości. Jak niegdyś Targowica, tak i w roku 1981 niektóre grupy polityczne ślały do Breżniewa memoriały wzywające do interwencji w Polsce (Przemysław Wójcik, Tygodnik Kulturalny, nr 33 z 14.VIII.1988). Lęk budzi zacofanie gospodarcze Polski, zacofanie techniczne, rozszerzające się katastrofy ekologiczne, nieudolność organizacyjną, alkoholizm, niski poziom wydajności pracy, niską jakość produkcji itp. Rosnący potencjał demograficzny jest niwelowany przez emigrację wynikającą z braku wiary w przyszłość, braku zaufania do ustroju, który pokoleniu swoich budowniczych przyniósł gorzką starość. Ten sam ustrój, który głosił hasła zdobywcze, wiarę w postęp i rosnący dobrobyt, wiarę w naukę i technikę rewolucjonizującą świat, budził oczekiwania i roszczenia, jest kwestionowany i żąda się jego reform.

Jest rzeczą interesującą, że reakcją na te lęki i obawy jest zauroczenie historią i szuka się drogi w przyszłość w analizach przeszłych dziejów. Literatura prognostyczna nie cieszy się popularnością w polskiej warstwie wykształconych czytelników. Prace prognostyczne, publikowane przez Komitet Polska 2000 istniejący przy PAN, ukazują się w nakładzie od 100 do 2000 egzemplarzy, a bardzo rzadko ponad 5000 egzemplarzy. Natomiast opracowania historyczne wychodzą w nakładach od 10 000 do 100 000. Przyczyny takiego stanu rzeczy są bardzo zróżnicowane, jednakże jednym z czynników tego stanu jest postawa czytającej publiczności i jej zainteresowania. Łatwo stwierdzić, jak mają się do siebie te dwa rodzaje literatury przeglądając informacje o wydawnictwach. Książki historyczne dominują bezwzględnie nad prognostycznymi. Jakby ucieczka w historię mogła przyczynić się do rozwiązania bieżących problemów i zapobiegać lękom przed przyszłością.

Być może, że niepowodzenia planów wieloletnich, ogłaszanych z wielką pewnością siebie przez planistów, wywołały zniecierpliwienie obywateli widzących w każdej literaturze prognostycznej nowe fantazje planistów. Być może pokutuje tu zniechęcenie czytelników spowodowane wspaniałymi wizjami przyszłości ustroju, które się nie sprawdziły. A może niechęć do przewidywań jest wywołana wiedzą, że w przyszłości czekają spłaty ogromnych długów, że bieżące lata zamiast postępu przynoszą raczej regres inflacyjny, że organizacja gospodarcza i polityczna społeczeństwa kryje w sobie możliwości kryzysów i konfliktów, a młode pokolenie obawia się, że czeka je taki sam los jak ich ojców przechodzących dzisiaj na emeryturę. Można więc zrozumieć, że szuka się w historii opisów przeszłości, a w niej sił, które w przeszłości zapewniały byt i rozwój narodu, rozwiązywanie problemów i sprostanie przeszłym wyzwaniom. Lecz historia pokazuje, że od końca XVII wieku państwo polskie zapadało się w kryzys zakończony rozbiorami pod koniec XVIII wieku, że w wieku XIX naród, broniący swego istnienia, też nie miał możliwości sprostania wyzwaniom tego wieku, tak że sporo nie rozwiązanych problemów z XVIII wieku musieliśmy rozwiązywać w wieku XX.

Omówimy je w pierwszym rozdziale. Lęk przed przyszłością nie rozwiązuje bieżących problemów, które pozostają skumulowane i nabrzmiałe. Aktualność z konieczności rodzi zjawiska i procesy, które trzeba będzie przystosowywać i radzić sobie z nimi za 10, 20 czy 50 lat. Więc warto się zastanowić nad tym, co nam przyszłość nieuchronnie przyniesie.

Oczywiście, radzić sobie z przyszłością, to znaczy przede wszystkim nie odkładać spraw domagających się rozwiązania dzisiaj. Przyszłość jest zawsze aktualnością jakiejś przyszłej daty. Sprawy bieżące mają różny stopień ważności: niektóre można odłożyć, inne znikają same, niektóre zostają rozwiązane, inne są ważniejsze i domagają się specjalnej uwagi. Nas tu jednakże interesują takie, które stanowią "wyzwanie", to znaczy które - jak wyzwanie na pojedynek - mogą zdecydować o życiu lub śmierci. Śmierci państwa, jak w XVIII wieku, i zagrożeniu egzystencji narodu. Wyzwanie zatem jest to sprawa honoru, jest to sformułowanie zgodne z rycerską tradycją. Wyzwanie trzeba przyjąć, wyzwaniu trzeba "stać". "Stracę miejsce w chorągwi, jeśli się nie będę stawiał wyzywającemu" cytuje staropolskiego autora B. Linde w swoim Słowniku (t. VI s. 660, 1951). Problemy można lekceważyć, ale lekceważenie wyzwania okrywa hańbą. Traci cześć, kto nie staje wyzwaniu lub staje nieudolnie i przegrywa.

Niniejsze opracowanie składa się z pięciu rozdziałów: pierwszy wymienia problemy odziedziczone po przeszłości, nie rozwiązane lub rozwiązywane tak, że są aktualne do dziś. Wskazuje także postawy i sposoby myślenia, a także działania, odziedziczone po przeszłości wobec tych problemów. Rozdział drugi wylicza wyzwania współczesne, wyzwania pod adresem rządu, narodu, rodzin, jednostek, organizacji, różnych grup. Rozdział trzeci omawia stan społeczeństwa, powtarzając w zasadzie tezy sformułowane w opracowaniu przedstawionym Radzie Konsultacyjnej przy Przewodniczącym Rady Państwa. Rozdział czwarty rozważa siły i możliwości sprostania tym wyzwaniom. Piąty jest bardzo powierzchownym szkicem prognoz.

Opracowanie nie jest studium naukowym, nie jest także rozprawą publicystyczną. Jest zbiorem osobistych refleksji, bez pretensji do naukowości, ani do pewności. Nie zamierzam nikogo przekonywać. Na te pytania, które rozważam, każdy obywatel Polski musi znaleźć własną, indywidualną odpowiedź.

DZIEDZICTWO PRZESZŁOŚCI

Dlaczego analizę możliwości rozprawienia się z wyzwaniami przyszłości zaczynamy od omówienia dziedzictwa przeszłości? Posłużmy się modnym porównaniem sportowym. Wyzwanie - jak mówiliśmy - jest wyzwaniem do walki, współzawodnictwa, konkurencji, z innymi narodami - chociażby nie wprost. Rosnące współzależności między narodami całego świata powodują, że żaden naród nie zdaje sobie w pełni sprawy z faktu, gdzie i jaki konkurent wyrasta mogący zagrozić jego gospodarce. Dlatego, rozważając szanse Polski, by sprostać wyzwaniom już wyrażonym i tym, które się zaczynają niejasno rysować, trzeba sobie zdać sprawę z tego, w jakim stanie i z jakim wyposażeniem Polacy "wstąpią w szranki". Porównajmy Polskę do zawodnika stojącego na starcie do długiego rajdu pieszego. By oszacować jego możliwości zajęcia dobrego miejsca, musimy porównać stan jego zdrowia, racjonalność treningu, obciążenie, stan jego wyposażenia itp. z innymi zawodnikami. Zawodnik nie cieszący się dobrym zdrowiem, stający na starcie bez przygotowania, mający np. niewygodne obuwie - z góry skazany jest na dalekie miejsce w tym marszu do dalekiego celu. Narody świata są już w marszu w XXI wieku do mniej więcej podobnych celów: do stworzenia silnej i sprawnej

gospodarki, do zapewnienia swoim obywatelom dobrobytu, do bezpieczeństwa i utrwalenia swojej suwerenności, żeby tylko wymienić przykładowo niektóre cele. I obojętne, jakimi metodami i jakimi drogami różne państwa chcą dochodzić do swoich celów, ich stan wyznaczony przez przeszłość jest istotnym wyznacznikiem ich możliwości. Rysuje się obecnie szansa na wyeliminowanie wojen jako środka i metody realizacji celów politycznych, gdyż broń nuklearna i rozwój innych rodzajów broni pozbawia wojnę sensu politycznego, jakim jest wyraźne i zdecydowane zwycięstwo. Zatem militarne wyzwania tracą intensywność, chociaż nie znikają zupełnie. W naszych rozważaniach problemy tworzenia siły militarnej, które w dwudziestolecu międzywojennym grały - jak się okazało - decydującą rolę, na przełomie XX i XXI wieku schodzą na plan dalszy. A w tym zakresie polskie dziedzictwo przeszłości jest wyraźne, wybitne i sprzyjające uczestniczeniu w wyzwaniach militarnych. Jednakże nie bez zastrzeżeń - wojny wygrywają obecnie nie tyle żołnierze na frontach, ile uczeni i technicy tworzący broń lepszą niż przeciwnik i gospodarka zdolna do szybkiego i dobrego produkowania tej broni. A zatem wyzwania militarne też są wyzwaniami intelektualnymi, wyzwaniem zdolności twórczych, wyzwaniem dla gospodarki, a przede wszystkim dla mądrości politycznej.

Polska pod koniec lat 80-tych staje wobec poważnych problemów kryzysu w podwójnym wymiarze: po pierwsze jest to kryzys gospodarki nie mogącej panować inflacji, kryzys instytucji politycznych okazujących brak stabilizacji i zdolności do skutecznego działania; w drugim wymiarze te obiektywne stany rzeczy są utwierdzane przez stany świadomości społeczeństwa porażonego zwątpieniem, brakiem wiary w ustrój, władzę i organizację gospodarki - i porażonego poczuciem własnej "niemożności".

Skąd się bierze ten stan rzeczy i jaka jest w nim rola dziedzictwa przeszłości? Zanim zdefiniujemy bliżej użyte powyżej określenie, mianowicie "dziedzictwo przeszłości", chciałbym sformułować tezę, że ten stan porażenia wynika także z poczucia, że oto wiele problemów, z

którymi Polacy się borykają, pochodzi z "nie załatwionych" spraw bardzo głębokiej przeszłości. Te nie załatwione sprawy stanowią poważne obciążenie dla Polaków w porównaniu z państwami, które te problemy już dawno odłożyły. Oto niektóre z nich:

Problem stosunków Polski do państw sąsiednich i utrzymanie suwerennego państwa. W dawnych wiekach, gdy stan wojny między państwami był "stanem naturalnym" Polska Piastowska ciągle toczyła wojny z sąsiadami. Lecz zastanawiające jest, że koncepcje rozbioru Polski zjawiały się po raz pierwszy - jeżeli się nie mylę - już w XIV wieku. Ale losy różnych państw europejskich z tamtych wieków pokazują, że podboje, inkorporacje, federacje były zjawiskiem częstym. Problem relacji do sąsiadów stał się doniosły, gdy te państwa sąsiadów rosły w siłę a Polska upadała, już od drugiej połowy XVII wieku, od wojen szwedzkich, rosyjskich, tureckich, gdy te państwa stanowiły poważne zagrożenie dla suwerenności Polski, aż w roku 1672, układem w Buczaczu Polska stała się lennikiem Turcji, co bardzo chętnie zapominamy. Wprawdzie Sejm nie ratyfikował tego pokoju, w roku 1699 Polska odzyskała Kamieniec Podolski, ale objawy słabości Rzeczypospolitej zostały w Buczaczu groźnie ujawnione. Wprawdzie Polska zdobyła się jeszcze na wysilek zwycięskich wojen z Turkami, ale już druga wojna północna ujawniła zupełną bezbronność Rzeczypospolitej i wojska sąsiadów mogły maszerować przez polskie ziemie jak chciały. Gdy Rosja, Austria i Prusy zmodernizowały swoje państwa, stworzyły silne władze państwowe, Polska trzymała się siłą inercji i konserwatyzmu przebrzmiałych form demokracji szlacheckiej niezdolnej do obrony suwerenności państwa. Pod koniec XVIII wieku Polska została rozebrana, na mapie Europy zamiast państwa polskiego pojawił się "polski problem". W roku 1918 Polska odzyskała niepodległość, ale wszystkie granice zostały ustalone po wojnach z Niemcami, Czechami, Ukrainą, ZSRR, Litwą, tak że powtórzył się problem z XVIII wieku - kraj otoczony wrogami. Można było z nimi zawierać paktów nieagresji, ale wartość tych paktów ujawniła się w 1939 roku. Istnienie państwa podziemnego stanowiło ważne, ale szybko zapomniane

doświadczenie - mimo jego ogromnej doniosłości. Ale od roku 1795 Polacy byli narodem bez państwa, byli poddanymi obcych państw, a potem znowu w 1939. Pokolenie ludzi dorosłych w roku 1939 zdawało sobie sprawę, że los narodu przesądziła słabość państwa i że tylko państwo może zapewnić realizację interesów narodowych. Jednakże w PRL obywatele nie przezwyciężyli poczucia, że państwo socjalistyczne nie jest w pełni suwerenne, że w systemie sojuszy musi rezygnować z praw na rzecz wspólnoty. Utrzymuje się także niedowierzanie w przyjaźń sąsiadów.

Tak więc problem rozwinięty w XVIII wieku nie jest załatwiony do dziś - jak utrzymać suwerenność państwa mogącego realizować interesy narodowe? Jak ułożyć stosunki z sąsiadami, którzy w 1945 okazali się przyjaciółmi na mocy politycznej deklaracji łączącej Polskę i jej sąsiadów w jednym bloku? W latach 1920-1939 przyszłość Polski jako suwerennego kraju mogła być zapewniona w jednym z trzech wariantów: a) w sojuszu z Niemcami przeciw ZSRR; b) w sojuszu z ZSRR przeciw Niemcom; c) w federacji wszystkich trzech. Żaden z tych wariantów nie był możliwy do realizacji nie tylko dlatego, że naród polski żadnego by nie akceptował, ale dlatego, że ani ZSRR nie traktował, ani Niemcy nie traktowały Polski jako poważnej siły użytecznej dla ich interesów. W XVIII wieku Polska wyszła z europejskiej gry potęg politycznych, straciła tam miejsce silnego państwa i dobrowolnie stała się "służebnicą cudzą". Chaotyczna demokracja szlachecka nie mogła stworzyć siły mogącej się przeciwstawić silnym, absolutystycznym monarchiom sąsiadów. W roku 1939 liczyliśmy na sojusze z Francją i Anglią, które - jak się okazało - nie traktowały poważnie Polski i jej możliwości, zwłaszcza Anglia, jak pokazał los ponad 230 tysięcy żołnierzy polskich walczących pod angielskim dowództwem na zachodzie, których pozbyła się w sposób bezwzględny, gdy już byli niepotrzebni (zob. Aleksander Gella: Pozbycie się polskich sił zbrojnych przez brytyjski rząd J.K.M. 1935-47. Znaki Czasu, nr 9, 1988).

Tak więc pierwsze poważne dziedzictwo przeszłości ciąży nad sposobem rozprawienia się z wyzwaniem politycznym polegającym na tym, aby stworzyć elementy siły politycznej, organizację państwa mogącego zapewnić realizację interesów narodowych, w warunkach istnienia w bloku radzieckim i bez jakiegokolwiek poparcia ze strony jakiegokolwiek innego państwa. Gdyż nasi dawni wojenni alianci stracili zainteresowanie Polską w chwili zakończenia wojny, a gdy je odzyskali z rozpoczęciem zimnej wojny przeciw ZSRR, to interesowało ich jedno zagadnienie: w jaki sposób Polska może sprawić maksimum kłopotów Związkowi Radzieckiemu i jego sojusznikom? Było i jest w interesie państw NATO, by utrzymywać niski poziom gospodarki polskiej, rodzący niepokoje polityczne, by te niepokoje promieniowały na inne kraje socjalistyczne. Temu celowi służyły także sankcje gospodarcze z lat 80-tych, utrzymanie niezadowolenia i niepokoju politycznego.

Dziedzictwo polityczne przeszłości jest więc poważnym obciążeniem na przyszłość: nie ustalony schemat relacji państwo-naród, który we wszystkich ustabilizowanych krajach został rozwiązany w XVIII i XIX wieku w Polsce pozostaje ciągle otwarty. Lata 80-te wykazywały to bardzo wyraźnie. Dalej problem utrzymania suwerenności państwa i niepodległości politycznej, ciągle nurtujący Polaków (na VIII zebraniu plenarnym KC PZPR w dniach 27-28 sierpnia 1988 wyrażano obawy co do możliwości zagrożenia bytu państwa), jak gdyby przeszłość przekazała kolejnym pokoleniom Polaków lęk, że znowu znajdą się w sytuacji z XIX wieku. I tu znowu zjawiają się widna przeszłości, jak pisał Przemysław Wójcik: "Dziś znane są już składy z imienia i nazwiska samowładnych i uzurpatorskich ekip, które stały memorialy do Breżniewa z prośbą o militarną interwencję." (Tygodnik Kulturalny nr 33, z 14 sierpnia 1988).

Jest to nie tylko problem ustroju, lecz organizacji każdego ustroju. Wiek XVIII utrwalił wyobrażenie narodu polskiego nie umiejącego zorganizować silnego i sprawnego rządu, działającej administracji, zdyscyplinowanego obywatelstwa itp. Przez cały wiek XIX naród polski uczył

się raczej sztuki sabotowania polityki państwa zaborczego niż sztuki wspierania własnego państwa. Stworzenie samodzielnego państwa z trzech zaborów zostało jednak dokonane przy pomocy kadry zatrudnionej w administracji państw zaborczych, ale było to państwo nietrwałe. Stąd Polaków nurtuje obawa, że nie potrafią zorganizować i utrzymać trwałego państwa, a to wyobrażenie jest umiejętnie podtrzymywane przez stale szerzoną propagandę różnych, Polsce niechętnych sił politycznych w świecie. Zatem problem: jak zorganizować sprawną administrację państwa, jak wyeliminować bezpłodną i uciążliwą biurokrację, jak podnieść skuteczność działania instytucji państwowych, jak nie dopuścić do wykorzystywania urzędów dla osobistych korzyści, jak zapewnić dominację interesu publicznego w instytucjach publicznych - jest ciągle otwartym dziedzictwem przeszłości. Możemy wprawdzie powiedzieć, że w innych krajach także administracja jest niesprawna, że także występuje korupcja, że występuje niezadowolenie z funkcjonowania państwa, Odpowiedź na te obiekcje polega na wskazaniu, że tam jednak istnieją silne czynniki stabilizujące państwo, których u nas brak, przede wszystkim wsparcie obywateli dla państwa i jego instytucji. Gdy czyta się na murach miasta ogłoszenia powołujące się na prawa sprzed stu lat, wtedy widzi się na własne oczy, co to jest trwałość instytucji państwowych. Tego dziedzictwa trwałości w Polsce brak. Z winy dziejów, ale także dlatego, że w XVIII wieku Polacy nie umieli sprostać ówczesnym wyzwaniom modernizacji państwa.

Przeszłość narzuciła Polakom także problem roli i wagi moralności w polityce ze szczególną siłą, gdyż historycy, ideologowie, politycy szukający dróg odzyskania niepodległości i analizujący przyczyny upadku widzieli je w upadku moralnym klas politycznych, przede wszystkim arystokracji wysługującej się obcym dworom. Stąd pokolenie za pokoleniem ratunek dla Polski widziało w doskonaleniu moralnym, a przede wszystkim tęzę tę głosili organizacje młodzieży. Stąd także wielu publicystów i obywateli zatroskanych o przyszłość, podnosi sprawy kryzysu moralnego jako najważniejsze. (Np. Zbigniew Paszek, red., Wobec naj-

większych zagrożeń, Kraków 1988). Tymczasem wystarczy przejrzeć dużą monografię Longina Pastusiaka "Prezydenci" (t. I-III, KAW 1988), by przekonać się, jak dalecy od czystości moralnej byli kolejni prezydenci USA i jak ogromną rolę w ekspansji USA grały przekupstwo, oszustwo, spekulacja, nadużywanie urzędów itp. Nie zamierzam tu wchodzić bliżej w analizowanie różnic między dziejami Polski i Stanów Zjednoczonych ani wskazywać, że podbój kontynentu od Atlantyku do Pacyfiku mógł się dokonać tylko brutalną siłą i przemocą, ale chcę podkreślić to dominujące w Polsce przekonanie, że nie dążenie do interesów zharmonizowanych z interesami publicznymi, ale czystość moralna, jest podstawową siłą gwarantującą przyszłość. Stwierdzam więc, jakie jest dziedzictwo przeszłości, narzucające Polakom "moralistyczną koncepcję polityki" jako metodę rozprawiania się z wyzwaniami przyszłości, a przede wszystkim utrzymywania ciągłości i tożsamości bytu państwowego.

Tak jak w przeszłości nie wytworzył się trwały układ stosunków międzynarodowych dający Polsce trwałe miejsce i gwarantujący jej istnienie, tak też w przeszłości nie wytworzył się trwały ustrój wewnętrzny Polski. Demokracja szlachecka została uznana za synonim anarchii. Demokracja z lat 1918-1926 podobnie została uznana za doświadczenie raczej kompromitujące, w każdym razie zamach Piłsudskiego przeciw niej zyskał stosunkowo szerokie poparcie w narodzie. Dyktatura Piłsudskiego, a potem pułkowników, bardzo szybko uległa degeneracji i zakończyła się kompromitującą klęską w 1939 roku. Rząd emigracyjny w Anglii był terenem zaciekłych walk partyjnych nawet w tej sytuacji. Ustrój polityczny demokracji ludowej czy socjalistycznej, wstrząsany ciągłymi kryzysami, także nie wytworzył trwałego wzoru. Powszechnie mówi się o demokracji, ale ten polski model demokracji nie jest określony pozytywnymi cechami wytworzonymi w przeszłości, ale raczej negatywnymi zjawiskami, które w Polsce kojarzyły się z demokracją przed rozbiorami, w okresie dwudziestolecia, w okresie powojennym. Wynikało to oczywiście z nie trwałości bytu państwowego, który nie pozwalał na wypracowanie trwałych form instytucji demokratycznych. W przeszłości w Polsce model nowo-

czesnej demokracji pozostawał w sferze ideologii, tworzone różne koncepcje modelu demokratycznego, a nie konkretne formy instytucji. "Dzieje demokracji" w Polsce Aleksandra Świętochowskiego są przede wszystkim historią idei demokratycznych w Polsce i historią ruchów politycznych, organizacji i grup politycznych te idee wyznających, a nie dziejami instytucji i państwa demokratycznego. Polska nie ma utrwalonego dziedzictwa ustroju demokratycznego, jak np. kraje Europy zachodniej czy Stany Zjednoczone. Czyli - inaczej mówiąc - wyzwanie przyszłości: stworzenie działającego i skutecznego modelu demokracji w Polsce jest rozwiązywaniem problemu odziedziczonego po XIX wieku, przeniesionego na wiek XXI.

Jakie jest dziedzictwo historyczne kształtu struktury społeczeństwa polskiego? Pod koniec wieku XVIII Polska miała strukturę klasową, którą lord Acton określił jako charakterystyczną dla wczesnego średniowiecza. Nieśmiała próba złamania bezwzględnej dominacji szlachty nad mieszczaństwem i chłopami w Konstytucji 3 Maja została szybko stłumiona przez Targowicę. Polska rozebrana weszła w skład obcych monarchii i jej struktura społeczna była kształtowana przez systemy prawne, społeczne, polityczne i gospodarcze państw zaborczych. Ale jeszcze Sejm powstańczy z Powstania Listopadowego nie zdobył się na radykalniejsze reformy, by zmienić stosunki między klasami społecznymi w Królestwie Kongresowym. Po odzyskaniu niepodległości, mimo wszystkich deklaracji demokratycznych i egalitarystycznych, zróżnicowanie klasowe było podkreślone bardzo ostro: ziemiaństwo (0,5% ludności) władające 24% powierzchni kraju i wielka burżuazja (2% ludności) władająca wielkim i średnim przemysłem, bankami i innymi przedsiębiorstwami stanowiły klasy dominujące i panujące w socjologicznym znaczeniu tego słowa. Utrzymywały się liczne rzesze lumpenproletariatu, bezrobotnych, robotników rolnych, małorolnych, setki tysięcy wyzyskiwanej służby domowej - razem stanowiące stosunkowo wysoki odsetek ludności żyjącej stale w nędzy lub na pograniczu nędzy. Ten model społeczeństwa został radykalnie zmieniony przez reformy Polski Ludowej, przez nacjonalizację gospodarki, poza

rolnictwem, reformę rolną, stworzenie silnego sektora gospodarki uspołecznionej. Jednakże nieefektywność gospodarki uspołecznionej prowadzi w naturalny sposób do odtwarzania przedsiębiorstw prywatnych i rodzi nowe zróżnicowania, nie przewidywane w modelu socjalistycznym. W samym ustroju, także naturalnym biegiem rzeczy wytworzyły się zróżnicowania społeczne odpowiadające zakresom decyzji politycznej, gdyż prymat polityki nad wszystkimi dziedzinami życia publicznego z konieczności takie zróżnicowania musiał zrodzić.

Stosunki i wzajemne oddziaływania między klasami w Polsce przedrozbiorowej znany z opisów J. Kitowicza (Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III) oraz W. Łozińskiego (Życie polskie w dawnych wiekach, z opisów literatury pamiętnikarskiej (np. J. Ch. Pasek, Poczobut-Odlanicki), stosunki między klasami w XIX wieku z literatury pięknej oraz rozległych studiów historycznych. Dysponujemy również stosunkowo bogatą literaturą naukową przedstawiającą stosunki międzyklasowe w Polsce międzywojennej. Trudno z tych opisów wyciągnąć wnioski, że dziedzictwo dziejowe stosunków między klasami było demokratyczne i egalitarystyczne. A po każdej rewolucji nowe klasy społeczne, wstępujące na drabinę awansu społecznego, świadomie i nieświadomie naśladują postępowanie dawnych klas wyższych, gdyż doświadczenia stosunków z nimi kształtowały obraz zachowań "wymaganych" przez zajmowane stanowiska i pozycje w społeczeństwie. Dyrektor-robotnik naśladował więc dyrektora-kapitalistę a wojewoda-robotnik przedwojennego wojewodę-pułkownika. Oczywiście te wzory zachowania ulegają szybkiej ewolucji, ale pewne podstawowe elementy są bardzo trwałe. Schemat stabilnych struktur klasowych oraz stosunków między nimi nie jest więc składnikiem utrwalonego dziedzictwa kulturowego Polski. W życiu codziennym i w świadomości narodu funkcjonuje wiele schematów i wzorów kojarzących się z różnymi tradycjami klasowymi i ideologicznymi, ale istnieje także poczucie, że struktura społeczeństwa jest ciągle płynna i że dopiero przyszłość przyniesie pożądane krystalizacje budowy społeczeństwa.

Dziedzictwo w zakresie stanu gospodarki narodowej jest również zagniatwane i nie skryształizowane. Nie ulega wątpliwości, że gospodarka polska pod koniec XVIII wieku była zacofana w stosunku do gospodarek sąsiadów biorących udział w rozbiorach Polski. W trzech rozbiorach, na polskich ziemiach stanowiących kresowe obszary państw zaborczych, gospodarka rozwijała się znacznie wolniej niż w innych obszarach Austrii, Prus i Rosji. A jeżeli nawet Królestwo Kongresowe miało szanse wczesnego uprzemysłowienia i odpowiedniego wzrostu gospodarczego, to powstanie w listopadzie te szanse zupełnie zniszczyło. Powstanie styczniowe pociągnęło za sobą klęskę szlacheckich majątków i upadek polskiego rolnictwa. Tradycja pozytywistyczna, zaczynająca się w Wielkopolsce w latach 20-tych XIX wieku a w Królestwie w latach 60-tych po powstaniu styczniowym, łączącą koncepcje odzyskania niepodległości z koncepcją zbudowania najpierw polskiej siły gospodarczej, jest ciągle podtrzymywana do dziś, jako najważniejsze dziedzictwo gospodarcze. Ale ideologowie socjalizmu rozwijanego w stylu radzieckim wystąpili w latach po 1948 przeciwko tradycji pozytywistycznej z racji ideologicznych i politycznych, widząc w niej możliwości odbudowy kapitalizmu.

Lata międzywojenne były pewnym sukcesem gospodarczym. Przede wszystkim udało się skleić i scementować trzy różne gospodarcze obszary dawnej Austrii, Rosji i Niemiec, udało się odbudować ze zniszczeń I wojny światowej i wojen o granice, zbudować Gdynię, COP, odbudować szkolnictwo jako podstawę tworzenia kadr kwalifikowanych itp. Ale stopa życiowa pozostała niska, zwłaszcza warstw pracujących fizycznie i niższych warstw pracowników umysłowych. Wieś i gospodarka rolna gospodarstw średnich i małych pozostała zacofana, przeludniona i rolnicy tych kategorii żyli na pograniczu nędzy. Kapitalizm w Polsce pozostał niedorozwinięty, gdyż znaczna część przemysłu pozostawała w rękach zagranicznych kapitalistów, nie dbających o jego rozwój, modernizację, postęp techniczny. Podzielona ogólnie na dwie strefy gospodarcze: zachodnią - bardziej rozwiniętą i wschodnią - bardziej zacofaną, gospodarka polska nie wypracowała w dwudziestolecie spójnej koncepcji rozwoju.

Nie zlikwidowano rozdrobnienia gospodarstw w rolnictwie, nie przeprowadzono komasacji, nie zlikwidowano przeludnienia we wsiach. Przemysł, nękany bezrobociem i kryzysami, oscylował między próbami tworzenia przemysłu państwowego a czystym kapitalizmem, przy rozwijaniu spółdzielczości niekiedy osiągającej poważne sukcesy, a niekiedy bankrutującej. Samowystarczalna gospodarka chłopska, wymuszana kryzysami, pozostała jednak w pamięci i stała się czynnikiem w walce z kolektywizacją w latach 50-tych. Gdy czytamy różne koncepcje zorganizowania polskiej gospodarki, czy to agrarystyczne, czy socjal-demokratyczne, czy "Dysproporcje" E. Kwiatkowskiego - rysuje się obraz dezorientacji panujący i w gospodarce, i wśród ekonomistów i ideologów. W czasie wojny i okupacji gospodarka polska uległa zupełnemu zniszczeniu - większe przedsiębiorstwa w strefie niemieckiej zostały włączone do gospodarki wojennej Rzeszy, małe przedsiębiorstwa, głównie żydowskie - zniszczone, polskie drobnomieszczaństwo również rozbite, miliony chłopów wysłano na roboty przymusowe. Inteligencja techniczna i administracja gospodarcza, mająca doświadczenie w organizowaniu działalności gospodarczej, została rozproszona.

Dziedzictwo pierwszych lat powojennych jest albo spontanicznym wysiłkiem odbudowy podejmowanym przez obywateli, albo odbudową według koncepcji planu trzyletniego, ale obie te próby zostały bezwzględnie podporządkowane systemowi totalnej gospodarki planowej, wzorowanej na ZSRR i lansowanej w Polsce przez Minca, Brusa i innych ideologów stalinowskiej koncepcji kierowania gospodarką. Czytając dyskusje wokół pierwszego i drugiego "etapu reformy" w latach 80-tych, łatwo odnajdziemy w nich echa różnych rozbieżnych koncepcji lansowanych po roku 1944. Lepiej powiedzmy - realizowanych wtedy.

Tradycje polskiej gospodarki obejmowały zawsze zmagania z płynnością albo w sytuacji, jak w okresie dwudziestolecia, kiedy wielki kryzys z lat po 1929 zniszczył elementy stabilności, albo jak w okresie planowania przy ciągłych zmianach techniki planowania i zmianach doktryny gospodarczej. W rozpaczliwych wołaniach dyskusyjnych ciągle powtarza

się apel o stabilizację polityki, wstrzymanie lawiny aktów prawnych wprowadzanych niewiedomo czy dla realizowania, czy sabotowania reformy. Dyskusja w czasie VIII zebrania plenarnego KC PZPR w dniach 27-28 sierpnia 1988 doskonale odzwierciedliła ten stan ducha. Stąd więc wywodzą się pesymistyczne poglądy kwestionujące zdolność Polaków do zorganizowania sprawnej gospodarki.

Tak przedstawia się gospodarcze dziedzictwo przeszłości: gospodarka znajdująca się w przewlekłych trudnościach w latach 80-tych, dźwigająca ogromne zadłużenie zagraniczne, obciążona wielkimi spłatami rat i odsetek, charakteryzująca się niską wydajnością pracy, wysoką chłonnością surowców i energii, nadzatrudnieniem, niezharmonizowaniem płac z ekonomicznymi efektami pracy, nieodróżnianiem zatrudnienia jako stosunku prawnego między pracodawcą i pracobiorcą a pracą jako stosunkiem między pracownikiem a materiałem, z którego kształtuje on produkt. Jest to obraz jednostronny skupiający uwagę tylko na negatywach i nie zwracający uwagi na istniejące siły rozwoju. Otóż do sił rozwoju istniejących w naszej gospodarce trzeba zaliczyć wykształcone kadry, kształcone przez szkoły zawodowe, średnie i wyższe. Dalej trzeba wskazać zasoby talentu, zdolności, które odpowiednio wykorzystane mogą stać się wielką siłą napędową. Dalej, gospodarka polska dysponuje stosunkowo wysokimi zasobami surowców, tylko że obchodzi się z nimi bardzo lekkomyślnie, marnując duży ich odsetek. Ale dotychczasowe badania rozpoznały zasoby surowców, wiadomo gdzie są i mniej więcej ile ich tam jest i na co można liczyć w przyszłości. Gdyby polskie towary były na dobrym poziomie jakości, znalazłyby dobry rynek w wielu krajach. Jednakże te pozytywa gospodarki nie są wykorzystywane wskutek błędnego planowania - na "inwestycje chybione", tzn. niepotrzebne i nie zakończone poszła duża część kredytów zagranicznych - wskutek złej organizacji zarządzania i kierowania, które ciągle pod koniec lat 80-tych stanowią słabe ogniwo gospodarki.

W dyskusjach nad organizacją gospodarki uczestnicy często powołują się na dorobek teoretyczny Karola Adamieckiego czy Tadeusza

Kotarbińskiego, ale jest to dorobek ideowy, teoretyczny, mało wdrożony do praktyki i mało upowszechniony. Mamy jednak w dziedzictwie nauki o gospodarce, jej organizacji i zarządzaniu dziedzictwo tych wybitnych myślicieli i działaczy, ale idzie ono jakimś torem obok gospodarki nie przekształcając mechanizmów jej funkcjonowania. Nie brakowało w różnych okresach dziejowych polskich przedsiębiorstw dobrze zorganizowanych i przynoszących wysokie dochody - były to jednakże raczej wyjątki niż reguła. Gospodarka polska nie cieszyła się dobrą sławą wśród sąsiadów, a określenie "polnische Wirtschaft" miało wybitnie pejoratywny wydźwięk. Jakość produkcji tej gospodarki zarówno w 20-leciu, jak i w PRL nie cieszyła się dobrą opinią ani w kraju, ani za granicą, chociaż w niektórych gałęziach gospodarki osiągnano dobry poziom. W powszechnym jednak odczuciu każdy produkt niemiecki czy angielski jest bez porównania lepszy niż polski.

Tutaj dochodzimy do pytania: jakie jest dziedzictwo polskiej gospodarki w zakresie konsumpcji? Wystarczy przejrzeć wspomniane powyżej książki Kitowicza i Łozińskiego, by przekonać się o istnieniu w dawnej Polsce dwóch stylów konsumpcji, dwóch wzorów stylu życia: pierwszy to magnacko-szlachecki, wyrażający się wystawnym urządzeniem pałaców i dworów, kosztownymi strojami i obfitym stołem, na którym zawsze znajdowały się także obfite dzbany wina. Drugi styl życia - chłopski stanowił jego przeciwieństwo, był biedny, często graniczący z nędzą, mieszkaniem była kurna chata, ubranie sporządzane z własnych surowców, pożywienie z własnej produkcji. Między tymi dwoma biegunami - przeciwstawnymi oczywiście - istniały kategorie pośrednie mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa, kmieci, drobnej szlachty itd. Jeszcze Chałasiński badając styl życia inteligencji podkreślał odziedziczony po szlachcie "biesiadny styl życia", konsumpcję przekraczającą rzeczywisty poziom zamożności, zadłużania się dla pokazowej konsumpcji. Można by w uproszczeniu powiedzieć, że polskie wzory konsumpcji cechowały się roszczeniami przekraczającymi uzasadnienie ich pracą i poziomem produkcji. Roszczenia konsumpcyjne, nie uzasadnione poziomem pracy i produkcji,

pozostały w gospodarce polskiej jako trwałe dziedzictwo pochodzące w prostej linii ze wzorów konsumpcji szlacheckiej.

W drugiej połowie XX wieku na wzory konsumpcji w Polsce wywarły poważny wpływ przykłady konsumpcji masowej w krajach rozwiniętej cywilizacji technicznej. Problem rysował się w świadomości zupełnie prosto: mamy prawo do takiego poziomu stopy życiowej jak obywatele krajów zachodnich, i to stopy mierzonej przede wszystkim możliwością zaspokajania potrzeb. Tym bardziej, że ideologicznym celem gospodarki socjalistycznej, podkreślanym we wszystkich podręcznikach i broszurach propagandowych, było "maksymalne zaspokajanie rosnących potrzeb ludności". To socjalistyczne zobowiązanie, skojarzone z przykładami "masowej konsumpcji" w krajach kapitalistycznych, kształtowało świadomość konsumentów w Polsce. Tym bardziej że setki tysięcy polskich rodzin utrzymywało kontakty z rodzinami w USA, Kanadzie, Anglii, Francji czy RFN, a ponadto propaganda antykomunistyczna stale podkreślała różnice w poziomie konsumpcji między Polską i zachodem. We wszystkich ruchach społecznych i kryzysach politycznych roszczenia konsumpcyjne są wysuwane wśród najbardziej palących postulatów. W tej chwili nie wchodzę w analizy przyczyn tego stanu rzeczy - dla naszych rozważań analiza przyczyn jest ważna z jednego punktu widzenia: czy te przyczyny, powodujące rozdział między poziomem produkcji a aspirowanym poziomem konsumpcji, będą się nadal utrzymywały. Dziedzictwo tego rozdziału jest raczej tragicznym dziedzictwem gospodarki, ale nie trzeba tracić z oczu także tej możliwości, że może się on stać ważną siłą napędową rozwoju gospodarki.

Do gospodarczego dziedzictwa przeszłości należy także stosunek do własności we wszystkich jej rodzajach, zaczynając od własności osobistej, jak własne ubrania, meble, sprzęty domowego użytku, posiadane przedmioty luksusowe, posiadane dobra kultury, jak książki, dzieła sztuki itp. Dalej stosunek do własności zbiorowej, takiej jak domy mieszkalne, środki miejskiego transportu oraz własności czy to państwowej, czy uspołecznionej. Tutaj różni badacze podkreślają, że ten stosunek

do własności w Polsce był zawsze mało oszczędnym. Statystyki niszczenia, np. kolei państwowych przez pasażerów, były mniej więcej takie same w okresie międzywojennym, jak i powojennym. "Bezinteresowne" niszczenie wind, klatek schodowych, telefonów publicznych, ławek w parkach było i jest ulubionym zajęciem pewnej liczby młodych obywateli. Badania nad wzorami konsumpcji, prowadzone w latach 70-tych, wykazały zastanawiająco nieoszczędny stosunek do własności osobistej. Tymczasem jedną z podstaw zamożności krajów kapitalistycznych była i jest oszczędność klas pracujących i średnich oraz ich troskliwe obchodzenie się z własnością zbiorową czy to komunalną, czy inną. Pieniądże wydane na naprawy zniszczonych i pociętych wagonów, połamanych siedzeń, zbitych luste, rozbitych lamp itp. zostają odjęte z funduszu na inwestycje i modernizacje. Niszczenie jest utrwalaniem zacofania. Wzrost zamożności całej gospodarki, a także poszczególnych rodzin i gospodarstw domowych, jest wynikiem długich kumulacji dochodów, które oczywiście niestabilne okresy gospodarki załamują, inflacja niszczy, kryzysy rujnują. Ale nie zmienia to faktu oczywistego, że stosunek do własności jest doniosłym czynnikiem stanu i wzrostu gospodarki. Na przykład stosunek do narzędzi pracy i obsługiwanych maszyn. Przedwczesne zużycie maszyn, brak troski o ich stan, marnowanie energii itp. utrwalają także zacofanie gospodarki, a są one przecież przejawem szerszych sposobów odnoszenia się do własności. Człowiek nie szanujący osobistej własności nie szanuje także własności społecznej.

Konsumpcja, stosunek do własności, stosunek do pracy, są pochodnymi wychowania w rodzinie i w gospodarstwie domowym. Chciałbym zwłaszcza podkreślić wagę gospodarstwa domowego jako pierwszej instytucji gospodarczej, z którą człowiek się styka, w której uczy się "stosunku do gospodarki" i w której także spotyka się z dziedzictwem postaw wobec gospodarki przekazywanym przez poprzednie pokolenia. A także trzeba podkreślić wagę gospodarstwa domowego jako "przedsiębiorstwa" prowadzonego przez wszystkie rodziny w Polsce. Są to bardzo zróżnicowane rodzaje przedsiębiorstw, jednakże w nich każdy obywatel "spraw-

dza" stan gospodarki narodowej. W gospodarstwie domowym także otrzymuje pierwsze wychowanie ekonomiczne. Stąd gospodarstwa domowe nie tylko przekazują dziedzictwo ekonomicznych postaw, wyobrażeń, nastawień, dążeń, ale także stale je przekształcają i tworzą klimat dla funkcjonowania gospodarki.

Badania ekonomistów i socjologów nad gospodarstwami domowymi nie są w Polsce wystarczająco rozwinięte, stąd dość trudno byłoby ustalić treść i zakres tego dziedzictwa ekonomicznego, które przekazują one kolejnym pokoleniom. Ta percepcja gospodarki, jaką sobie wytwarzają dzieci jeszcze w okresie przedszkolnym, a potem rozwijana w gospodarstwie domowym, na tle wiedzy o gospodarce zdobywanej w szkole lub też przeciwstawianej wiedzy otrzymywanej w szkole, może wyznaczać zachowania ekonomiczne człowieka przez całe jego życie. Analizując poglądy niektórych polityków kierujących państwem i ich wyobrażenia o gospodarce, można w nich łatwo odtworzyć poglądy matki, która prowadziła gospodarstwo domowe w czasie kryzysu i bezrobocia. Lecz nie tylko o kadry kierownicze tu chodzi. Trzeba podkreślić wielką doniosłość tego dziedzictwa ekonomicznej percepcji świata, jaką każdy człowiek wynosi z domu rodzinnego, a ukształtowanej przez funkcjonowanie gospodarstwa domowego. Nikt takich badań nie prowadził, stąd ta część dziedzictwa przeszłości, wyznaczająca także reakcje społeczeństwa polskiego na gospodarcze wyzwania przyszłości jest bardzo trudna do przewidzenia i może się obracać tylko w sferze hipotez.

Przejdźmy do rozważań nad wagą dziedzictwa kulturalnego. Z jakim dorobkiem kultury, z jakimi systemami wartości, z jakim stanem naszej cywilizacji materialnej będziemy wychodzili z dwudziestego wieku i jak to dziedzictwo będzie pomagało czy przeszkadzało w sprostaniu wyzwaniom przyszłości?

Podobnie jak wiele innych terminów używanych w tym eseju, tak i terminy "kultura" i "cywilizacja" przyjmujemy raczej w potocznym znaczeniu przejętym z antropologii i socjologii kultury. W tym znaczeniu przeciwstawianie cywilizacji i kultury jest nie praktykowane, gdyż jeżeli

jako kulturę oznaczmy wszystkie wytwory celowej działalności człowieka zarówno w działalności intelektualnej, artystycznej, produkcji materialnej, w sferze społecznej - to podział na materialną cywilizację i kulturę jako wytwór symboliczny i duchowy staje się zbędny. Ale dla jasności wykładu oddzielimy elementy dziedzictwa kultury "duchowej" i dziedzictwa cywilizacji "materialnej".

Zacznijmy od tej drugiej i zapytajmy, z jakim wyposażeniem cywilizacyjnym Polska wyjdzie na spotkanie wyzwań przyszłości? Co zaliczamy do tego wyposażenia cywilizacyjnego? Stan wyposażenia materialnego społeczeństwa: jego domy, drogi, środki produkcji, środki transportu itp. Dalej jego technikę zmieniającą ten stan i funkcjonowanie tej techniki, przejawiające się w tempie zmian tego stanu materialnego. Urządzenia służące tworzeniu warunków zmiany a zwłaszcza postępu w tym wyposażeniu materialnym, a więc instytucje badawcze, naukowe, szkoły, z ich wyposażeniem. Kumulowanie się produktu materialnego w gospodarstwach domowych, w instytucjach, przedsiębiorstwach, organizacjach itd. Postawy wobec postępu cywilizacyjnego i codzienne "zachowania cywilizacyjne" przejawiają się w respektowaniu reguł charakterystycznych dla pewnego rodzaju i poziomu cywilizacji. Takimi regułami są np. reguły higieny życia codziennego, reguły utrzymywania czystości, reguły zachowania się wobec innych ludzi w miejscach publicznych, reguły grzeczności czy uprzejmości itp. Każda cywilizacja wytwarza także pewne postawy wobec wartości materialnych i sposób obchodzenia się z nimi, np. obchodzenie się z maszynami, samochodami, wyposażeniem gospodarstwa domowego itp. Zatem o poziomie cywilizacyjnym danego społeczeństwa świadczy wygląd domów, osiedli, ulic, dróg, obejść, stan czystości mieszkań i miejsc publicznych itp. Ktoś powiedział, że naród który nie umie utrzymać w czystości swoich wychodków nigdy nie będzie miał dobrze zorganizowanej gospodarki. Cywilizacja bowiem stanowi jeden wewnętrznie spójny system i postawa lekceważenia wobec reguł jednego działu cywilizacji materialnej pociąga za sobą analogiczne lekceważenie reguł innych działów i staje się siłą spychającą cywilizacyjnie dane grupy

społeczne w zacofanie. Lekceważenie reguł cywilizacji jest także początkiem dekadencji i zaczynającego się zastoju cywilizacyjnego.

Można by na podstawie obfitej polskiej literatury autobiografii odtworzyć, jaki jest stan postaw i poszanowania reguł cywilizacji technicznej i aktualnej cywilizacji materialnej w Polsce, ale byłaby to praca wymagająca wiele czasu i wysiłku. Musimy więc w tych rozważaniach ograniczyć się do stwierdzeń bardzo ogólnych. Poziom cywilizacyjny jest dość zróżnicowany, ale niektóre cechy łatwo stwierdzić bez specjalnych badań. Przez cały wiek XIX poziom cywilizacyjny Polski nie był zbyt zaawansowany, w okresie dwudziestolecia należeliśmy do krajów zacofanych, wojna i okupacja swoimi zniszczeniami znacznie przyczyniły się do regresu cywilizacyjnego. Lata powojenne przyniosły najpierw potężny zryw cywilizacyjny, ale po roku 1948, kiedy odizolowano Polskę od krajów zachodnich, odizolowano ją także od zaczynającej się tam rewolucji naukowej i technicznej, przenoszonej po wojnie z sił zbrojnych do przemysłu i gospodarki cywilnej. Dokonujące się uprzemysłowienie poszło wzorami XIX wieku: zbudowano najpierw przemysł ciężki i wydobywczy, eksport nastawił się na surowce, węgiel, siarkę, myśl techniczną ograniczona do kontaktów w ramach bloku została zatrzymana na poziomie techniki bloku, i to dziedzictwo lat 50-tych nie zostało przeciężone do dziś, jak o tym świadczą losy reformy gospodarczej i jej próby przestawienia gospodarki na gałęzie wykorzystujące skuteczniej wynalazki i postęp techniczny, co znalazło ostre odbicie w dyskusji na VIII zebraniu plenarnym KC PZPR w końcu sierpnia 1988 r.

W społeczeństwie, zwłaszcza wśród inteligencji technicznej, panuje mocno ugruntowane przekonanie, że innowacje techniczne, wynalazki i ich szybkie zastosowanie są czynnikami decydującymi o poziomie cywilizacyjnym narodów - i to przekonanie jest utrwalane informacjami o Silicon Valley i o Japonii, informacjami o zastosowaniu elektroniki do coraz to innych dziedzin codziennego życia. Toteż zacofanie cywilizacyjne jest bardzo ostro odczuwane jako niezawinione upośledzenie narodu. Co prawda kult postępu technicznego jest skutecznie tłumiony przez głosy

ekologów wskazujących na klęskę ekologiczną w Polsce wywoływane przez przemysł znajdujący się na poziomie mało kontrolowanego niszczenia środowiska naturalnego. Jest to jeden z paradoksów cywilizacyjnych w Polsce, że niski poziom rozwoju techniki wywołuje tak szerokie zakresy zanieczyszczenia wód, powietrza, gleby i żywności. Lecz technicy skutecznie wskazują, że właśnie technika niskiego poziomu dokonuje największych zniszczeń środowiska: energetyka węglowa, zwłaszcza węgla brunatnego, emitując ogromne ilości związków siarki powoduje umieranie lasów, zanieczyszczanie wód kwaśnymi deszczami; nieumiejętne stosowanie nawozów sztucznych i chemicznych środków w rolnictwie powoduje zanieczyszczanie wód; brak oczyszczalni ścieków w rozrastających się miastach, rabunkowa gospodarka wodą w przemyśle i inne przejawy zacofania cywilizacyjnego niszczą zasoby wody, zanieczyszczają żywność i podcinają stan zdrowia ludności.

Dziedzictwo XX wieku w zakresie zacofania cywilizacyjnego i niszczenia środowiska jest niepokojące i wiele głosów, uchwał, apeli, prac naukowych i innych sposobów wyrażania opinii powoduje pogłębiający się nastrój przygnębienia, gdyż środki zaradcze podejmowane są aktywnie w zakresie uchwał i przepisów prawa, natomiast w zakresie zastosowań technicznych sprawy posuwają się znacznie wolniej. Wiele zjawisk zachodzących w przyrodzie kumuluje skutki ujemne mogące się ujawnić jak bomba z opóźnionym zapłonem. W każdym razie stan środowiska naturalnego jest doskonałym wskaźnikiem stanu zaawansowania czy zacofania cywilizacyjnego, ale przede wszystkim jest istotnym składnikiem stanu dziedzictwa cywilizacyjnego znaczącego dla zdolności sprostania wyzwaniom przyszłości.

Tworzenie cywilizacji materialnej zaczyna się od twórczości intelektualnej, nie tylko od możliwości zrozumienia "technicznego ducha epoki", ale od zdolności intelektualnej i siły wyobraźni tworzącej nowe idee, pomysły, odkrycia, wynalazki, a także od intelektualnej zdolności naśladowania, powtarzania, stosowania u siebie rozwiązań stwarzanych w innych krajach. Przecież do tego dziedzictwa cywilizacyjnego przeszłości

należą także wszystkie zakupione licencje i stopień ich wykorzystania przez gospodarkę, a to dziedzictwo - jeżeli wierzyć sprawozdaniom NIK-u przedstawianym Sejmowi oraz dziennikarzom - jest raczej smętne. Zakupywano wiele licencji zbędnych, a wielu nie wykorzystano w ogóle, inne tylko częściowo. Otóż mechanizmy funkcjonowania gospodarki planowej, mechanizmy powodujące zakupy i gospodarkę licencjami, też stanowią ważki składnik dziedzictwa kulturalnego, podobnie jak mechanizmy powodujące tłumienie własnej wynalazczości. Są to sprawy doniosłe i wrócimy do nich omawiając wyzwania przyszłości, gdyż istotną metodą sprostania tym wyzwaniom jest twórczość, wynalazczość, szybkie wdrażanie wynalazków, a przynajmniej szybkie wykorzystywanie wynalazków zrealizowanych w innych krajach.

Podkreślimy jeszcze jeden aspekt tego stanu polegającego na niskiej innowacyjności gospodarki spowodowanej systemem płac i premii (innowacje, wynalazki i wdrożenia zagrażają płacom i premiom, jeżeli nie przyniosą spodziewanych wyników), ociążałością administracji gospodarki, metodami planowania i sprawozdawczości, systemem działań pozornych wbudowanych do zarządzania i kierowania gospodarką, podporządkowaniem gospodarki polityce i stosowaniem przede wszystkim politycznych kryteriów doboru kadr kierowniczych. W tej sytuacji same instytucje i mechanizmy wpływające na wynalazczość, twórczość naukową i techniczną, organizacja badań naukowych i technicznych, stają się tymi elementami dziedzictwa przeszłości, które mogą rozstrzygać losy sprostania wyzwaniom, przynajmniej niektórym. Istnieje zespół zjawisk, który trochę metaforycznie można nazwać kulturą gospodarki, przejawiającą się w powiązaniach z techniką, przedsiębiorczością, wykorzystaniem wiedzy naukowej i wykształcenia kadr, tzn. ich wiedzy fachowej. Ta kultura gospodarki jest pochodną ogólnej kultury stanowiącej istotny składnik dziedzictwa przeszłości. Czas by ją omówić.

Gdy mówimy o kulturze jakiegos narodu, mamy zazwyczaj na myśli jego język, jego obyczaje, jego literaturę, muzykę, plastykę, teatry, filmy, jego styl życia i sposoby działania. Dla utrzymania ciągłości i

tożsamości bytu narodu język jest najważniejszym łącznikiem między pokoleniami. Zmienia się oczywiście wraz ze zmianą wielu innych składników cywilizacji i kultury, ale w zasadzie możemy rozumieć, co nasi dziadkowie pisali przed kilkoma wiekami. Wraz z szybkim rozwojem cywilizacji zmienia się także język - postęp nauki i techniki wprowadza do języka setki, jeżeli nie tysiące nowych nazw każdego roku. Radio, telewizja, cała elektronika, rakiety, loty kosmiczne itp. nie tylko stworzyły własne języki fachowe, ale wprowadziły także setki nowych słów do języka potocznego. Czy więc grozi niebezpieczeństwo, że te szybkie zmiany powodowane techniką, nauką, polityką, sportem itd. doprowadzą do zerwania ciągłości języka a zatem także ciągłości kulturalnej i zatracenia tożsamości kultury narodowej? W wielu krajach, np. we Francji, rządy powzięły uchwały i działania dla przeciwdziałania wprowadzaniu do języka francuskiego neologizmów i wyrazów obcych, zwłaszcza amerykańskich, i w swoich urzędowych wydawnictwach podają francuskie przekłady międzynarodowej i angielskiej terminologii ze wszystkich dziedzin życia. U nas raczej panuje tendencja przeciwna i posługiwanie się obcą terminologią jest uznawane jako przejaw intelektualnej wyższości. Jest to jednak tendencja nieunikniona - rozwój we wszystkich dziedzinach życia automatycznie tworzy nowe nazwy, opisy, sposoby wyrażania, słowem - zmienia język, a najważniejsze, że te sposoby i zmiany interesują przede wszystkim młode pokolenia, które ten język traktują jako zastany i naturalny.

Nie jest to jednak sprawa mało ważna. Język - jak mówią językoznawcy, antropologowie i filozofowie jest nie tylko narzędziem opisującym świat, ale także kształtującym świat, a dokładniej - kształtującym ludzkie wizje świata. Mówiąc w wielkim uproszczeniu: ludzie widzą świat takim, jak rozumieją język - który im go opisuje. Znowu mówiąc w uproszczeniu: świat opisywany w języku techniki jest inny niż świat opisywany w języku sztuki czy humanistyki, a jeszcze inny jest świat opisywany językiem nauk społecznych. Przeciętnego obywatela nie interesują te różnice w wizji świata, jakie tworzą różne dziedziny kultury,

gdyż on widzi świat poprzez język potoczny, tzn. te kilkanaście tysięcy słów, którymi posługuje się w życiu codziennym.

I tu powstaje doniosłe pytanie: Jaką wizję świata, obejmując społeczeństwo, człowieka, siebie, stan gospodarki itp., przekazuje współczesny polski język potoczny? Jaką wizję świata przekazuje w toku spontanicznego "wrastania" młodych pokoleń do rodziny, społeczności lokalnej, do kultury i całego społeczeństwa, niezależnie od tej wizji świata, którą młodzieży przekazuje wiedza szkolna? Jest niezmiernie doniosła część dziedzictwa przeszłości ta wizja świata nie formułowana w słowach, istniejąca, spostrzegana i przyjmowana jako tak oczywista, jak oczywiste są krzesła i stół w mieszkaniu, jak oczywiste jest powietrze, którym dziecko oddycha.

Jest to wizja bardzo zbliżona do tego, co się popularnie nazywa poglądem na świat, tzn. zespołem poglądów, hipotez, uogólnień dotyczących świata, człowieka, Boga, życia, sensu życia, wartości, które życiu nadają sens itp. Ten pogląd na świat jest formułowany czy to w terminach filozofii, chociażby nawet bardzo popularnej, czasami religii, niekiedy ideologii politycznej, czasami jest tzw. filozofią praktyczną, czyli uogólnieniami dorabianymi do codziennej praktyki działań. Jednakże wizja świata przekazywana przez język jest nieco inna, nie jest uświadamiana, jest przeżywana i stanowi część zasadniczego, umysłowego wyposażenia człowieka. Na przykład, gdy język potoczny nam mówi, że niebo jest błękitne, to bez względu na to, jaki zróżnicowany kolor nieba rzeczywiście spostrzegamy, wiemy, że niebo jest błękitne. Jeżeli język potoczny nam mówi, że nasz naród jest dzielny i rycerski, to niezależnie od tego co czytamy w prasie czy ktoś nam mówi, wiemy, że nasz naród jest dzielny i rycerski, i tej wizji narodu nie zmienia także codzienne doświadczenie. Od tej wizji potocznej świata trzeba odróżnić system i hierarchię wartości zarówno deklarowanych i uznawanych, jak i rzeczywiście realizowanych w postępowaniu. Każdy człowiek uznaje jakieś wartości, układa je sobie mniej lub więcej świadomie w pewną hierarchię, uważając jedne za ważniejsze od innych. Każda grupa społeczna, kate-

goria zawodowa, klasa społeczna też ma jakieś wartości wspólne lub przynajmniej podobne. Rola wartości w życiu jednostek i zbiorowości jest ogromna, gdyż działają one jako wyznaczniki działań, wpływają na motywacje zachowań, a zatem także na los i przebieg życia. Systemy edukacyjne, i ideały wychowawcze przyjęte w nich, starają się swoim wychowankom wpoić pożądane systemy i kryteria wartości. Te systemy wartości stanowią istotny składnik i poglądu na świat, i potocznej wizji świata.

Jakie w tym zakresie przekazujemy dziedzictwo przeszłości tym pokoleniom, które będą kształtować przyszłe losy Polski? Trudno jest ustalić taki system poglądów i wartości, ale wymieniając mniej lub więcej przypadkowo wskazałbym następujące: wysokie poczucie godności osobistej jednostek i grup (we wszystkich protestach w czasie kryzysów problemy godności osobistej były mocno podkreślane w zgłaszanych pretensjach); kult wolności i niezależności - wartości znajdujących się na wysokim miejscu w programach i ideologiach organizacji i związków, a także traktowanych jako podstawowa wartość narodowa; sprawiedliwość różnie pojmowana czy to jako sprawiedliwość równości, czy uznawania zasług, czy w postulatach płacowych, czy dostępie do dóbr i wartości pożądanych; poczucie wartości narodu przejawiającej się w jego rycerskiej czy żołnierskiej dzielności i męstwie; obowiązek żołnierski, obowiązek walki jest najwyżej stawiany pośród wszystkich obowiązków. Daleko mniej podkreślana jest waga obowiązku pracy, pracowitości, rzetelności w pracy, posłuszeństwa wobec prawa. Religia jest wartością deklarowaną i werbalnie cenioną bardzo wysoko, ale biorąc pod uwagę statystyki przestępstw świadczących o naruszaniu przykazań można dojść do wniosku, że wartości religijne nie są respektowane w codziennym życiu odpowiednio do deklaracji. Można by wymieniać jeszcze wiele innych wartości, powtarzając opisy zebrane w sondażach opinii publicznej, gdzie zazwyczaj na plan pierwszy wysuwa się patriotyzm, ucieleśniony np. w postaci Tadeusza Kościuszki jako bohatera walczącego o wolność.

Czy te wartości są istotnymi czynnikami sprostania wyzwaniom przyszłości? Wracać będziemy do tego zagadnienia wielokrotnie, sięgając do porównań z innymi narodami, z którymi jesteśmy w bezpośrednich kontaktach i które najsilniej wpływają i będą wpływać na nasze przyszłe losy. Lecz w swoim bogactwie kultura ma jeszcze inne zasoby wartości, wynikające z twórczości, są to wartości intelektualne tworzone przez ludzi nauki i techniki, wartości estetyczne tworzone przez wszystkie kategorie ludzi sztuki i wartości moralne tworzone przez zbiorowości postępowaniem codziennym swoich członków. Otóż to dziedzictwo, które odegrało tak ważną rolę w XIX wieku, utrzymując byt kulturalny narodu jest w znacznym stopniu na poziomie wyzwań przyszłości. Zaczniemy od sztuki, od twórczości muzyków, pisarzy, plastyków, ludzi teatru i filmu, i innych mniej lub więcej uznanych form twórczości artystycznej, włączając piosenki. Nie trzeba także zapominać o sztuce ludowej, gdyż jej rola w przyszłości może być bardzo ważna. W XIX wieku twórczość kulturalna we wszystkich trzech zaborach pozwalała na utrzymywanie łączności duchowej podzielonego narodu, a ponadto świadczyła o istnieniu i zdolnościach narodu bez państwa, a więc nic nie znaczącego na mapie politycznej Europy. Mówiłem już powyżej, że polityka polega na operowaniu elementami siły niekoniecznie militarnej, gospodarczej a także kulturalnej. We współczesnym świecie sztuka jest nie tylko świadectwem zdolności twórczych, potęgi wyobraźni i umiejętności warsztatowych, ale jest także czynnikiem prestiżu międzynarodowego, i jest także towarem, nieraz bardzo dobrze opłacanym. Jest więc także elementem siły liczącym się w układach międzynarodowych, wprawdzie w innym wymiarze niż siła polityczna czy wojskowa, ale znacząca. Obok wielkich potęg militarnych i gospodarczych istnieje wiele państw małych, których trwałość wynika albo z układów geopolitycznych, albo z interesów wielkich mocarstw, albo też z własnej ich siły gospodarczej i kulturalnej, jak np. byt Szwajcarii czy Szwecji. Trwałość bytu politycznego Polski wynika z siły i potencjału demograficznego, z możliwej roli politycznej, a przede wszystkim ze zdolności twórczych jej obywateli. W tym wielkim zakresie ze zdolności artystycznych.

Przyszłość nasuwa dramatyczne pytanie! Do czego naród Polski jest potrzebny tym siłom politycznym, które mogą w przyszłości zmie-
niać mapę polityczną Europy? Losy Polski po wojnie wykazały, że
aliantom zachodnim, tzn. Stanom Zjednoczonym, Anglii, Francji, Polska
jest do niczego potrzebna - żaden ich interes polityczny, gospodarczy
nie kojarzy się z Polską, a jest ona tylko elementem w grze między
NATO i ZSRR. Będzie to trwało długo, zanim gospodarka polska stanie
się znaczącym składnikiem gospodarki europejskiej, a tym bardziej świa-
towej, chociaż istniejące w Polsce zasoby talentu, zdolności i wyobraźni
nie wykluczają szybkiego awansu, jeżeli organizacja gospodarki przesta-
nie je tłamsić. Waga i prestiż Polski może wynikać tylko z wagi i pre-
stżu jej twórczości artystycznej i intelektualnej. Tu, w aktualnej sytua-
cji, leży odpowiedź na powyższe pytanie: Polska oczywiście znajdzie
nabywców dla swoich surowców i eksportu towarów, ale nie jest to czyn-
nik decydujący o jej prestiżu. Ten na razie może zapewniać twórczość
dającą prestiż międzynarodowy.

Lecz tu dziedzictwo przeszłości nie jest zachęcające. Niektórzy
polscy pisarze, artyści, kompozytorzy, malarze i przedstawiciele innych
dziedzin sztuki zdobyli sobie wysoką międzynarodową pozycję, ale ten-
dencje i polityka izolacji, prowadzone w okresie stalinowskim i jego
kontynuacji, nie sprzyjały utrwaleniu polskiego prestiżu na międzyna-
rowym rynku sztuki. Brakło też zrozumienia możliwej roli sztuki u przed-
stawicieli władz nie dostrzegających ekonomicznej wagi sztuki jako to-
waru. Za jeden obraz można otrzymać dziesiątki tysięcy dolarów, da-
leko więcej niż za tysiąc ton węgla czy za konia czystej krwi arabskiej.
Sztuka nie wymaga takich inwestycji, tak kosztownych jak inwestycje w
kopalni węgla, ale zysk z tych inwestycji jest nie tylko ekonomiczny,
ale także polityczny i prestiżowy. Te zasoby zdolności i talentu są
wielkim potencjałem narodowym.

Kilka słów o sztuce ludowej. Była ona drugim nurtem sztuki pols-
kiej płynącym obok sztuki "narodowej" i reprezentacyjnej. W XIX wieku
okazała się jej ważność dla przetrwania kultury narodowej, w dwojaki

sposób. Po pierwsze, że nie ulegała ona łatwo zmiennym modom kosmopolitycznym, takim jak moda francuszczyzny, jak mody różnych międzynarodowych kierunków i prądów kulturalnych i była jakby rezerwuarem przechowującym tradycje i tradycyjne wartości kultury narodowej. Stroje ludowe, pieśni, muzyka, architektura, meble, zdobnictwo itp., tworzone przez chłopów dla siebie nie na anonimowy rynek miejski, stanowiły trwałe kulturalne tło życia klasy chłopskiej. Z drugiej strony ta sztuka ludowa dostarczała elementów, wątków, idei i wartości sztuce reprezentacyjnej, gdy dochodziła ona do kresu jakichś koncepcji czy kierunków. Tak było z romantyzmem, który czerpał ze sztuki ludowej innowacyjne wartości, tak było w okresie Młodej Polski. Ta wartość regeneracyjna sztuki ludowej zaczyna zanikać współcześnie wraz ze zmianami dokonywanymi się w klasie chłopskiej i we wsi. Przede wszystkim procesy uprzemysłowienia i urbanizacji zmieniły zasadniczo funkcje sztuki ludowej i autentycznej twórczości chłopskiej w życiu codziennym. Gdy chłopcy przestali produkować własne stroje, meble, urządzenie domowe, gdy ich miejsce zaczęła zajmować masowa produkcja przemysłowa, sztuka ludowa - podobnie jak sztuka w mieście - stała się okazją do uroczystości, albo lepiej powiedziawszy: sztuka stała się czynnikiem występującym na okazjach uroczystych i ceremonialnych. Przestała być sprawą każdej rodziny, już nie powstawała w każdej rodzinie, ale jest tworzona tylko przez "twórców ludowych" pracujących dla Cepelii, i jej dzieła są sprzedawane w sklepach miejskich, przeznaczone dla kolekcji zbieraczy, dla muzeów, i nie funkcjonują już w chłopskim życiu codziennym. Zjawisko godne zastanowienia polega na tym, że sztuka ta przestała być "przechowalnią" tradycyjnych wartości i nie może już być źródłem innowacji dla sztuki reprezentacyjnej. Kto i co wypełni tę lukę w przyszłości? Rozpad społeczności wioskowych, zanik ich tradycyjnych sposobów funkcjonowania, pociągając za sobą także zanik autentycznej sztuki chłopskiej, tworzonej przez rodziny chłopskie na ich własny użytek - stwarza istotny problem dla całej kultury narodowej, którego rozmiarów jeszcze sobie w pełni nie uświadamiamy.

Czy na miejsce tradycyjnej Kultury ludowej może wejść nowa kultura masowa, przede wszystkim piosenka i jej telehity, na które od pewnego czasu zaprasza nas Marek Sierocki? Niezupełnie. Kultura masowa jest przede wszystkim rozrywką, podlegającą częstym zmianom mody. Jest ona poza tym przede wszystkim przedsięwzięciem uprawianym dla zysku i mogącym przynosić kolosalne zyski, jeżeli grupy przedsiębiorców umieją się ustawić w charakterze dawców, a nie odbiorców płacących. Kultura masowa jest adresowana do określonych grup odbiorców, przede wszystkim odbiorców młodych, którym dzikie rytmy, wrzaskliwa muzyka, gwałtowne tańce, fantazyjne stroje dają wrażenie przeniesienia w inny świat, tworzą inną rzeczywistość i zaspokajają potrzeby i tęsknoty ucieczki od szarej codzienności. Dalej ta muzyka i śpiew tańczony sprawiają wrażenie odkrywania w duszy słuchaczy jakichś wymiarów dotychczas nie uświadamianych. Młodzi słuchacze mają wrażenie, że ta muzyka odsłania im ich prawdziwą naturę. Odkrywają siebie i jakąś nową metafizyczną treść swojej egzystencji. Lecz to wszystko jest na pograniczu rzeczywistości. Za kilka tygodni czy nawet dni zjawia się nowy idol, prezentujący nowy styl, nowe doznania i nowe jakości przeżyć. Słowem nie powstają tu trwałe wartości, postawy i idee przewodnie kształtujące drogi życia. Możemy wprawdzie stwierdzić, że w pewnym sensie romantyzm (przynajmniej dla jego przeciwników) był zjawiskiem działającym podobnie, ale w bardzo łagodnym zakresie. Romantyzm jednak stworzył swój styl życia i trwałe postawy nie tylko uczuciowe, ale także intelektualne. Przeszedł do polityki i wielu politologów pisze o tendencji romantycznej w polskiej polityce (zob. Adam Bromke, *The Meaning and Uses of Polish History*, 1987). Natomiast ta muzyczna i piosenkarska kultura masowa nie tworzy takich trwałych wartości. Nie tworzą ich także inne postacie tej kultury, jak: filmy, programy telewizyjne, ilustrowane magazyny i cała sfera obrazu, o którym mówiono, że zastąpi pismo. Jedno jest pewne, że technika komputerowa stwarza nowe języki, których nie można porównać z łaciną, ale które są równie uniwersalne jak łacina w średniowieczu. Ale wróćmy do kultury obrazu, identyfikowanej z kulturą masową. Język znaków

drogowych jest przykładem prostego języka międzynarodowego, język różnych kodów stosowanych dla przesyłania informacji, języki komputerowe itp. - to wszystko się rozwija i stwarza wyzwania dla młodych pokoleń. Ale jednak rzeczywistość potwierdza, że dawne wartości kultur utrzymują się i nabierają nowego sensu. Inaczej patrzymy na katedry gotyckie, gdy nauka wyjaśnia nam technikę stosowaną przed wiekami by zapewnić trwałość budynku, inaczej odczytujemy starożytne teksty, a zarazem to dokładniejsze poznanie dawności rozszerza nam wizję człowieka i jego ludzkiego świata. Mogą wtedy powstawać wizje człowieka i świata, w których elektronika, roboty, dzieci z próbowki jakoś się logicznie włączają w jeden ludzki łańcuch wraz z piramidami, murem chińskim, filozofią grecką i prawem rzymskim. I wtedy wyzwania przyszłości przybierają inną postać i zawierają się w pytaniu: kto i jak ma łączyć zdarzenia dziejowe w jeden logiczny łańcuch ludzkich działań? Lecz to już nie jest kultura masowa, to jest nowoczesna nauka i technika, która stawia najbardziej spektakularne wyzwania społeczeństwu, chociaż może nie najważniejsze. Kultura masowa jest zmienna, kapryśna i rozwija się w pogoni za pieniądzem; pieniądz też jest kryterium jej ważności, liczą się sprzedane płyty, liczba widzów przed ekranami a nie to, co z pozostaniem w ludzkich duszach.

Otóż ta sztuka masowa wypiera nie tylko sztukę ludową, ale także sztukę reprezentacyjną. Niejako nieświadomie czy spontanicznie festiwale piosenki stają się reprezentacyjnymi wydarzeniami w muzyce, gdyż mając masowe audytoria, dostęp do telewizji, zapewnione echo w prasie, w świadomości mas mniej przygotowanych do odbioru sztuki reprezentacyjnej utożsamiają się ze sztuką w ogóle. Jeżeli traktujemy te festiwale jako biznes, jako targ czy targi prezentujące piosenkarzy i piosenki - to wszystko jest w normie. Ale gdy traktujemy je jako pokaz najlepszej twórczości narodowej, wtedy musimy sobie uprzytomnić, że ta sztuka nie utrzuca wartości narodowych czy powszechnych artystycznych, gdyż jest zjawiskiem przelotnym, prawie jętką jednodniówką. Będzie oczywiście

miała swoich historyków, swoich teoretyków, swoich wielbicieli, odegra swoją rolę, ale jej rozwój stanowi także swoiste wyzwanie.

Tak więc dziedzictwo kultury także się szybko różnicuje, chociaż Kraszewski i Sienkiewicz są ciągle najpoczytniejszymi autorami. Dziedzictwo literatury jest nastawione historycznie. Wystarczy przeglądać telewizyjny informator wydawniczy, by stwierdzić, że większość omawianych książek dotyczy historii. "Życie Warszawy", które w latach 60-tych publikowało dodatek "Życie i nowoczesność", pod koniec lat 80-tych publikuje "Życie i historia". Ta ucieczka w historię jest z jednej strony ucieczką od rzeczywistości, a z drugiej strony szukaniem potwierdzenia swojej tożsamości, szukaniem korzeni i istoty narodu. W tej sytuacji gloryfikowanie przeszłości, zgodne z obiegowymi mitami aż do przedstawiania Piłsudskiego jako wielkiego demokraty, staje się obowiązkiem patriotycznym. Kultura historyczna, tzn. elementy przeszłości podniesione do rangi symbolu narodowego, zdaje się także wyznaczać myślenie o przyszłości.

Wiek XX, zwłaszcza jego druga połowa przyniosła spektakularny wzrost ważności nauki i techniki, niekiedy zwyczajnie utożsamianych. Nie podejmując zagadnienia różnic oczywistych, gdyż nauka jest poznawaniem świata a technika jego przekształcaniem, rozważmy najpierw, z jakim dziedzictwem w zakresie nauki naród polski będzie musiał rozwiązywać problemy XXI wieku. Można by dokonać analizy stanu nauki w Polsce, biorąc jako podstawę coroczne sprawozdania PAN, takie wydawnictwa jak np. "Informacja o najwybitniejszych osiągnięciach uzyskanych w badaniach prowadzonych i koordynowanych przez PAN w latach 1981-1985", sprawozdania roczne szkół wyższych, dokonując spisu publikacji naukowych polskich tłumaczonych na języki obce, uzyskiwane nagrody i wyróżnienia krajowe i zagraniczne itp. Periodyczne takie oceny stanu nauki są dokonywane przez komitety PAN, skupiające wybitnych przedstawicieli danej dyscypliny w całym kraju. Pod koniec lat 80-tych w kręgach uczonych wielu, a może wszystkich dyscyplin panuje raczej nastrój minorowy, skargi na regres, na spadek nakładów na ba-

dania, spadek prenumeraty czasopism naukowych, spadek zakupu książek, spadek importu wyposażenia laboratoriów, słowem: regres wskutek warunków materialnych, włączając także niskie płace pracowników nauki powodujące, że zdolni młodzi ludzie albo emigrują, albo szukają zajęcia w innych działach życia. Stan badań zależy oczywiście od warunków materialnych, zwłaszcza w naukach doświadczalnych, gdzie wyposażenie laboratoriów decyduje o możliwości sprawdzania konstruowanych hipotez, testowania pomysłów, sprawdzania różnych możliwości badań, wypróbowania metod itp. Stąd w naukach humanistycznych, naukach matematycznych, naukach teoretycznych możliwości badań i osiągania wyników są znacznie większe, chociaż i tutaj dostęp do bieżącej literatury jest istotny dla utrzymywania kontaktu z osiąganym gdzie indziej poziomem i kierunkami badań.

Nauka współczesna staje się czy jest w znacznej mierze przedsięwzięciem międzynarodowym, każda dyscyplina ma swoje międzynarodowe organizacje, najczęściej afiliowane przez UNESCO, odbywające systematycznie swoje światowe kongresy, dające przegląd wyników badań, nowych teorii, stanu metod badawczych itp. Otóż w nauce polskiej także i pod tym względem zarysowuje się regres uczestnictwa, spadek występowania polskich uczestników w kierowniczych ciałach zbiorowych, utrudnienie materialne dla uczestnictwa młodzieży itp. Mimo tych barier można jednak stwierdzić, że w wielu dyscyplinach polscy uczeni znajdują się na podobnym poziomie jak ich koledzy w innych krajach, zwłaszcza w naukach teoretycznych. Ale również trzeba stwierdzić, że brak wybitnych wyników osiągających prestiżowe międzynarodowe nagrody i wyróżnienia. Doktoraty honorowe i członkostwa akademii czy towarzystw naukowych nie zawsze są miarą dla osiągnięć naukowych, bo mogą wynikać także z sytuacji politycznych, działań ideologicznych itp.

Patrząc na stan dzisiejszy nauki w Polsce musimy także podkreślić jej luźne czy małe związki z praktyką gospodarki, brak zainteresowania ze strony praktyków wynikami badań, nieufność wobec wiedzy naukowej, czego przejawem jest fakt, że termin "teoria" w kręgach praktyków ma

wydzźwięk nie tylko pejoratywny, ale wręcz pogardliwy. To przeciwstawienie "teorii" - "praktyce" jest typowym zjawiskiem charakteryzującym relacje między nauką a gospodarką, polityką i innymi działami życia publicznego. Wiedza praktyczna, doświadczenie praktyków jest stawiane znacznie wyżej niż wyniki badań naukowych. Toteż znacznie wyżej od nauki jest stawiana technika, nauki stosowane i wdrożenia techniki do różnych działów gospodarki.

Lecz i w tej dziedzinie stan jest niezadowolający, stan zaawansowania technicznego przemysłu budzi wiele wątpliwości i chociaż w niektórych branżach osiąga wysoki poziom, to jednak poziom przeciętny wywołuje niezadowolenie. Jako przyczynę małej skłonności do postępu technicznego wysuwa się organizację gospodarki i jej planowania, stosowane systemy płac i premii, brak rezerw w ludziach, maszynach, czasie i pieniądzu na eksperymentowanie techniczne w przemyśle, i inne przyczyny organizacyjne (zob. Andrzej Gniazdowski, Badania - wdrożenia.

r.). A w tej dziedzinie wyzwania będą najostrzejsze. Gdyż ostatecznie jeżeli badania historyczne nie przyswoją sobie metod badań skomputeryzowanych, to mało to wpłynie na ogólny postęp społeczeństwa, ale jeżeli technika pozostanie w stadium zacofania, to skutki przejawiają się w produkcji, tempie wzrostu gospodarczego, w ogólnym poziomie stopy życiowej społeczeństwa. Okazuje się, że także i praktyczne zastosowania nowych technologii i technik, a także nowych sposobów organizowania pracy, napotyka opory, że gospodarka "opiera się" wprowadzaniu nowej techniki, a odpowiedzialność za taki stan rzeczy rzuca się na sposoby organizowania i planowania, zarządzania i kierowania gospodarką, które postęp niejako z góry czynią nieopłacalnym i ryzykownym. To dziedzictwo przeszłości w technice jest szczególnie niebezpieczne. Fakt, że technika nie znalazła miejsca "wewnątrz" gospodarki i ciągle znajduje się niejako "obok", że przemysł nie ma wbudowanych mechanizmów uzależniających jego wzrost ekonomiczny od innowacji produkcyjnych, ale od podnoszenia cen czy od zwiększonych dotacji - powoduje pogłębianie zacofania i utrudnia pozycję w międzynarodowej konkurencji. Losy drugiego (i pierwsze-

go) etapu reformy gospodarczej są tutaj szczególnie jaskrawym przykładem jak wbudowanie do gospodarki różnych funkcji pozaekonomicznych (politycznych, ideologicznych, socjalnych i in.) utrudnia wprowadzenie do niej mechanizmów gospodarczych, a także utrudnia wprowadzanie innowacji technicznych. Technika służy podnoszeniu jakości produkcji, podnoszeniu wydajności pracy, podnoszeniu ilości produkcji, obniżaniu cen itd. Porównanie gospodarki polskiej z niektórymi krajami wysoko rozwiniętymi pokazuje nie tyle zacofanie techniczne jako przyczynę pierwszą, ale zacofanie organizacyjne jako podstawę niskiego poziomu technicznego.

Druga połowa XX wieku przyniosła silny rozwój nauk społecznych i to nie tylko ekonomii, ale nauk o człowieku, jak: psychologia, socjologia, antropologia, historia, a także nauk o kulturze, czyli wytworach działalności człowieka. Rozwój tych nauk był szczególnie doniosły z kilku powodów: po pierwsze rzuciły one wiele światła i wyniki ich badań wyjaśniły wiele mechanizmów zachowania ludzkiego, zachowania się zbiorowości ludzkich, pozwoliły na stworzenie nowych teorii człowieka i społeczeństwa wyjaśniających zjawiska i procesy psychiczne i społeczne. Po drugie podjęto próby tworzenia nauk o działaniu, takich jak: prakseologia, teoria działań celowych, teorie organizacji, teorie systemów społecznych, słowem: nauk praktycznych dających nadzieję na racjonalizację wielu działań i poczynañ ludzkich kierowanych intuicją czy tradycją. Co prawda nie brak krytyków twierdzących, że te próby racjonalizacji przynoszą więcej zakłóceń naturalnego biegu rzeczy niż korzyści, podobnie jak próby ingerencji i racjonalizacji procesów zachodzących w przyrodzie przyczyniły się do wywołania katastrof ekologicznych, niemniej tendencja się utrzymuje i nie można jej lekceważyć. Po trzecie nauki społeczne zaczynają coraz głębiej wchodzić w politykę wszelkiego rodzaju, jak np. w politykę gospodarczą, politykę międzynarodową, politykę socjalną, a ich przedstawiciele jako eksperci doradzają rządowi, organizacjom międzynarodowym, wielkim koncernom i bankom itp. Ta funkcja "ekspertyzowa" nauk społecznych przynosi zróżnicowane skutki, ale

wskażmy najpierw na tworzenie nowych koncepcji, takich jak projekty międzynarodowego ładu ekonomicznego, jak wielkie programy alfabetyzacji i reform edukacyjnych, jak koncepcje polityczne, np. koncepcje związane z zimną wojną, odprężeniem, podziałami czy współzależnościami bloków itp., które były dziełem przedstawicieli nauk społecznych, jak politologia i in. Ekspertci dysponujący wiedzą naukową z różnych dyscyplin wchodziły do organów doradczych władzy, tworząc też specjalne instytucje konsultacyjne działające jako przedsiębiorstwa itp. W ten sposób uczeni stają się członkami establishmentów politycznych i to we wszystkich krajach. Polska nie stanowi tu wyjątku a pod względem liczby różnych rad naukowych, organów doradczych złożonych z pracowników nauki na pewno należy do przodujących w świecie. Trudno tylko stwierdzić, które z tych rad są tylko fasadami, a które rzeczywiście wywierają wpływ merytoryczny. W każdym razie te zjawiska wskazują, że ta tendencja rozwoju nowych funkcji nauk społecznych będzie się utrzymywała. Wywiera ona wieloraki nacisk na rozwój samej nauki, gdyż dla ekspertów prowadzi się specjalne badania, wymagają one sprawdzania różnych hipotez, tworzenia teorii ad hoc itp. Tworzy się więc społeczne nauki "praktyczne" nieraz dość odległe od akademickości, zaangażowane praktycznie, nieraz funkcjonujące raczej jako dział polityki, a nie nauki w tradycyjnym tego słowa znaczeniu.

W Polsce rozwój poszedł nieco innymi drogami. Stalinizm lat 50-tych zatrzymał rozwój nauk społecznych, narzucając im funkcje ideologiczne i apologetyczne. Rozwój tych nauk był opóźniony, nawet po roku 1956, przez utrzymującą się kontrolę polityczną i ideologiczną. Zaangażowanie się nauk ekonomicznych w teorię i praktykę gospodarki planowej spowodowało, że niepowodzenia tej gospodarki odbiły się także na prestiżu ekonomii. Socjologowie mniej byli zaangażowani, a ich próby doradzania spotykały się ze znacznie mniejszą uwagą niż ekonomistów, ale wywierali oni większy wpływ na opinię a ich koncepcje działały na wyobraźnię. Poglądy socjologiczne dostarczały modeli alternatywnych dla modeli tworzonych przez oficjalną ideologię. Szczególnie intensywne

były próby zastosowań socjologii pracy, socjologii przemysłu, organizacji pracy itp. Skutki tych prób były niewielkie, gdyż rozбивały się one o sztywne formy planowania, zarządzania, sprawozdawczości, kontroli politycznej itp.

Bez względu jednak na to, jak udało się naukom społecznym w Polsce wpływać na formalną organizację i funkcjonowanie gospodarki, władzy, instytucji różnego rodzaju, szkolnictwa itp., spełniają one jeszcze jedną ważną funkcję, mianowicie wywierają bezpośredni wpływ na opinię publiczną, na świadomość społeczeństwa. Tutaj wpływ tych nauk jest nierównomierny, a w ostatnich latach, zwłaszcza po roku 1980 szczególnie wpływ zyskała historia.

Być może, że to zainteresowanie historią powstało także z rozczarowania spowodowanego nieskutecznością innych nauk i brakiem ich wpływu na bieg spraw publicznych. Ponadto od historii oczekiwano, że wyjaśni "korzenie" procesu dziejowego i że wytłumaczy narodowi: kim jest, skąd idzie i dokąd może zająć. Ale równocześnie te oczekiwania były wyraźnie określone: chodziło o historię pisaną "ku pokrzepieniu serc". Chodziło o pokazanie przeszłej chwały, o gloryfikację przeszłości, gloryfikację nawet Rydza Smigłego, uznanego przez żołnierzy września za dezertera, nie będąc bowiem członkiem rządu ale wodzem naczelnym odbiegł walczące jeszcze wojska i uciekł do Rumunii, za co prawo wojskowe przewidywało karę degradacji i rozstrzelania "za tchórzostwo w obliczu wroga" (cytuję z pamięci). Historia miała pokazywać czym Polacy są naprawdę, miała być podstawą rzeczywistego wychowania patriotycznego, utrzymującego nieskażoną ideę polskości. Ten kult historii miał różne aspekty. Marksisci również chętnie odwoływali się do historii z racji metodologicznych i ideologicznych. Metodologicznych, ponieważ materializm historyczny zmierzał do wyjaśnienia rzeczywistości społecznej przez analizę procesów genezy i rozwoju zbiorowości społecznych, a ideologicznych, ponieważ przedstawiano socjalizm jako nieunikniony wynik procesu dziejowego, jako realizację dążeń i działań postępowych moralnie doskonałych, światłych grup społecznych i klas

rewolucyjnych. Obie te funkcje były służebne wobec polityki, mianowicie historia miała spełniać postulat partyjności określony przez Lenina. Z drugiej strony historycy liberalni oraz historycy narodowi, kontynuujący tradycje sanacyjnej czy narodowodemokratycznej historiografii, starali się pisać historię tak, by potwierdzała tezy antysocjalistyczne i antyradzieckie, by idealizowała naród polski i by pokazywała go jako naród bohaterski, męczeński, religijny i poświęcający się za innych. Co prawda tych poświęceń nikt nie oczekiwał, ale dla Polaków były one usprawiedliwieniem niepowodzeń i klęsk. Oba rodzaje pisarstwa historycznego miały niełatwe zadanie - oba musiały dokonywać niełatwych interpretacji i reinterpretacji źródeł, musiały konstruować syntezy uzupełniane wkładkami ideologicznymi, ale w końcu, po kryzysie z lat 80-tych, historiografia marksistowska znalazła się w trudnym położeniu, zaczęto odkrywać fakty i ujawniać opisy zdarzeń z okresu panowania Stalina i stalinizmu, likwidować "białe plamy" w historii, a okres Solidarności był okresem zwalczania socjalizmu przy bezkrytycznej apoteozie Polski narodowej i katolickiej. Jest jednak silna tendencja historii akademickiej, zdającej sobie sprawę, że skuteczność działania historii na życie zależy przede wszystkim od jej poprawności metodologicznej, od stopnia wierności faktom i interpretacjom nie ulegającym idealizacji czy oczernianiu. Historia nie może uprawiać "utajonego szantażu patriotycznego", gdyż wtedy działa na szkodę interesów narodu.

Rola historii polega przede wszystkim na ułatwianiu kolejnym pokoleniom uświadamiania sobie swojego miejsca w świecie i w dziejach, w przestrzeni geograficznej, i przestrzeni kulturalnej Europy. Historia mówi młodym pokoleniom pokoleniom co to znaczy być Polakiem i jakie stąd wynikają i obowiązki i jakie prawa do uczestnictwa w dziejach. Podstawowy kłopot historii i historyków polega na tym, że kolejne ustroje polityczne chcą ją wykorzystywać dla gruntowania czy to swojej "legitymacji" do sprawowania władzy, czy też dla uzasadniania swojej polityki, prezentowanej jako konieczność dziejowa i jako optymalizacja dążeń narodowych. Stąd też dziedzictwo historyczne jest ważkim wyposażeniem dla narodu, chcącego podjąć "wyzwania przyszłości".

Lecz obok historii pisanej przez historyków, w każdym społeczeństwie funkcjonuje także swoista "historia żywa", tzn. popularne, intuicyjne wyobrażenia o dziejach narodu, o własnej przeszłości, o tym jak ta przeszłość wyglądała itp. Ta historia żywa tworzy się z okrucich popularyzowanej historii akademickiej, z historii ideologicznej, z doktryn politycznych przedstawiających racje historyczne, życzeń i marzeń, mechanizmów psychicznych rekompensacji itp. Ta historia żywa jest szczególnie ważna dla ludzi bez średniego lub wyższego wykształcenia, ale ulegają jej także chętnie ludzie z wyższym wykształceniem niehumanistycznym czy niehistorycznym. Te potoczne wyobrażenia o przeszłości własnego narodu rzadko bywają przedmiotem badań naukowych, trudno więc dać ich systematyczną analizę. Jest jednak rzeczą pewną, że składają się one z uproszczonych stereotypów własnego narodu, z idealizacji własnego narodu i jego przeszłości, z pejoratywnych wyobrażeń o niektórych narodach obcych albo idealizacji niektórych narodów obcych itp. Są to najczęściej wyobrażenia o wielkim potencjale emocjonalnym, o wielkiej sile nacisku na opinię i przeciwstawianie się tej historii żywej jest przedsięwzięciem ryzykownym. Dlatego politycy wolą jej schlebiać, manipulować nią, by się przedstawić jako wynik procesu dziejowego, opisywanego przez tę historię. Lecz dla określania zdolności narodu do sprostania wyzwaniom przyszłości historia ta jest nie tylko nieprzydatna - jest wręcz niebezpieczna.

Do elementów siły każdego narodu i państwa należy posiadana przestrzeń geograficzna, jej wyposażenie naturalne w zasoby gleb, wody, lasów, surowców. Te zasoby są przedmiotem gospodarowania, a jego podstawą jest gospodarka przestrzenna. Stan tej gospodarki jest niezmienne doniosłym czynnikiem, wyznaczającym przyszły rozwój kraju we wszystkich aspektach. Rozmieszczenie sieci osiedleńczej i rozmieszczenia ludności, rozmieszczenia wielkich miast, połączenia komunikacyjne i transportowe, rozmieszczenie przemysłu, rozmieszczenie źródeł energii, rozmieszczenie szkolnictwa i instytucji kulturalnych mogą mieć charakter sprzyjający rozwojowi gospodarki i dobrobytu ludności lub też mogą mieć

charakter utrudniający rozwiązywanie problemów gospodarczych i zaspokajanie potrzeb ludności. Jakie dziedzictwo pozostawia nam przeszłość?

Odpowiedź możemy znaleźć w wydawnictwach Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN, a zwłaszcza w zeszycie 123 (Antoni Kukliński /red./. *Diagnoza stanu gospodarki przestrzennej Polski. Wstępne wyniki badań.* 1983). Chociaż przedstawiona tam diagnoza budziła różne zastrzeżenia, to jednak nie kwestionowano ogólnego tonu oceny stanu gospodarki przestrzennej jako wymagającej ingerencji prostujących popełniane pomyłki i korygowania przebiegu procesów i planistycznych, i spontanicznych dokonujących się równolegle i równocześnie. Stosowane kryteria polityczne, społeczne jako równorzędne a nieraz ważniejsze niż gospodarcze, spowodowały z jednej strony rozmieszczenie przemysłu i ludności nie odpowiadające rzeczywistym możliwościom, a ponadto stworzyły poważne zagrożenia dla naturalnych warunków życia, skażenie gleb, wód, powietrza i żywności. Korekty dawnych błędów oraz zapobieganie klęskom ekologicznym staje się zespołem warunków ciążyących nad gospodarką i poziomem życia ludności. Ukształtowanie przestrzenne Polski w XIX wieku było wypadkową polityk trzech mocarstw, dla których ziemie polskie były strefami granicznymi i gospodarka przestrzenna na nich była dyktowana przede wszystkim racjami wojskowymi na wypadek przyszłej wojny. W okresie dwudziestolecia polityka przestrzenna zmierzała do spojenia tych trzech dawnych stref granicznych w jedną całość, ale dwadzieścia lat to okres krótki, by wywołać znaczące i trwałe skutki. Okres powojenny zaczął się od przesunięć granic i przesunięć mas ludności, od zasiedlania ziem zachodnich i północnych, wysiedlania ludności niemieckiej, ukraińskiej i in. Celem była Polska jednorodna etnograficznie, w granicach możliwie naturalnych, łatwiejszych do obrony niż w roku 1939. Te granice i terytorium, wytworzone przez układy i porozumienia w Jaltie i Poczdamie, zostały "wypełnione" ludnością polską przesuwaną z różnych stron: z przeludnionej Małopolski i Polski centralnej, zza Bugu, z emigracji i deportacji wojennych itp. Rozmieszczenie ludności zostało wsparte rozbudową przemysłu, portów, uzdrowisk,

centrami szkolnictwa, instytucji naukowych itp. Trwałość tego przestrzen-
nego dziedzictwa pozostawionego przez przeszłość zależy będzie od
trwałości tego kośćca instytucji, gospodarki i stanu stosunków między-
narodowych.

Wreszcie pozostaje element najważniejszy dziedzictwa przeszłości,
mianowicie obywatel Polski. I sposób jego kształcenia i wychowania.
Mówiliśmy już o potencjale i sile demograficznej narodu, który z
przeszło 23 milionów w roku 1946 doszedł do przeszło 38 milionów w
roku 1988, podczas gdy w NRD liczba ludności spadła w tym czasie o
kilka milionów, podobnie w RFN, a w Czechosłowacji i na Węgrzech
pozostała stabilna. To demograficzne dziedzictwo powoduje wiele kon-
sekwencji. Jest to element siły, ale także z różnymi innymi skutkami.
Bowiem te młode roczniki, liczące od 500 tysięcy do przeszło 700 tysię-
cy, co roku stawiają gospodarce wyraźne wymagania konsumpcyjne, wy-
magania budynków szkolnych i nauczycieli, a potem miejsc pracy, plac,
mieszkań itd. Zaspokojenie tych wszystkich potrzeb i wymagań ustrój
socjalistyczny wziął na siebie, żądając w zamian od obywateli pracy
produkcyjnej rzetelnej i wydajnej. I tu dochodzimy do sprawy istotnej.
Na pytanie, jak pracował Polak w przeszłości odpowiadaliśmy już przy
okazji zastanawiania się nad organizacją gospodarki, organizacją pracy,
wydajnością gospodarki i efektywnością. Rezultat tych rozważań jest
prosty: bez względu na to, jakie warunki dziejowe to spowodowały Pola-
cy nie mogą stanąć do wyścigu pracy z żadnym ze swoich sąsiadów,
wśród narodów świata stale przesuwać się w dół drabiny szeregującej
kraje ze względu na osiąganę wyniki pracy. To jest dziedzictwo najbar-
dziej niepokojące.

Co tu może zdziałać szkolnictwo i szerszy system oświaty? Gdyby
troskę o szkolnictwo i oświatę mierzyć deklaracjami, jakie składały
władze polskie zaczynając od roku 1918, to system ten musiałby być
kwitujący. Jednakże projekty reform i wizje organizacyjne oświaty od
tego roku do 1988 zawsze przekraczały możliwości gospodarki, by
stworzyć szkołę 10-letnią dla wszystkich, jak to postanowiła słynna

uchwała Biura Politycznego KC PZPR z 1971 roku. Szkolnictwo polskie, jak wszystkie inne dziedziny życia społeczeństwa, ma swoje blaski i swoje cienie, a w dobie kryzysu cienie przesłaniają blaski. Podkreślaliśmy, że kadry wykształcone stanowią duży potencjał gospodarki i kultury (s. 22). Podkreśla się czasem, że różnego rodzaju inwestycje są "inwestowaniem w przyszłość", że budujemy przemysł na dziesięciolecia itp. Ale najważniejszą inwestycją zabezpieczającą przyszłość narodów i państw, są inwestycje w wykształcone kadry. Wprawdzie złośliwi wskazują, że gdy duży odsetek pracowników budownictwa w Warszawie stanowili analfabeci i półanalfabeci, miasto rosło jak na drożdżach, a gdy budownictwo ma dobre wyposażenie techniczne i wykształcone kadry, wydajność jego jest znacznie mniejsza i stąd wyciągają wniosek, że oświata niekiedy także może być dysfunkcyjna. Sądzę raczej, że dysfunkcyjna jest organizacja budownictwa, która lepiej odpowiadała ludziom niewykształconym niż wykształconym. Ale wracajmy do rzeczy. Mimo wszystkich braków ciągle obnażanych w dyskusjach i raportach, szkolnictwo polskie kształci dobrze, gdyż jego wychowankowie w różnych stronach świata potwierdzają swoją pracę jakość tego kształcenia. Natomiast nie udało się wielka próba ideologicznej reorientacji narodu poprzez wychowanie szkolne. Z trzech podstawowych instytucji wychowujących: rodziny, szkoły i Kościoła, pierwsza i trzecia okazały się skuteczniejsze.

Ale czy to wychowanie w rodzinie i w Kościele gwarantuje, że w wielkim wyścigu w przyszłość Polacy będą mieli takie same szanse jak inne narody? A może lepsze, może znacznie gorsze? Od mniej więcej dwunastu, a może więcej lat obserwujemy stały regres Polski na skali miar gospodarczych, skali pomiaru prestiżu politycznego, skali prestiżu narodu zaradnego i dzielnego. Można by to pokazać chociażby w różnych statystykach międzynarodowych sporządzanych przez agendy ONZ lub na skalach opracowanych chociażby przez United Nations Research Institute for Social Development, ale nie o to chodzi. Chodzi zwyczajnie o stwierdzenie, że ani kształcenie w szkolnictwie, ani wychowanie w

rodzinie i Kościele nie zapobiega temu regresowi utrzymującemu się od lat, i to jest powód do głębokiego rozważania dlaczego tak się dzieje. Bowiem dla sprostania wyzwaniom przyszłości ten stan rzeczy jest szczególnie niebezpieczny.

Konflikt między wychowaniem narodowym i państwowym był już ostro od czasów dyktatury Piłsudskiego i pułkowników. Po roku 1944 jeszcze się znacznie zaostrzył. Konflikt ten występuje w bardzo niewielu krajach wysoko rozwiniętych w różnych postaciach, nigdzie jednak w tak ostrej postaci jak w Polsce. Dodajmy, że jego podstawy teoretyczne, jeżeli są formułowane, to zazwyczaj są nieporozumieniami. Konflikt ten traktuje państwo, utożsamiane z rządem, jako zagrożenie dla bytu narodu, podczas gdy historia Polski powinna była Polaków przekonać, że tylko państwo może gwarantować realizowanie interesów narodu i bez państwa naród staje się bezradnym pionkiem w grze innych państw. Ten stan rzeczy jest także poważnym osłabieniem Polski w konkurencji z innymi narodami. Wychowanie szkolne osiąga niewielkie rezultaty w likwidacji tego konfliktu.

Powiedziawszy tyle o dziedzictwie przeszłości zapytajmy: jaki jest "Polaków portret własny", jak widzą oni siebie samych i jak oceniają swoje szanse. Wystawa krakowska pokazała Polaków portret własny szlachecko-inteligencki. Pokazana w Zachęcie wystawa "Fotografia chłopów polskich" (12 lipca - 8 września 1985) wniosła uzupełnienie. Jaka jest świadomość własnej osobowości, własnych możliwości, jak Polacy sądzą, że rozwiążą swoje problemy? Chyba można zasadnie wysunąć hipotezę, że Polacy nigdy nie tracą pewności siebie, podświadomie wierzą w niezniszczalność narodu i Polski, są przekonani, że tak czy inaczej zwalczą wszystkie trudności, jakie tylko przyszłość może przynieść. Póki my żyjemy.

WYZWANIA PRZYSZŁOŚCI

Rozważanie o losach jakiegoś narodu w kategoriach wyzwań jest jakby zastosowaniem do analizy dziejów klasycznej darwinowskiej teorii walki o byt. To tak, jakbyśmy przyjmowali, że każdy naród jest stale zagrożony w swoim istnieniu przez konstelacje różnych sił i jeżeli okaże się słaby, niezdolny do sprostania zagrożeniom, jeżeli popełni zbyt wielkie błędy w działaniach, może stanąć w obliczu zniszczenia. Gdy rozważamy dzieje jakiegoś narodu w kategoriach problemów, które on musi rozwiązywać, analiza traci te elementy dramatyczności. Wiadomo bowiem, że problemy można rozwiązywać, ale rozwiązania stwarzają nową sytuację, do których ludzie przystosowują się w różne, zindywidualizowane sposoby, co prowadzi do powstawania nowych problemów - i tak toczą się dzieje. Wiadomo także, że problemy nie rozwiązywane niekiedy tracą ważność po pewnym czasie, znikają same, gdy spontaniczne procesy zmian tworzą inne sytuacje. Natomiast wyzwania - jak pisałem we wstępie - są postawieniem kogoś w sytuacji i wyboru dwóch dramatycznych możliwości: albo sprostanie wyzwaniu, albo uleganie tragicznym następstwom. Można powiedzieć, że wyzwania też są problemami, ale bardzo ważnymi, decydującymi dla dalszego istnienia jednostek, grup, państw czy innych zbiorowości. Odpowiedzią na nie są reformy, zmiany, przystosowania, przeciwstawianie się, walka i inne rodzaje postępowania zależne od rodzaju i natury wyzwania. W XVIII

wieku wyzwaniem dla Polski była modernizacja ustroju państwowego, zmiany w strukturze społecznej narodu. Polska szlachecka zezwalała na udział decydujący w życiu publicznym tylko trzem klasom (stanom) społecznym: arystokracji, szlachcie i duchowieństwu. Gdy wszystkie trzy uległy degeneracji, nie było sił społecznych mogących je zastąpić, jak we Francji, gdzie stan trzeci był dostatecznie silny, by państwu i społeczeństwu nadać nowy kształt, nową siłę. Ani mieszczaństwo, ani chłop w ustroju polskim nie mogli odegrać ważnej roli, a te trzy wymienione klasy nie były zdolne do utrzymania bytu państwa. Wyzwanie przekraczało siły i możliwości, Polska nie obroniła się przed rozbiorami; państwo polskie zniknęło z mapy Europy. Klasyczny przykład niesprostania wyzwaniu.

Będziemy więc nazywali wyzwaniami pewne obiektywne sytuacje, stawiające jednostkom, grupom i narodom szereg problemów do rozwiązania, lecz sytuacje, w których decydują się ważne sprawy życiowe wyzwanianych, które są zarazem testem sprawności, zdolności, wiedzy, umiejętności praktycznych, charakteru i inteligencji. Przy takiej definicji wyzwania moglibyśmy powiedzieć, że samo życie jest najważniejszym wyzwaniem. Ale nam tu chodzi o określone rodzaje wyzwań, mianowicie te, które rysują się w przyszłości przed państwem i narodem polskim.

Analizując dziedzictwo przeszłości wskazywaliśmy, jakie sytuacje i problemy nie były rozwiązywane w sposób zgodny z obiektywnymi koniecznościami procesów dziejowych. Była to zarazem ilustracja pokazująca, jakie sytuacje stają się wyzwaniami i stawiają narody przed wyborami czy decyzjami i działaniami koniecznymi i zgodnymi z logiką tych sytuacji. Patrząc w przeszłość dostrzegamy także skutki działań niezgodnych z logiką procesu dziejowego. Zatem rozpoznanie istotnych cech procesu dziejowego, zdanie sobie sprawy z natury i tendencji zachodzących zjawisk, definicja ważnych spraw współczesnych, które w przyszłości będą decydujące jest niezmiernie ważnym czynnikiem w przygotowaniu się do sprostania tym przyszłym wyzwaniom.

Przyszłość jednak nie jest nigdy czymś bezpośrednio danym naszemu doświadczeniu. Z prostej przyczyny - przyszłość jeszcze nie istnieje, a jest ona kompleksem zjawisk i procesów stopniowo się stających. Bezpośredniemu poznaniu jest dostępna wtedy, gdy jest już współczesnością. Ale mając opis aktualnej, dzisiejszej współczesności, możemy sobie wytworzyć pewien hipotetyczny obraz przyszłości. Jeżeli np. patrzymy w przyszłość jaka się ukształtuje za 20 lat, to wiemy, że w niej będzie występowało wiele elementów istniejących już dzisiaj, dostatecznie trwałych, by przetrwać. Na przykład większość domów w miastach i wsiach, większość urządzeń infrastruktury i wiele innych elementów materialnych pozostanie w stanie podobnym do dzisiejszego. Lecz także wiele instytucji, praw obowiązujących dzisiaj utrzyma się co najmniej 20 lat. Łatwo możemy to stwierdzić patrząc w roku 1988 na rok 1968, analizując ówczesną rzeczywistość i porównując ją z dzisiejszą. Również w sferze intelektualnej, estetycznej, moralnej, religijnej, ideologicznej, słowem w świecie nadbudowy wiele aktualnych składników rzeczywistości ludzkiej zachowa się przez wiele lat, a wiemy, że niektóre elementy mogą trwać przez tysiąclecia. Najważniejszym składnikiem rzeczywistości społecznej są ludzie. Łatwo oszacować, ilu nowych obywateli urodzi się w przeciągu 20 lat, chociażby był to tylko szacunek przybliżony. Wiemy także, ilu mniej więcej zejdzie z tego świata wskutek chorób, starości, wypadków. Możemy także określić cechy demograficzne ludności Polski za lat 20. Zatem ten składnik przyszłości, jakim są składniki rzeczywistości trwającej przez wiele lat, jest mniej więcej możliwy do określenia.

. Rozważając skład społeczeństwa za lat 20, musimy uwzględnić te elementy współczesności, które w tym czasie znikną lub ulegną takim zmianom, że tracą ważność we wzajemnych oddziaływaniach. Wiemy, jak będzie się zmieniała ludność, wiemy także, jakie składniki rzeczywistości materialnej znikną. Wiemy więc, że znikną dzisiaj krążące po szosach samochody, że zmienią się samoloty, znikną dzisiejsze stroje, zużyją się dzisiaj wyprodukowane meble, zużyje się wiele składników

wyposażenia gospodarstw domowych itp. Zmieni się także struktura społeczna, w której poznikają niektóre zawody, znikną w fabrykach dzisiejsze maszyny i narzędzia, zmieniają się technologie produkcji, chociaż nie tak radykalnie, jak sobie to wyobrażali przed 20-tu laty entuzjaści rewolucji naukowo-technicznej. Zatem w szacunkach przyszłości i jej wyzwań trzeba sobie mniej więcej zdawać sprawę, co i jak zniknie z naszego życia bezpowrotnie, a chociażby, jakie gatunki roślin i zwierząt zniszczy cywilizacja techniczna i jaki będzie stan powietrza i wody, gleby i żywności.

Trzeci zakres przedmiotów i zjawisk składający się na rzeczywistość przyszłości, to przedmioty materialne i duchowe, sposoby działania i codziennego zachowania się istniejące dzisiaj, ale stale się zmieniające. tak że w ciągu 20 lat ulegną znacznym zmianom. Tutaj metoda postępowania może być podobna jak i w poprzednim ustalaniu stanu przyszłości. Możemy porównać rok 1968 i 1988 systematycznie badając, co i jak się zmieniło w systemie instytucji społecznych, gospodarczych, politycznych, kulturalnych, w sposobach myślenia i działania, w stosunkach między ludźmi itp., a następnie ekstrapolować stwierdzone tendencje zmian na następne 20-lecie. Ten zakres jest szczególnie doniosły, gdyż zmiany mogą iść w dwu kierunkach. Niektóre elementy rzeczywistości ulegają regresji, tzn. ulegają rozkładowi, ich funkcje i budowa zmieniają się radykalnie wskutek zaniku elementów składowych i ograniczenia możliwości funkcjonowania. Druga tendencja, dla badania przyszłości równie ważna, to rozwój istniejących już elementów, wzbogacanie ich budowy i różnicowanie ich funkcji. Szczególnie rozwój skupia uwagę i angażuje wyobraźnię badaczy i opinii publicznej. Tymczasem rozwój jest uwarunkowany wybitnie ciągłością i niezmiennością trwania wielu składników rzeczywistości, zanikaniem elementów i ich rozkładem. Ale rozwój odpowiada naturalnej tendencji umysłu przeciwstawiającego się niszczeniu i własnemu przemijaniu. Stąd w opracowaniach prognostycznych zagadnienia i badania rozwoju zawsze wysuwają się na plan pierwszy.

Wreszcie w rozważaniach o przyszłości trzeba sobie wyobrazić zjawiska nagłych mutacji zachodzących dość często w nauce, technice, produkcji środków konsumpcji, w produkcji broni, środków transportu, w świecie idei, polityki itp. Tutaj jesteśmy prawie zupełnie bezradni. Mutacje w świecie społecznym i kulturalnym są prawie nieobliczalne i bardzo trudne do przewidzenia, a science fiction jest wobec nich zupełnie bezradna. Wystarczy przeczytać teraz powieści fantastyczne na temat podróży kosmicznych napisanych przed Gagarinem i porównać je z tym, co rzeczywiście wystąpiło. Oczywiście ekstrapolując tendencje rozwoju techniki można konstruować prognozy stanu za kilka czy kilkadziesiąt lat, ale ekstrapolacje nie mogą brać pod uwagę twórczych zdolności indywidualności ludzkich. Można przewidywać zachowania ludzkie wynikające z naśladowania i powtarzania wzorów już istniejących, ale nie można przewidywać dzieł indywidualności twórczej.

Konstruując obraz przyszłości narodu i państwa, musimy brać pod uwagę wszystkie cztery procesy ten obraz kształtujące, żeby zdać sobie sprawę z tego, jakie wyzwania mogą się zjawić w tych czterech zakresach. Zatem pierwszą grupę wyzwań widzielibyśmy w tym co pozostanie jako istniejące trwale, jako niezmiennie, jako gwarantujące ciągłość i tożsamość narodu, kultury, państwa, instytucji itp. Czy te elementy gwarantujące ciągłość istnienia, trwałość istnienia, tożsamość istniejących jakości są dostatecznie silne i trwale. Te rozważania łączą się oczywiście z badaniem tego co zanika - czy nie zanikają elementy konieczne dla istnienia narodu, państwa i jego kultury? Czy w ogóle zanikają elementy niszczące byt narodu, np. alkoholizm, narkotyki, przestępczość, kategorie osób nie tylko nic nie tworzących, ale niszczących żywotne tkanki i urządzenia społeczeństwa? Czy zmiany rozwojowe są szybsze niż zmiany regresji i rozkładu? Jakże naród ma szansę na zjawianie się wybitnych indywidualności twórczych pomnażających wartości trwałe, tworzących podstawy dla uznania narodu przez inne narody?

Wyzwania przyszłości są więc wyzwaniem sytuacji, które powstaną w wyniku zachodzenia tych czterech grup procesów. Lecz te wyzwania

trzeba poklasyfikować w zależności od dziedzin życia społeczeństwa, np. inne będą wyzwania polityczne, gospodarcze czy kulturalne, inne wymagania stawiane ludziom - jednostkom, grupom zawodowym, klasom społecznym w zakresie utrzymania ciągłości i tożsamości społeczeństwa, kontrolowania zmian, kontrolowania tego co zanika i co się tworzy na nowo.

Zastanówmy się teraz, jak powstają te sytuacje stanowiące wyzwania, z jakich warunków i okoliczności zewnętrznych i wewnętrznych. Polskie myślenie polityczne nieprędko wyzwoli się ze skojarzeń z rozbiorami, wojnami przegranymi, najazdami nieodpartymi i niebezpieczeństwem grożącym z zewnątrz. Wiemy bowiem, że w polityce międzynarodowej liczą się przede wszystkim interesy a nie deklaracje, które są składane w zależności od tego, jak i kiedy najlepiej służą interesom. Stąd aktualność wyzwania z XVIII wieku, mianowicie wyzwanie zagrożenia suwerenności, prawdopodobieństwa zagrożenia istnienia państwa polskiego. Wyzwanie to można by ująć następująco: założmy, że sytuacja polityczna w Europie tak się ułoży, że porządek państwowy ustalony w Jaltie i Poczdamie zostanie zakwestionowany, obojętnie przez jakie państwo i w jakim celu, i że wtedy także zostanie postawiona kwestia granic Polski. Na jakie elementy siły politycznej, wojskowej, gospodarczej, moralnej, kulturalnej, na jakie interesy innych państw Polska może wtedy liczyć, kto, jakie państwo w bloku czy poza blokiem wesprze dążenia polskie do utrzymania współczesnych granic? Mamy za sobą doświadczenia paktów nieagresji z sąsiadami, mamy doświadczenia sojuszu z państwami Europy zachodniej, mamy doświadczenia osamotnienia w wojnie z agresją hitlerowską. Musimy sobie postawić pytania dotyczące podobnej hipotetycznej sytuacji i zapytać (gdyby takie wyzwanie znowu się zmaterializowało), jak naród polski zamierza mu sprostać? Na jaką siłę sojuszków może liczyć? Na sojusze w bloku, ale wtedy trzeba prowadzić politykę umacniającą polską pozycję w bloku socjalistycznym, a umacnianie pozycji międzynarodowej polega przede wszystkim na służbie czyimś interesom, pośrednio lub bezpośrednio. Powtarzając pytanie już raz sformułowane: komu i na co Polska jest potrzebna odpowiadamy, że jest potrzebna tym, których ży-

wotne interesy zaspokaja w taki sposób, że trudno ją byłoby zastąpić. Wiele państw małych rozwiązuje ten problem świadcząc usługi, dostarczając towarów produkowanych na najwyższym poziomie jakości, dostarczając kadr kwalifikowanych i bardzo konkurencyjnych, tworząc swoiste wartości kulturowe itp. Mówiąc krótko: to wyzwanie polityczne w stosunkach międzynarodowych sprowadza się do wyzwania pod adresem polskiej siły, znaczącej coś w tych stosunkach. Każda polityka jest w jakimś sensie operowaniem elementami siły, ale polityka międzynarodowa wymaga albo siły autonomicznej, na którą pod koniec XX wieku mogą się zdobyć tylko bardzo nieliczne państwa, albo siły sojuszków, albo siły szczególnej wagi w tych stosunkach, jak np. waga Szwajcarii. Otóż to wyzwanie siły i wagi w stosunkach międzynarodowych jest ciągle otwarte od końca XVII wieku. W aktualnym okresie względnej stabilizacji porządku europejskiego jest może mniej intensywnie odczuwane, jednakże stale obecne. Występowało ostrzej po drugiej wojnie światowej, kiedy możliwość trzeciej wojny była poważnie dyskutowana przez różne organizacje polityczne wiążące z nią określone nadzieje. Opozycja w kraju i opozycja na emigracji widziała w tej wojnie możliwość obalenia ustroju w kraju i zmianę granic, rozbitcie bloku socjalistycznego i restytucję porządku sprzed 1939 roku. W miarę upływu lat i rosnącej stabilizacji te kalkulacje polityczne zanikały, ale w starciu dwóch bloków, mianowicie NATO i Układu Warszawskiego, obie strony łączyły z Polską określone zadania. Dla polityki NATO zadanie Polski polegało na stałym utrzymywaniu w Polsce niepokoju politycznego i ekonomicznego, promieniującego na inne państwa socjalistyczne, a zatem osłabiającego ZSRR i cały blok.

W analizie zagrożeń politycznych nie brak poglądów, że nie istnieje aktualnie, a także w przyszłości trudno sobie wyobrazić zagrożenie militarne, jakąś nową agresję na Polskę, gdyż sądzi się, że nowe bronie pozbawiły sensu wojnę jako metodę działań politycznych. Wojna nuklearna niczego nie załatwia, nie daje jasnego zwycięstwa ani korzyści z niego płynących. Zatem polityczne zagrożenie Polski jest zagrożeniem cy-

wilnym. (Zob. Ryszard Reiff, Wybór Jutra. Wola. Warszawa 1988). Zwiększanie wydatków na wojsko osłabia naród, którego to wojsko ma bronić. Jest rzeczą oczywistą, że w ewentualnym konflikcie wojennym supermocarstw militarna rola Polski może być podobna rozmiarami do tej, jaką odegrała w czasie drugiej wojny światowej; beznadziejne starcie z potęgą hitlerowskich Niemiec, a potem kilkanaście dywizji na różnych frontach i partyzantka w kraju i znowu beznadziejna bitwa o Warszawę. Siła polityczna Polski musi więc mieć inny charakter i inne źródła niż wojskowe. Oczywiście ten sposób widzenia spraw jest kwestionowany i dla wielu Polaków wojsko jest najważniejszym przejawem suwerenności i jej gwarancją. Szwajcaria i Szwecja też mają swoje armie, i to nie tylko dla dekoracji.

Lecz trudno odmówić racji argumentom, że zdolność do samodzielnego bytu nie polega tylko na zdolności do obrony wojskowej. Polega ona przede wszystkim na umiejętności rozwoju cywilizacyjnego, gospodarki, wartości kultury, tworzenia nauki i techniki itp. Dziedzictwo przeszłości, omówione w pierwszym rozdziale, nie daje w tym zakresie wzorów godnych naśladowania. Zdolność do samodzielnego bytu zależy także od postaw obywatelskich i zachowań obywateli przyczyniających się do siły całej zbiorowości. Nie muszą to być koniecznie działania moralne, gdyż budowa wielkich imperiów dokonywała się wyzyskiem, podbojem, krzywdą, eksterminacją (wspominałem już książkę Longina Pastusiaka o podboju kontynentu przez kolejnych prezydentów Stanów Zjednoczonych). Lecz niemoralność polskiej arystokracji polegała na tym, że służyła obcym monarchom wbrew interesom narodowym. Jest to istotna różnica czy niemoralne działania dokonują się wewnątrz kraju i wewnątrz gospodarki, prowadząc do tworzenia silnych elementów tej gospodarki, czy też łączą się ze służbą obcym państwom i ich interesom, ze szkodą dla własnych interesów. Gdy Jerzy Waszyngton prowadził nielegalne spekulacje ziemią i przywłaszczał sobie duże obszary wykorzystując swoje stanowisko, działania te przyczyniały się do tworzenia klasy właścicieli ziemskich, która odegrała ważną rolę w budowie amerykańskiej gospodarki; gdy arysto-

kraci polscy służyli za pieniądze Rosji czy Prusom, była to zwyczajna zdrada narodowa.

Wyzwanie utrzymania suwerenności narodu jest ściśle połączone z wyzwaniem polegającym na zbudowaniu silnego państwa. Dziedzictwo przeszłości w tym zakresie jest tragiczne. W XVIII wieku dokonał się rozkład państwa polskiego, naród szlachecki był niezdolny do jego modernizacji, przez cały wiek XIX nie istniało suwerenne państwo polskie; nie było nim Księstwo Warszawskie ani Królestwo Kongresowe. Suwerenne państwo dwudziestolecia trwało krótko, a suwerenność Polski Ludowej jest ograniczana zobowiązaniami ustrojowymi i sojuszami; te zobowiązania zostały wpisane do konstytucji, są w treści dokumentów Układu Warszawskiego i statutu rządzącej partii. Można podkreślać, że we współczesnym świecie rozwinięte zostały stany faktyczne silnych powiązań i wzajemnych zależności między państwami na całym globie, ale można też wyraźnie stwierdzić, jaki jest zakres spraw publicznych, o których naród może swobodnie decydować, odzwierciedlający zakres jego suwerenności. To odzyskiwanie suwerenności narodowej, rozpoczęte w roku 1956 i posuwające się powoli z załamaniem i zakrętami, pod koniec lat 80-tych zaczyna przybierać realniejsze kształty wraz ze zmianą stalinowskiego modelu socjalistycznego na model bardziej demokratyczny. Jest ono także urealnione przez radziecką pierestrojkę i zmiany w innych krajach bloku.

Podkreślimy, że to odzyskanie suwerenności łączy się z budowaniem nowego modelu demokracji. Mówiąc o dziedzictwie przeszłości wskazywa-
liśmy na model demokracji szlacheckiej, który połączony z modelem francuskim - dał smętne doświadczenia w latach 1920-26. Dyktatura sanacji była odejściem od demokracji, a demokracja ludowa po roku 1944 oscy-
lowała między elementami wolności i dyktaturą proletariatu - by zdecydować się na dyktaturę. W rezultacie Polska to kraj ciągle dyskutujący o demokracji, marzący o niej, ale mający dość rozbieżne wyobrażenia o tym, czym ona powinna być i jak funkcjonować. Wyzwanie demokracji można by sformułować w pytaniu: Czy Polska potrafi wypracować ustrój

demokratyczny, stabilny i działający względnie sprawnie i trwale jak w Anglii czy Francji, zapewniający realizację woli wyborców i bezkonfliktowe zmiany ekip sprawujących władzę z ramienia różnych partii? Próba takiej demokracji po wyzwoleniu w roku 1918 nie powiodła się; w Sejmie znajdowało się przeszło 20 partii tworzących nietrwałe koalicje, szybkie zmiany rządów, a w kraju nie istniała silna grupa stałych civil servants mogących zapewnić kontynuację funkcjonowania ustroju. Każda demokracja wymaga bowiem podbudowy w postaci sprawnej administracji państwa, prowadzącej codzienną pracę działania instytucji państwowych, poprzez wszystkie zmiany rządów, różnych koalicji partyjnych, zmiany partii. Mogą się zmieniać ministrowie i podsekretarze stanu, a dyrektorzy departamentów i naczelnicy wydziałów, nie związani z partiami, prowadzą ciągłą pracę merytoryczną. Wytworzenie takiej fachowej podstawy rządzenia jest istotnym warunkiem sprawnej demokracji. Taka administracja jest w zasadzie złożona z "neutralnych techników władzy" nie związanych z partiami, lecz pilnuje interesów narodowych. Trudno sobie wyobrazić, aby w ustroju socjalistycznym taka kategoria neutralnych techników władzy mogła się wytworzyć, gdyż byłoby to sprzeczne z panującą teorią "kierowniczej roli partii". Nie buduje się także trwałego ustroju demokratycznego rozprawami uczonych, traktatami ideologów - chociaż są one potrzebne, ale długą praktyką polityczną, kiedy wspólne działania władzy i obywateli prowadzą do utrwalania sposobów działania politycznego, kiedy tworzą się stabilne partie polityczne, utrwała się zasady gry politycznej - i to wszystko wymaga długiego czasu. Polska nie miała takich okresów, a długi okres pokoju po roku 1915 nie przyniósł utrwalenia ustroju socjalistycznego i jego postaci demokracji. Z dyskusji końca lat 80-tych wyłaniają się koncepcje czekające na realizację i sprawdzenie.

Kolejnym kompleksem spraw stanowiących wyzwanie są niestabilne struktury społeczne, relacje między klasami i warstwami społecznymi. Zasadniczy schemat struktury klasowej, proponowany przez radziecki model socjalizmu, przewidywał społeczeństwo z trzech klas: robotnicy

jako klasa podstawowa i dominująca, chłopstwo jako klasa producentów żywności i inteligencja złożona z różnych kategorii pracowników umysłowych, zapewniająca kadry "oficerów produkcji", pracowników kierownictwa technicznego społeczeństwem, "inżynierów dusz ludzkich", pracowników administracyjno-biurowych. Ta wizja struktury i funkcji poszczególnych klas i ich kategorii składowych nie została nigdy zrealizowana w pełni. Robotnicy nie stali się podstawą i podporą ustroju, ale siłą atakującą ustrój, inteligencja nie zrezygnowała ze swoich tradycyjnych funkcji tworzenia samodzielnie wartości intelektualnych i estetycznych, chłopci pozostali samodzielną siłą polityczną i gospodarczą, nie zniknęło drobnomieszczaństwo, które w związku z reformą gospodarczą z lat 80-tych staje się rosnącą warstwą o rosnącej wadze ekonomicznej, za czym musi pójść także rosnąca waga polityczna. Nie została także zrealizowana socjalistyczna wizja równości politycznej, ekonomicznej i kulturalnej, istniejące społeczeństwo pozostało zróżnicowane pod względem poziomu wykształcenia, otrzymywanego dochodu, zakresu władzy, dostępu do kultury, dostępu do pożądaných dóbr różnego rodzaju. Rewolty robotnicze łączyły się z protestami przeciw kumulowaniu przywilejów przez niektóre grupy sprawujące władzę czy też mające inne możliwości gromadzenia majątku. Niektóre elementy egalitaryzmu ideologicznego przeniknęły jednak głęboko w świadomość społeczeństwa i stały się podstawą roszczeń płacowych, konsumpcyjnych, a przede wszystkim aspiracji do poziomu życiowego obserwowanego w krajach rozwiniętego kapitalizmu. Społeczeństwa socjalizmu pod koniec lat 80-tych znajdują się w stanie przechodzenia ku nowym formom struktury społecznej, nie zarysowanej ani przez ideologów, ani przez nauki społeczne, ani też partie polityczne. Jest to proces spontaniczny kształtowany przez siły społeczne znajdujące się w stadium powstawania, nie mające jeszcze określonych kształtów ani struktur zinstytucjonalizowanych. Stąd trudno mówić, że jest to wyraźnie określone wyzwanie. Zmusza ono i wymaga, aby procesy te były bacznie obserwowane, aby badano rodzące się nowa zawody tworzone przez nowe techniki i technologie, zwłaszcza elektronikę,

by obserwowano relacje władzy i mechanizmy kumulacji dochodów, ale także zakresy władzy wynikające z dysponowania informacjami i inne czynniki rodzące nowe zróżnicowania społeczne. Doświadczenia socjalizmu pokazały, jak bardzo trudno jest planowo formować strukturę społeczeństwa; nie prędko zostaną wypracowane odpowiednie techniki skutecznego działania w tym zakresie. Doświadczenia te wykazały także, jak niebezpieczne jest dla społeczeństwa pozostawanie w nieświadomości rzeczywiście zachodzących procesów. Jeżeli więc nie można kontrolować procesów przebudowy społeczeństwa dokonującej się spontanicznie, trzeba dysponować wiedzą pozwalającą radzić sobie ze skutkami tych spontanicznych zjawisk.

Natomiast rzeczywistym wyzwaniem pod adresem grup kierowniczych i pod adresem siły roboczej zatrudnionej w gospodarce jest budowa i funkcjonowanie tej gospodarki. Jest rzeczą oczywistą, że w niej zachodzą także procesy spontaniczne wynikające w zbiorowościach ludzkich z ich naturalnych dążeń, potrzeb, aspiracji oraz planów zarówno w skali państwa jak i w skali rodziny i jednostek planujących swoją przyszłość. Pod adresem grup kierowniczych wysuwa się wyzwanie organizacji gospodarki w skali państwa, przedsiębiorstwa, stanowiska roboczego, a pod adresem pracowników wyzwania wydajności pracy, jakości produkcji, rzetelności w wykonywaniu zadań. Gospodarka socjalistyczna zawodzi, gdyż nie udało się jej rozwiązać zagadnienia motywacji do pracy, zagadnienia sprawnego wykorzystywania postępu technicznego, co powoduje zacofanie techniczne tej gospodarki. Głównym nie rozwiązany problem jest rola i pozycja pieniądza w tej gospodarce i polityka finansowa prowadząca do inflacji. Pieniądz, płace i ceny nie są wielkościami gospodarczymi, ale fikcjami planistycznymi. Opanowanie inflacji pod koniec lat 80-tych staje się centralnym zadaniem, przy czym powszechna jest świadomość, że nie operacje cenowo-dochodowe, ale produkcja i stan rynku staną się decydujące. Nie rozwiązany jest także problem własności uspołecznionej, jej form i prawo dysponowania nią, co także utrudnia reformę i podniesienie efektywności tej gospodarki. Na stanie gospodarki odbija się wiele

konfliktów politycznych i socjalnych, częściowo wynikających z przesłanek ideologicznych, częściowo z rozbudzonych aspiracji, a częściowo z błędów w wychowaniu. Stan gospodarki jest więc wyzwaniem wymagającym działania w wielu zakresach, nie tylko bezpośrednio gospodarczych. Słuchając - i czytając - dyskusji nad reformą, krytyki rządu i jego poczynań, projektów zgłaszanych z różnych stron, można zdać sobie sprawę z tego, jak ostro są odczuwane wyzwania gospodarcze, jak ostre jest poczucie zagrożenia z nich wynikające, ale także jak wielki jest zakres dezorientacji i chaosu w myśleniu o gospodarce. Strajki deklarujące, że zmierzają do przyspieszenia reformy, powodujące zaburzenia w produkcji i handlu międzynarodowym, utrudniające spłacanie długów są usprawiedliwiane jako forma nacisku na władze, by przyspieszały reformy. Opisany w pierwszym rozdziale problem konsumpcji, roszczeń konsumpcyjnych i wzorów konsumpcji, nie uzasadnionych pracą i stanem produkcji, pozostaje nadal eksplozywnym zagrożeniem gospodarki. Sprawozdanie sejmowej komisji nadzwyczajnej dla oceny przebiegu wdrażania reformy wskazuje wyraźnie, jak złożony jest to kompleks zagmatwanych zjawisk występujących w gospodarce, tzn. w przemyśle, finansach, podatkach, prawie finansowym, słowem w polityce gospodarczej wywołującej chaos, spadek produkcji, zduszenie inicjatyw gospodarczych.

Wyzwanie gospodarki ma daleko sięgające implikacje. Siła polityczna jest zależna od stanu gospodarki, stan społeczeństwa również. Stabilizacja socjalna, zanik napięć i konfliktów zależy od stanu gospodarki, możliwości zaspokajania potrzeb; realizacja nadziei żywionych przez jednostki i zbiorowości w wyobrażeniach łączy się ze stanem gospodarki, a ponieważ od 40 lat partia i rząd brały na siebie odpowiedzialność za ten stan, więc każda recesja gospodarcza jest okazją do zgłaszania pretensji pod adresem władzy politycznej. Zatem o losach socjalizmu w Polsce zadecydują wspólnie przedsiębiorstwa produkcyjne wszelkich rodzajów oraz gospodarstwa domowe. Chciałbym tu podkreślić rolę i odpowiedzialność gospodarstw domowych, których mamy w kraju ok. 10 milionów, i wszystkie małe problemy w nich występujące; oszczędność, marnowanie

dóbr wszelakich, racjonalność działań czy głupota poczynañ, pomnożone przez 10 milionów, dają zjawiska masowe w ogromnej skali. Utrzymuje się powszechna tendencja ujmowania gospodarstw domowych jako ofiary złej polityki rządu, niedowładu administracji, złego planowania i złej organizacji. Otóż chciałbym tu podnieść tezę bardzo niepopularną stwierdzając, że spora część odpowiedzialności za stan gospodarki spada także na gospodarstwa domowe, ich wzory konsumpcji, zakres marnowania i bezmyślnego niszczenia dóbr gospodarczych. Ilość ton dóbr ulegających łatwo zniszczeniu (jak mąka itp.), zmarnowanych w okresach paniki i wykupywania wszystkiego, może być zrozumiałe na tle doświadczeń historycznych - nie mniej mające skutki gospodarcze niezależnie od uzasadnionych przyczyn: też przyczyniało się do podważania stabilności gospodarki. Lecz w powszechnym odczuciu ludności za stan gospodarki odpowiada tylko władza, która przecież przez dziesięciolecia przedstawiała się jako siła sprawcza wszystkich zmian zachodzących w społeczeństwie, a zwłaszcza w gospodarce. Rząd Z. Messnera potwierdził tę odpowiedzialność zgłaszając w dniu 18 września 1988 swoje ustąpienie pod naciskiem krytyki za stan gospodarki.

Biorąc pod uwagę rolę gospodarki w stosunkach międzynarodowych, rolę pieniądza, poziomu i jakości produkcji, itd., trzeba także podkreślić zależność państwa od jej stanu. Niski poziom gospodarki jest poważnym zagrożeniem dla suwerenności państwa, podnosi stan zależności od innych państw, prowadzi do kontroli obcych instytucji gospodarczych i rządów nad gospodarką polską - a zatem ogranicza jej suwerenność. Jest to bardzo doniosły aspekt niedorozwoju gospodarczego. Uzależnienie gospodarcze jest zawsze wstępem do możliwości uzależnienia politycznego.

Lecz niedorozwój gospodarczy ma także inne skutki, wśród których szczególnie doniosłym jest zacofanie cywilizacyjne. Można się oczywiście spierać, czy poziom gospodarki jest skutkiem poziomu cywilizacyjnego, czy też odwrotnie. Nie wchodząc tutaj w zagadnienia teorii rozwoju stwierdzamy po prostu, że jest to pytanie dla nas nieważne, gdyż

wyzwanie zacofania cywilizacyjnego jest faktem podobnie jak wyzwanie zacofania gospodarczego i oba chcemy tu omówić wskazując ich doniosłość. Kolejność omówienia nie wynika z rozważań ontologii społecznej, ale z przyjętego toku rozumowania: w społeczeństwie socjalistycznym czynnikiem dominującym jest polityka, ona tworzy gospodarkę jako swoją podstawę i dlatego omówiliśmy je najpierw. Zacofanie cywilizacyjne jest raczej wynikiem splotów procesów spontanicznych, jest jakby zsyntetyzowaniem wielu zjawisk planowanych i spontanicznych, i nie jest tak bezpośrednio zależne od poczynañ organów planujących i realizujących plany, jak polityka i gospodarka.

Zacofanie cywilizacyjne jest zacofaniem bazy materialnej oraz tych wszystkich zachowań i działań, które wprawiają w ruch bazę materialną życia społeczeństwa. Omawiając dziedzictwo przeszłości w tym zakresie mówiłem o regułach postępowania wobec dorobku materialnego i ich powiązaniu z regułami postępowania w dziedzinach bezpośrednio i pośrednio z nimi skorelowanych. Zatem wyzwanie cywilizacyjne odnosi się do stanu bazy materialnej, stanu wiedzy o niej, stanu i poziomu reguł postępowania wobec tej bazy i poziomu respektowania reguł funkcjonowania bazy, a także poziomu zachowań implikowanych przez bazę materialną. Przewyciężanie wyzwania cywilizacyjnego wymaga więc odpowiedniego poziomu kształcenia w zakresie nauki i techniki w szkołach, wychowania dla respektowania reguł cywilizacji i to wychowania przede wszystkim w rodzinach, a potem w szkołach. Codziennego obcowania z cywilizacją techniczną w krajach rozwiniętych dzieci uczą się przede wszystkim w domu. Dalej, wyzwanie cywilizacyjne kieruje się pod adresem uczonych prowadzących badania naukowe i upowszechniających naukowy styl myślenia o świecie. Wprawdzie nie podzielamy już scjentyistycznego entuzjazmu dla nauki, jaki występował w początkach naszego wieku, nie wierzymy bowiem bezkrytycznie, że nauka może rozwiązać wszystkie problemy, ale zdajemy sobie lepiej sprawę z jej ogromnych możliwości. Dalej, zacofanie cywilizacyjne stawia duże wymagania technikom wszelkiego rodzaju, czy to pracującym w badaniach, wdrożeniach,

zastosowaniu techniki do rozwiązywania problemów pracy, produkcji, komunikacji, informacji, a także gospodarstw domowych, wychowania i kształcenia szkolnego. Gdyż poziom cywilizacji materialnej mierzy się przede wszystkim stopniem i poziomem technicyzacji wszystkich zakresów życia jednostek i zbiorowości.

Cywilizacja techniczna wymaga określonego poziomu stosunków między ludźmi posługującymi się zaawansowaną techniką (przypomnijmy początki powojennej motoryzacji i kradzieże wycieraczek z samochodów stojących na ulicach, przy czym były to raczej kradzieże dla kradzieży, a nie dla zysku). Motoryzacja ze swoim ogromnym kompleksem przepisów regulujących ruch na drogach i ulicach ze stacjami obsługi, kontrolą reguł parkowania itp. jest jednym zespołem zjawisk pokazujących stan, o którym mowa. Lecz podobne kompleksy zjawisk tworzą także telefony, radio itp. Rozwijanie cywilizacji technicznej dokonuje się różnymi drogami z różnych powodów i dla różnych celów: ponieważ cywilizacja techniczna jest niezbędna dla rozwoju gospodarki, ponieważ ułatwia życie codzienne i je wzbogaca, ponieważ zaspokaja wiele potrzeb ludzkich, ponieważ jest podstawą prestiżu narodu wysoko rozwiniętego, ponieważ jest podstawą siły militarnej itp. Ten rozwój wymaga jednak współistnienia wielu czynników. Przede wszystkim chłonności gospodarki tak zorganizowanej, że wprowadzanie postępu się opłaca, a zatem wymaga odpowiednich mechanizmów ekonomicznych. Brak tych mechanizmów nie da się zastąpić mechanizmami organizacyjnymi, które mają zapewnić słynne "ssanie i tłoczenie" wynalazków i innowacji technicznych do gospodarki, gdyż gospodarka dotowana, otrzymująca surowce i wyposażenie z przydziału, potrafi doskonale się obywać i funkcjonować bez wdrażania wynalazków technicznych. Dalej, skuteczną zaporą dla wdrażania techniki w inne dziedziny życia są postawy życiowe obywateli, możliwość zaspokajania potrzeb bez innowacji technicznych, styl życia wygodny, ustalone hierarchie pozycji społecznych, które postęp techniczny może naruszyć itp.

Jeżeli więc pytamy, kto ma odpowiadać na wyzwanie cywilizacji technicznej, to łatwo stwierdzimy, że bardzo szeroki krąg osób, ale jest on blokowany przez jeden czynnik podstawowy: organizację gospodarki i jej mechanizmy ekonomiczne. Jeżeli w tej gospodarce istnieje dla przedsiębiorstw możliwość osiągnięcia zysku bez innowacji technicznych i organizacyjnych, jeżeli wprowadzanie innowacji jest zagrożeniem dla zysku - wtedy oczywiście gospodarka będzie się utrzymywała na istniejącym poziomie. A utrzymywanie gospodarki na poziomie technicznego zacofania powoduje także techniczne zacofanie w innych dziedzinach, zwłaszcza w badaniach naukowych i technicznych. Gospodarka zacofana jest bowiem skazana na rosnącą izolację, na ograniczanie jej eksportu do surowców i produktów mało przetworzonych, a zatem tanich, nie przynoszących dochodu koniecznego do sfinansowania zaawansowanych badań i wdrożeń - i tak zamyka się błędne koło.

Wyzwanie cywilizacyjne jest więc przede wszystkim wyzwaniem dla zdolności twórczych intelektualnych w dziedzinie nauki i techniki. Z istniejącej literatury naukoznawczej wiemy, jakie warunki muszą być spełnione, aby nauka mogła się rozwijać, a zatem także możemy scharakteryzować naturę tego wyzwania. Pierwszym warunkiem jest istnienie szkolnictwa wszystkich stopni i poziomów, zaczynając od szkoły podstawowej, która w umysłach wychowanków rozbudza pierwsze zainteresowania prowadzące do badań naukowych i daje im podstawy tej wiedzy, której już potem nie daje żadna szkoła ponadpodstawowa. Pracownicy nauki są raczej skłonni do przypisywania zasadniczej roli w tworzeniu kadr naukowych szkolnictwu wyższemu i nie zwracają uwagi na szkoły podstawowe i średnie, co jest zwyczajną pomyłką, gdyż poziom szkolnictwa wyższego jest w poważnej mierze zdeterminowany poziomem obu tych niższych stopni. Zatem szkoły podstawowa i średnia budzą zainteresowania, dają język i elementy ogólnej kultury niezbędnej dla uprawiania badań, przygotowują umysł wychowanka do podjęcia w szkole wyższej już samodzielnych prac naukowych prowadzących do pracy dyplomowej.

Drugim warunkiem jest zasób zdolności istniejący w umysłach młodego pokolenia, który odpowiednio pobudzany i kierowany może dać kadry wybitnych pracowników nauki. Każdy naród ma swoje zasoby talentu, które są zasadniczym czynnikiem możliwości jego rozwoju i wiele zależy od tego, jak się nimi opiekuje, jak o nie dba, jak nimi kieruje i jakie im stwarza możliwości wykazania swoich możliwości. Tutaj przejawia się wyzwanie dla kadr kierowniczych, dla kierowników przedsiębiorstw otrzymujących do zatrudnienia tych wybitnych absolwentów szkolnictwa. Sądzę, że ten stosunek do talentów i wybitnych zdolności przesądza możliwości sprostania wyzwaniu przyszłości w dziedzinie badań naukowych i technicznych.

Trzecim składnikiem wyzwania w dziedzinie nauki i techniki jest istnienie i wyposażenie laboratoriów, pracowni, bibliotek, istnienie grup pracowników pomocniczych i technicznych, a to zależy od możliwości sfinansowania, ale przede wszystkim od poziomu wiedzy, umiejętności praktycznych i wyobraźni samych pracowników. Bowiem wyposażenie laboratoriów można z grubsza podzielić na dwie kategorie: sprzęt i urządzenia wymagające zaawansowanej produkcji przemysłowej oraz wyposażenie tworzone przez samego pracownika szukającego nowych rozwiązań, dla których sprawdzania trzeba nowych urządzeń. Trudno dyskutować, które są ważniejsze, w każdym razie oba rodzaje są konieczne. Wyposażenie pracowni i kontakt pośredni czy bezpośredni ze światem są warunkami istotnymi.

Czwartym składnikiem tego wyzwania jest organizacja badań w skali makro oraz badań wewnątrz placówek badawczych, kierownictwo merytoryczne badaniami przez profesorów i docentów, kierownictwo organizacyjne i kierownictwo administracyjne. Pod tym względem sytuacja w nauce i badaniach technicznych jest niezadowolająca.

Utrzymuje się pogląd, że nauki społeczne i humanistyczne mogą dać odpowiedź na wiele problemów organizacji społeczeństwa i przyczynić się do utrzymania ciągłości jego istnienia, jego tożsamości społecznej i kulturowej oraz do jego rozwoju. W środowisku tych nauk istnieje

świadomość tych zadań, a nawet tego "narodowego obowiązku". Zaangażowanie tych nauk w działalność prognostyczną i w przygotowywanie różnego rodzaju ekspertyz jest znaczne. Znaczny jest także ich dorobek badawczy. Jednakże wykorzystanie tego dorobku i jego wdrożenie i zastosowanie w praktyce napotyka wiele przeszkód: po pierwsze każdy obywatel uczestniczy w życiu społeczeństwa a zatem "wie" z własnego doświadczenia, jak się rzeczy mają i nie potrzebuje pouczeń ze strony nauki. Dalej każdy obywatel a zatem i przedstawiciele władzy i różnych grup kierowniczych mają swoje interesy i dążenie do ich realizacji stawiają nad interesy zbiorowości. Stąd rozwiązaniem idealnym jest, aby dążenie do realizacji własnych interesów jednostkowych było także realizowaniem interesów społeczeństwa, co nie zawsze jest możliwe. Po trzecie nauki społeczne wypracowały własną terminologię i własny aparat pojęciowy trudno zrozumiały dla obywateli i stąd wpływ tych nauk na świadomość jest ograniczony. Po czwarte w sprawach ważnych dla społeczeństwa uczeni tej samej dyscypliny tworzą zróżnicowane lub rozbieżne poglądy, np. aktualne dyskusje nad gospodarką, metodami i drogami jej reformy, rozbieżne propozycje zgłaszane przez ekonomistów budzą wątpliwości wśród obywateli co do rzeczywistych możliwości nauki. Stan gospodarki i społeczeństwa jest wyzwaniem dla różnych grup. Oczywiście dla nauk prowadzących badania poznawcze i diagnostyczne i opracowujących różne propozycje działań eliminujących zjawiska niepożądane. Dalej dla grup kierujących instytucjami państwowymi, gospodarczymi, różnymi zbiorowościami społecznymi, decydujących o kierunkach podejmowanych działań i o codziennym funkcjonowaniu tych instytucji. Jest także wyzwaniem dla kategorii ludności prowadzącej działania wykonawcze, wprowadzającej w życie decyzje podejmowane przez kierowników. Wreszcie stan społeczeństwa i gospodarki jest stałym, codziennym wyzwaniem dla całości społeczeństwa odpowiedzialnego za prowadzenie gospodarstw domowych, za codzienne decyzje gospodarcze, konsumpcyjne, za codzienne zachowania polityczne, cywilizacyjne, społeczne. Codzienne zachowania obywateli stanowią substancję, z której bu-

duje się społeczeństwa i cywilizacje. Lecz zadaniem nauk społecznych jest rozpoznanie tej logiki procesu dziejowego wymagającego od obywateli, grup kierowniczych, instytucji działań zgodnych z tą logiką, by naród się utrzymał w swojej tożsamości i aby się rozwijał. Cytowany na wstępie tego rozdziału przykład wyzwania, przed jakim Polska stała pod koniec XVIII wieku, pokazuje także, jak ograniczona była rola tych myślicieli, którzy - jak Staszic w swoich "Przestrobach dla Polski" - wskazywali narodowi narastające zagrożenia, ale nie uzyskali wiary i nie mogli zapewnić zwycięstwa tendencjom reformatorskim.

Nauki społeczne mogą także odegrać pewną rolę w próbach sprostania wyzwaniu cywilizacyjnemu, wskazując zależności zachodzące między bazą techniczną cywilizacji a stanem społeczeństwa i stanem jego kultury ogólnej. Wprawdzie zgadzamy się z tezą, że "kraje zacofane gospodarczo mogą grać pierwsze skrzypce w filozofii", ale wiemy, że głos skrzypiec dochodzący z kraju zacofanego jest lekceważony. A poza tym, sam stan tych nauk w Polsce może się stać wyzwaniem, gdy one same, odizolowane od intensywnych kontaktów z rozwojem tych nauk w innych krajach, popadają w stan zacofania.

Stan materialnej bazy cywilizacyjnej, stan techniki, a w pewnym zakresie także stan wiedzy naukowej w społeczeństwie są na ogół łatwe do ustalenia. Porównania z innymi krajami, z ich stanem technicznym i cywilizacyjnym są łatwe do stwierdzenia, chociaż istotne elementy stanu techniki kryją się w laboratoriach i instytucjach badawczych starannie strzeżonych i tajnych. Stąd szersza publiczność nie zdaje sobie sprawy z różnic istotnych, stwierdzając jednak skutki przejawiające się w stanie przemysłu, jakości i zaawansowaniu wytworów, jakości usług, itp.

Zacofanie techniczne przejawia się także w zagrożeniu ekologicznym i w tym zakresie Polska stoi wobec wyzwania bardzo poważnego. Zatrucie wód, gleb, żywności i powietrza są alarmujące, jak to stwierdzają badania, raporty różnych organizacji. Umieranie lasów, brak wody do picia, nadmierna emisja siarki powodowana energetyką węglową,

a zwłaszcza spalaniem węgla brunatnego, a także erozja gleb, niewłaściwe użytkowanie środków chemicznych w rolnictwie, splukiwanie nawozów sztucznych do rzek i inne zjawiska zagrażają życiu wielu gatunków roślin i zwierząt, a także życiu ludzi. Wskazuje się, że w tym zakresie cywilizacja techniczna zaplątała się w śmiertelny krąg zależności. Człowiek bowiem nie niszczy swojego środowiska przez głupotę czy złośliwość, ale z konieczności życiowej. By żyć, musi produkować środki zaspokojenia potrzeb, musi tworzyć przemysł i transport, tworzyć metody produkowania energii, wynalazł motor spalinowy i stosuje go w milionach samochodów w każdym kraju itp. Z zakresu zniszczeń środowiska przyrodniczego o środowiska ludzkiego zdano sobie sprawę późno i przedsięwzięto środki zapobiegawcze w postaci wstrzymywania emisji szkodliwych gazów, rozpoczęto budowę oczyszczalni ścieków, by wstrzymać posuwający się szybko proces degradacji warunków życia. Technicy wprawdzie twierdzą, że co technika zniszczyła to technika może naprawić, że można stworzyć przemysł i transport "czysty", tzn. emitujący małe ilości trucizn, ale tych setek gatunków roślin i zwierząt, które na naszym globie zostały wyniszczone, nie przywróci do życia żadna technika. Zatem ratowanie warunków życia wymaga zmiany stylu życia i sposobu współżycia z przyrodą.

Homo sapiens żyje w kilku podstawowych stosunkach okraślających przebieg i sens jego życia: stosunek do przyrody, stosunek do siebie samego, stosunek do społeczeństwa, tzn. do innych ludzi, stosunek do wartości czyli do kultury oraz stosunek do Boga i do sił nadprzyrodzonych jeżeli w nie wierzy. Stosunek do przyrody jest najczęściej nieświadomie stosunkiem okrutnego niszczenia, które zaczyna się od zrywania kwiatów przez dzieci, zabijania much i owadów wszelkiego rodzaju, łamania gałęzi na krzakach i drzewach. Ale niezależnie od tego okrucieństwa nieświadomego człowiek może żyć tylko zabijając rośliny i zwierzęta i można przecież obliczyć, ile wieprzy, krów, cieląt w ciągu swojego życia zabija każdy z nas i zjada w swoich codziennych posiłkach, ile ton pieczywa i jarzyn, owoców, ile kilogramów ryb i innych

istot żyjących przechodzi przez system trawienny człowieka. W stosunku do przyrody chodzi więc o ograniczenie do minimum "zniszczeń zbędnych i bezużytecznych", o znalezienie sposobu harmonizowania konieczności życiowych człowieka z koniecznościami żywymi innych gatunków istot żywych.

W stosunku do siebie samego zazwyczaj nie dopatrujemy się żadnych wyzwań mających sens społeczny. Jest to jednak złudzenie. Takie zjawiska jak narkomania, alkoholizm, palenie tytoniu, ale także choroby wywołane lekceważeniem zdrowia, a przede wszystkim choroby psychiczne, które w niektórych krajach stają się problemem wielkiej wagi, sposoby kierowania swoim życiem i swoim działaniem, słowem: postępowania człowieka mające przyczyny i wyznaczniki w przyjętej (najczęściej nieświadomie) definicji siebie samego, swoich celów życiowych i sposobów ich realizacji - mogą stać się doniosłym wyzwaniem dla społeczeństwa. Rosnące odsetki ludzi odchylonych od normy, ludzi nie chcących zajmować się pracą użyteczną dla siebie i innych, ludzi chorych, ludzi ulegających nałogom, ludzi o skłonnościach przestępczych stanowią o powadze tego procesu.

W stosunku jednostki do społeczeństwa kryje się wiele możliwości, które mogą wywołać istotne wyzwania. Zazwyczaj zwraca się uwagę na działania aspołeczne i antyspołeczne. Jednakże dla społeczeństwa znacznie ważniejszy jest problem optymalnego wykorzystania zasobów zdolności jednostek uzdolnionych i wybitnie uzdolnionych, stanowiących zazwyczaj tylko kilka procent każdej ludności. Problem eliminacji zła z życia społeczeństwa jest rozwiązywany bezskutecznie od tysięcy lat i nie należy się spodziewać, że zostanie rozwiązany w naszych czasach. Stosunek jednostki do społeczeństwa jest bowiem rozpatrywany niejako w dwóch wymiarach: co jednostka czyni, aby pomnożyć dobro społeczeństwa definiowane w bardzo różne sposoby i drugie: czego jednostka oczekuje od społeczeństwa. Społeczeństwa są silne przez to, co jednostki im dają z siebie i od siebie. Społeczeństwa zmuszone do dawania jednostkom więcej niż od nich otrzymują stają się słabe i zagrożone w swoim istnie-

niu. Społeczeństwa współczesne, pod wpływem ideologii różnego rodzaju, stały się społeczeństwami "opiekuńczymi", biorącymi na siebie troskę o szeroki zakres spraw życia jednostki, a niektóre stały się "nadopiekuńczymi" i wplątały się w zobowiązania znacznie przekraczające ich możliwości, co powoduje poważne zaburzenia w ich życiu. Trzeba stwierdzić, że w Polsce współczesnej te relacje jednostka - społeczeństwo zawierają w sobie wiele elementów istotnego wyzwania.

Czy stosunek jednostki do wartości kultury może tworzyć problemy stające się wyzwaniem dla szerszych grup, a nawet całego narodu? Oczywiście. Wskazywaliśmy niektóre w pierwszym rozdziale omawiając dziedzictwo przeszłości w tym zakresie, że np. utrzymanie ciągłości bytu i utrzymanie tożsamości narodu decyduje się w tej sferze, ale także dążenia do określonych wartości, realizowane przez większe zbiorowości obywatelskie, mogą tworzyć swoiste zagrożenia. Tak np. masowa konsumpcja powoduje znane zjawiska obojętności kulturowej na wartości kultury narodowej, zjawiska łatwego wyrzekania się identyfikacji z kulturą swojego narodu. Zjawiska te w wielkich i bogatych narodach nie muszą być groźne dla ich przyszłości, ale w narodach małych i nie tak bogatych, zjawiska te stanowią ważne zagrożenie. Grożą bowiem rozluźnieniem więzi wewnętrznych utrzymujących spójność narodu, jego poczucie własnej wartości, identyfikacji jednostek z całością, a zatem także rozpadaniem się więzi i masowym przechodzeniem do innych narodów. Proces ten może mieć wiele przyczyn. Ale stosunek do wartości kultury, do tradycji, poczucie więzi z wartościami swojego narodu może niwelować te dążenia zrodzone w sferze gospodarczej, politycznej, czy w konfliktach społecznych. Znamy przykłady narodów, które żyjąc w diasporze - przez tysiąclecia utrzymały swoją spójność wewnętrzną, swoją tożsamość kulturową, dzięki stosunkowi do wartości swojej kultury. Polska staje wobec problemu spowodowanego zmianami w hierarchii wartości akceptowanych w szerokich kręgach wszystkich klas społecznych, które powodują, że wartości ekonomiczne czy polityczne zaczynają być stawiane wyżej niż te wartości kultury, które utrzymują byt narodowy.

Wreszcie stosunek człowieka do Boga, bogów, sił nadprzyrodzonych jest traktowany jako sfera prywatności, chociaż wiele społeczeństw w dziejach, a także obecnie (np. społeczeństwa islamskie), sprawują publiczną kontrolę nad tą sferą życia jednostek. W Polsce starcie między religią a ateistycznym marksizmem spowodowało silne ożywienie religijności, uczyniło religię czynnikiem życia politycznego. Identyfikacja socjalizmu z ateizmem, raczej zbędna z punktu widzenia społecznego i politycznego, zaplątała ustroj socjalistyczny w walkę z religią, która okazała się dla ustroju fatalna. Sądzę jednak, że w przyszłości nastąpi podobna adaptacja między socjalizmem i religią, jaka niegdyś dokonała się między liberalizmem (także wyklinanym przez Kościół) a religią.

Te najogólniej scharakteryzowane wyzwania wynikające z podstawowych relacji egzystencji człowieka dzielą się w życiu codziennym na wielość spraw rozwiązywanych przez jednostki, grupy, instytucje, organy władzy; są one przedmiotem rozważań planistów, prawodawców, administracji i rodzin. Dlatego bardzo trudno jest ustalić dokładnie, kto i jak powinien na te wyzwania odpowiadać, gdyż przecinają one sfery życia publicznego oraz sferę prywatności bronionej nie tylko obyczajem, ale także prawem. Istnieją pewne wyzwania, które - odnotowywane przez kroniki milicyjne - są traktowane jako naturalne i nieuniknione. Np. wypadki drogowe i katastrofy samochodowe. Pisząc te słowa (w dniu 26 września 1988) słyszałem w radio komunikat MO, że w ciągu minionego weekendu zginęły na drogach 23 osoby, a 260 zostało rannych. Podobne komunikaty słyszę w każdym dzienniku porannym, tylko liczby się zmieniają, ale codziennie ginie kilka do kilkudziesięciu osób i ponad stu zostaje rannych. Wśród tych rannych jest spory odsetek trwale okaleczonych, którzy nie wrócą już do swej zwykłej pracy, lecz po długim procesie rehabilitacji przejdą do jakiejś pracy zarezerwowanej dla inwalidów, lub pozostaną rencistami niezdolnymi do pracy. Samochody zabijają na drogach tysiące ludzi każdego roku, w tym wiele dzieci i kobiet, pozostając "mordercą" uwielbianym i pożądanym. Co roku tysiące inwalidów zranionych w wypadkach samochodowych przechodzi na renty.

Samochody zatrują atmosferę, gleby, a także żywność na polach, przez które biegną drogi i autostrady. Czym zatem jest samochód? Narzędziem pracy, środkiem transportu, symbolem statusu, twórcą wielkiego kompleksu cywilizacyjnego, czy też narzędziem bezkarnego zabijania ludzi i zatrutowania życia? Jest to wyzwanie światowe, które jednak musi być rozwiązywane przez poszczególne państwa, organizacje, rodziny. Takich wyzwań cywilizacyjnych jest więcej. Gdyż cywilizacja techniczna ma co najmniej dwa oblicza: dostarcza ułatwień życia, daje środki luksusu, ale także wystawia za nie wysoki rachunek w postaci niszczenia naturalnych warunków życia.

W pewnym sensie podobne wyzwania stawia także rolnictwo. Są to wyzwania ekonomiczne, techniczne, ale także zdrowotne i ekologiczne. W latach 80-tych rolnictwo było tym działem gospodarki, który najsukcesyjniej opierał się kryzysowi. Od roku 1981 do 1988 urodzaje były zadowalające, wzrost cen żywności (płodów rolnictwa i ogrodnictwa) był niższy niż wzrost cen przemysłowych i gdyby nie olbrzymie marnowanie żywności w zbiorach, transporcie, magazynowaniu, przetwarzaniu i handlu, można by osiągnąć tak pożądaną samowystarczalność wyżywienia, oczywiście w zakresie produktów uzyskiwanych w naszym klimacie. Rolnictwo jest działem gospodarki wymagającym od rolników szerokiego zakresu wiedzy biologicznej, chemicznej, technicznej, ekonomicznej i politycznej by efektywnie gospodarować, tzn. uprawiać pole, hodować rośliny i zwierzęta, radzić sobie z klimatem, polityką gospodarczą państwa i zmiennymi tendencjami polityki społecznej. Nowoczesne rolnictwo wymaga operowania maszynami, środkami chemicznymi, wiedzą biologiczną, a są to środki i metody łatwo przeradzające się w szkodliwe. Na przykład nieumiejętne nawożenie nawozami sztucznymi, nieumiejętne stosowanie środków chemicznych roślino- i owadobójczych, nieumiejętne stosowanie ciężkich maszyn itp. mogą wywoływać zatrucia gleby i wód, zatrucia żywności, niszczenie gleby, a nawet zmiany klimatu.

Tak więc stoimy przed podwójnymi wyzwaniami cywilizacji technicznej: by przyswoić sobie jej urządzenia korzystne, bez których nie

ma rozwoju gospodarczego i społecznego, nie ma elementów siły politycznej, a z drugiej strony by radzić sobie z zagrożeniami, które ona niesie ze sobą. Oba te rodzaje wyzwań są adresowane do nauki i techniki, ale także do szkolnictwa, do organizacji przedsiębiorstw, do systemu gospodarki, która musi pobudzać działania w obu kierunkach, do rodzin i gospodarstw domowych oraz do poszczególnych jednostek czy to pracujących, czy też użytkujących środki techniczne dla innych celów.

Wspomniałem powyżej, że wyzwania techniczne są także skierowane pod adresem szkolnictwa i - szerzej - całego systemu oświatowego, na który składają się wszystkie instytucje i grupy społeczne przekazujące wiedzę, wzory działań i wartości młodym pokoleniom. Raport o stanie oświaty opublikowany w roku 1973 dał próbę przeglądu stanu tak szeroko pojętej oświaty, analizę jej funkcji i wewnętrznych zależności. Oświatę można definiować jako system instytucji i działań kształcących i wychowujących albo jako efekt tej działalności, czyli stan oświecenia społeczeństwa. Sądzę, że dla rozważań nad wyzwaniami przyszłości ten sposób analizowania oświaty jako stanu oświecenia społeczeństwa jest najbardziej użyteczny. Rozwój cywilizacyjny wysoko rozwiniętych społeczeństw cywilizacji technicznej zależny był w dużej mierze od poziomu i efektywności nauczania szkolnego. Trzeba jednak podkreślić, że szkoła przekazuje tylko wiedzę naukową stanowiącą tylko jeden składnik systemu wiedzy użytkowanej przez człowieka w życiu codziennym, zawodowym, publicznym i prywatnym. W zawodzie konieczna jest także wiedza praktyczna, a także wiedza potoczna przekazywana przez rodzinę i współżycie zbiorowe w różnych formach społecznych. Zatem nie tylko poziom szkolnictwa decyduje o umiejętnościach, wiedzy, mądrości, sposobach zachowania się członków społeczeństwa. Jednakże w cywilizacji technicznej ta wiedza naukowa szkolna jest szczególnie doniosła. Nie można stworzyć wyspecjalizowanego przemysłu nie dysponując wykształconymi kadrami, nie można stworzyć skutecznych form organizacji, jeżeli ludzie nią objęci nie rozumieją jej zasad, jeżeli nie dysponują wymaganym aparatem pojęciowym i umiejętnościami rozumowania przez daną organizację

wymaganego. Zatem wyzwania cywilizacyjne w obu postaciach: opanowania techniki i obrony przed jej ujemnymi skutkami wymagają odpowiedniego poziomu wykształcenia. Jest więc także wyzwaniem dla szerokiego systemu edukacji narodowej.

Wyzwanie dla szkolnictwa ma dwa aspekty: musi ono zaspokajać potrzeby kształcenia tak, jak je rozumieją rodzice i wychowankowie, którzy wiążą z nim określone oczekiwania oraz musi sprostać obiektywnym wymaganiom czasów, dla których kształci. Te dwa aspekty nie muszą się pokrywać, gdyż wyobrażenia rodziców i wychowanków bywają zazwyczaj opóźnione i zorientowane wstecz, zwłaszcza rodziców idealizujących wspomnienia o własnej szkole. Szkolnictwo w Polsce było przedmiotem wielu dyskusji, kilku reform od czasów powojennych, obiektem wielu badań i ekspertyz, terenem walk ideologicznych i politycznych a ponadto refleksem kryzysów i trudności gospodarczych. Istnieje w nim poczucie zaniedbania, poczucie niedostatecznego wyposażenia technicznego, występuje w nim chroniczny brak kadr w pełni formalnie kwalifikowanych, występują zjawiska kumulowania kilku szkół w jednym budynku, nauki na dwie a nawet trzy zmiany itp. Gdy piszę te słowa, kolejny komitet ekspertów przygotowuje raport z oceną i propozycjami reform. Istnieje świadomość konieczności dostosowania programów do stanu nauki i do jej stałego postępu, dostosowania do wymagań techniki, do sytuacji kultury narodowej i jej wagi w określaniu dalszych losów narodu, przygotowania wychowanków do innych wyżej omówionych wyzwań. Hasło "wychowanie (kształcenie) dla przyszłości" zostało sformułowane przez prof. B. Suchodolskiego już pod koniec lat 40-tych, komitet ekspertów na początku lat 70-tych sformułował hasło "kształcenie dla rozwoju", jednakże żadne z tych haseł nie zostało przełożone na spójną doktrynę kształcenia, a tym bardziej na programy i treść nauczania poszczególnych przedmiotów. Jeżeli jednak Polska ma stać się krajem nowoczesnym, to - podobnie jak w XVIII wieku - musi stworzyć system kształcenia i wychowania dający kolejnym pokoleniom wiedzę potrzebną do sprostania wyzwaniom i wolę działania, odwagę działania. Wiedza jest bowiem tylko

jednym czynnikiem koniecznym dla sprostania wyzwaniom. Dalsze to woła dostatecznie silna, by przewyciężyć indywidualną ociężałość i pokonywać opory oraz kształcenie uczuć znamionujące pełnię człowieczeństwa.

Można mówić o podwójnym wyzwaniu dla szkolnictwa w Polsce: po pierwsze sam jego stan stanowi wyzwanie, a drugim wyzwaniem jest stan przyszłych pokoleń przez te szkoły wykształconych. Pierwsze wyzwanie jest zadaniem dla administracji szkół, dla polityki oświatowej a raczej dla politycznego kierownictwa szkołami. Natomiast drugie zadanie jest dla pedagogów, a wymaga ono analizy przyszłych wyzwań i odpowiedzi na pytania: Jak wykształceni Polacy potrafią sprostać tym wyzwaniom? Czego przyszłość będzie od nich wymagała i jakie im muszą być szkoły, by z nich wyszli ludzie umiejący sobie poradzić z tymi wyzwaniami?

Wiem oczywiście, że takie przyporządkowanie cech szkolnictwa cechom przyszłych wychowanków i sposobom ich działania po opuszczeniu szkoły może być zajęciem dość jadowym. Bowiem wpływ wychowawcy na przyszłe zachowania wychowanka jest ograniczony, bo te zachowania są w dużym zakresie determinowane przez przyszłe, dziś nie znane sytuacje. Ale pewne cechy osobowości, także grające rolę w wyznaczaniu przyszłych zachowań, mogą być skutecznie kształtowane przez nauczycieli, a mianowicie: umiejętność pracy, wytrwałość w pracy i dążeniu do celu, postawa dzielności nie cofającej się przed przeszkodami, dążenie do innowacji i nowych kształtów działania.

Sądzę że istotnym elementem wyzwań przyszłości jest także wyzwanie dla przedsiębiorczości, zaradności, dzielności, inteligencji i wyobraźni Polaków. W przeszłości dzielność pojmowano przede wszystkim jako dzielność na polu bitwy. Było to zrozumiałe, gdy sytuacja międzynarodowa składała się przede wszystkim na wyzwania żołnierskiej dzielności. Ale już Marszałek Piłsudski powiedział: "Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza i krwi" (cytuje z pamięci). Hasło to wisiało w każdej klasie szkolnej w Polsce, ale jego wpływ zatarła wojna, która znowu była wyścigiem żelaza i

krwi. Zakładając, że dla Europy wyścig żelaza i krwi skończył się w roku 1945 trzeba sobie zdać sprawę, że - jak to pisał Osmańczyk w "Sprawach Polaków" jeszcze w roku 1916 - wyścig pracy w tych minionych 40 latach przegrywamy beznadziejnie. Narodów nikt nie pyta, jakie mieliście i macie rządy, tylko pyta czym jesteście. Aby więc sprostać wszystkim omówionym tu wyzwaniom, system wychowania obejmujący instytucje wychowujące musi zdecydować, jaki wzór osobowy Polaka zamierza konsekwentnie realizować. Podkreślimy, że różne modele wykształconego Polaka były proponowane przez różne kręgi uczonych i ideologów. Scierają się tutaj różne poglądy, z których dwa przeciwstawiają się najostrzej: pierwszy twierdzi, że o tym, jaki jest naród i jego obywatele decyduje ustrój społeczeństwa, organizacja gospodarki, panująca doktryna polityczna i społeczno-gospodarcza i że te warunki ustanawiają ramy dla zachowań jednostek, które świadomie lub nieświadomie przystosowują się do nich i w ciągu dziesięcioleci kształtują się wzory osobowe, rodzaje osobowości przyzwyczajone do funkcjonowania zgodnie z zasadami tego ustroju i niezdolne do zmiany swoich zachowań. Drugi pogląd zakłada większą autonomię osobowości wobec istniejących warunków społecznych twierdząc, że osobowość mająca odpowiednią postawę moralną, przekonania i aspiracje może się przeciwstawić wszelkim warunkom, zwłaszcza jeżeli ma przykłady innych możliwości, przetwarzając zdecydowanymi działaniami niepożądane warunki lub co najmniej tworząc sobie w nich własną enklawę samodzielności. A jeżeli takie enklawy wytwarzają sobie miliony ludzi - stan ogólny narodu ulega zmianie. Nie brak pesymistycznego poglądu, że Polaków nie stać na tę drugą postawę, że akceptują stan istniejący, stanowiący dobrą wymówkę dla bierności, niezaradności i indolencji.

Jakbyśmy klasyfikowali istniejące wyzwania polityczne, międzynarodowe, cywilizacyjne, gospodarcze, edukacyjne i inne zawsze "w ostatecznej instancji" sprowadzają się do wyzwania stawianego osobowościom ludzi. Zgodnie z tym co powiedzieliśmy o naturze wyzwania, wymaga ono odwagi, siły woli i zdecydowanego działania. Tradycyjne pojedynki miały

swoje reguły i wyzwanie oraz stawanie na wyzwanie określały dość precyzyjnie, jak muszą się zachować wyzywający i wyzywany. Stawanie na wyzwanie przyszłości też ma swoje reguły, może mniej wyraźnie sformułowane niż kodeksy honorowe, których ścisłe przestrzeganie różniło pojedynkę od przestępstwa czy usiłowania zabójstwa. Kto jest stroną wyzywającą w tych wyzwaniach przyszłości? Wyzwanie jest zawsze sformułowane w kategoriach porównania i współzawodnictwa z innymi narodami i państwami. W XVIII wieku wyzwaniem dla Polski były reformy w Rosji, Prusach i Austrii, tworzące silne państwa absolutystyczne. Jak są dzisiaj te wyzwania widziane w tej perspektywie? Jak już powiedzieliśmy, przegrywamy wyścig modernizacji i wyścig pracy z sąsiadami i prawie wszystkimi państwami europejskimi, jak o tym może nas przekonać chociażby przegląd międzynarodowy publikowany co roku w Roczniku Statystycznym. Zadłużenie gospodarki, ogromny zakres absencji w pracy, wysoka stopa fluktuacji zatrudnionych, niskie wykorzystanie czasu pracy, wysoka chłonność energii i surowców - wszystko to są te obciążenia, które już na starcie do wyścigu przekreślają szanse na zajęcie dobrego miejsca. Jako naród stajemy do wyścigu w podobnej kondycji jak w XVIII wieku: gorzej zorganizowani, gorzej wyposażeni, mniej zdecydowani, mniej wiedzący, czego właściwie chcemy i co chcemy osiągnąć. Nie wierzymy, by wielkie plany miały nas tak fascynować, jak wielu fascynował plan sześcioletni, który zdawał się otwierać rzeczywiście nowy okres w życiu narodu. Plan może pozostał jako fascynująca próba, ale metody jego realizacji, połączone i podporządkowane stalinowskiej doktrynie politycznej, wywołały głęboki uraz w świadomości społecznej i niechęć, jeżeli nie lęk przed nowymi planami.

Są to jednak tezy raczej statystyczne, ujmujące jakieś zjawiska masowe i zbyt ogólne, by mogły odpowiedzieć dokładnie na pytanie, jaka jest świadomość tych wyzwań w społeczeństwie i jakie są siły w nim istniejące, które mogą sprostać tym wyzwaniom. Przyjrzyjmy się tym zagadnieniom bliżej.

STAN SPOŁECZEŃSTWA

W rozdziale pierwszym omówiliśmy dziedzictwo przeszłości w poszczególnych dziedzinach życia doniosłych dla rozprawienia się z wyzwaniami przyszłości, scharakteryzowanymi w rozdziale drugim. Rozważmy teraz, jaki jest stan społeczeństwa mającego stanąć wobec tych wyzwań i co to szczegółowo znaczy sprostać wyzwaniom. Czy w społeczeństwie polskim wytworzyły się własności i siły mogące rozwiązać te problemy i wyeliminować z życia zagrożenia?

W każdym społeczeństwie wytwarza się stan świadomości zbiorowej, w którym istniejące problemy, stan i możliwe zagrożenia formułują się w postaci opinii, ocen, poglądów, wniosków i planów. Każde społeczeństwo zdaje sobie sprawę ze swoich potrzeb, ze swoich ideałów i celów, ocenia zbliżanie się czy oddalanie od pożądaných celów. Każde jakoś "wie", jaki jest jego stan i co powinno robić. Kłopot tylko w tym, że ta świadomość bywa często fałszywa, że różne psychologiczne mechanizmy wywołują złudzenia stępujące zrozumienie i ocenę istniejących zagrożeń.

Sprostanie wyzwaniu polega więc najpierw na rozpoznaniu czynników składających się na przyczyny zagrożenia, przy czym rozpoznanie to musi "ogarnąć masy". W XVIII wieku Staszic i inni ostrzegali, opisywali stan społeczeństwa i wskazywali zagrożenia, ale nie znaleźli

posłuchu wśród szlachty, ani nawet posłów na sejmy i w klasie magnackiej. Dalej sprostanie zagrożeniu polega na przygotowaniu planu zmian, reform zmieniających stany rzeczy powodujące zagrożenia. Składnik trzeci to mobilizacja sił społecznych, mobilizacja woli działania, rozpoczęcie skutecznych działań. Wszelkie zmiany w społeczeństwie dokonują się w walce. Każdy istniejący stan wytwarza grupy społeczne z nim związane i z nim się identyfikujące, które z tym stanem wiązały swoje interesy i swoje cele życiowe, a zatem przeciwstawiające się zdecydowanie zmianom stanowiącym zagrożenie dla ich interesów.

Wreszcie skuteczne metody zmian w społeczeństwie są warunkiem podstawowym. Znamy z historii przykłady reform wywołujących skutki odwrotne od zamierzonych. Te wszystkie elementy sprostania zostały określone na poziomie makro. Ale, aby przeciwstawienie się zagrożeniu było skuteczne, musi być "rozłożone" w skali całego społeczeństwa na klasy społeczne, instytucje, grupy, rodziny, jednostki. Określenie zadań i działań w skali makro niewiele pomaga, jeżeli nie towarzyszy mu działanie w skali mezzo i mikro, tzn. jeżeli ogólne zadania nie zostaną rozłożone w hierarchiach całego społeczeństwa i jeżeli nie zostaną podjęte w swoim zakresie przez możliwie szerokie części społeczeństwa.

Spróbujmy więc dokonać analizy składu naszego społeczeństwa i określić rodzaj i postać wyzwań pod adresem tych elementów składowych, ocenić ich możliwości efektywnego, zapobiegającego działania. Zaczniemy od jednostek, żeby przechodzić do elementów bardziej złożonych i skończyć spojrzeniem na całość. W roku 1988 społeczeństwo polskie znajduje się w stanie przejściowym... Wielki konflikt z początku lat 80-tych przyspieszył proces przemian modelu zwanego stalinowskim, a kryzys gospodarczy z zaostrożoną inflacją po nieudanej operacji cenowo-dochodowej, przeprowadzonej w drugim etapie reformy gospodarczej, wywołał nową falę protestów robotniczych, strajków i wzmożonej aktywności społeczeństwa, na którą partia i stronnictwa polityczne musiały odpowiedzieć także reakcjami rozładowującymi napięcie. Dyskusje z lat 1987/88 uwydatniły wyraźnie poczucie zagrożenia gospodarczego i

politycznego nie tylko dla ustroju socjalistycznego i władzy PZPR, ale także dla państwa i istotnych interesów narodowych. Przekonanie, że warunkiem powodzenia reformy gospodarczej jest reforma ustroju politycznego jest prawie powszechnie przyjęte. Zmiany polityczne dotyczą funkcjonowania partii i spełniania "kierowniczej roli", kwestionowania działania "nomenklatury", czyli kierowania przez komitety partyjne kandydatów na ważniejsze stanowiska w życiu publicznym, odpowiedzialności funkcjonariuszy partii za podejmowane decyzje realizowane przez organa administracji państwa, ustalenia zakresu samodzielności władz państwowych w stosunku do instancji partyjnych, zwiększenia zakresu swobód obywatelskich, ograniczenia cenzury, zwiększenia zakresu swobody tworzenia organizacji i stowarzyszeń, klubów politycznych, tworzenia nowych czasopism politycznych itp. Jest to ważny etap procesu przemian, a jego momentem istotnym była dymisja rządu złożona Sejmowi w dniu 19 września 1988 r. Rząd ustąpił pod naciskiem krytyki społecznej, ale także krytyki związków zawodowych reprezentujących postawy załóg robotniczych zirytowanych i rozdrażnionych inflacją i bezradnością rządu w jej opanowywaniu. Zapowiedziano utworzenie "Okrągłego Stołu" jako instytucji, w której mają się spotykać przedstawiciele władzy, stronnictw i różnych kręgów "konstruktywnej opozycji". W zebraniach przygotowawczych do tego okrągłego stołu spotykali się przedstawiciele Solidarności, rządu, partii i stronnictw oraz Kościoła, który także w projektowanym "Stole" będzie grał ważną rolę, nie tylko mediatora i obserwatora, ale aktywną rolę polityczną. Takie spotkania i przygotowywania do ułożenia współistnienia i ewentualnego współdziałania różnych tendencji politycznych świadczą o daleko pösuniętych zmianach w partii, ale także i opozycji. Jeszcze w roku 1981 Solidarność wysuwała hasło "wszystko albo nic", podtrzymując je w późniejszych latach, odmawiając udziału w wyborach i rezygnując z tworzenia własnych grup w Sejmie i Radach Narodowych. Jest to uznanie opozycji jako realnej siły politycznej i próba znalezienia dla niej miejsca w reformowanym ustroju socjalistycznym przy utrzymaniu władzy partii.

Proces przemian dokonuje się na wielu płaszczyznach i dlatego trzeba mu się przyjrzeć z punktu widzenia jego wpływu na możliwość sprostania wyzwaniom przyszłości. Już w roku 1987 w Radzie Konsultacyjnej formułowano tezy, że trzeba zmobilizować i odblokować naturalne i spontaniczne siły społeczeństwa by przywrócić mu znowu zdolność do rozwoju. Wysunięto także tezę o konieczności spojrzenia na całość społeczeństwa i współzależności między jego różnymi składnikami, rozważając je razem, a nie oddzielnie gospodarkę, oddzielnie kulturę, politykę, Kościół, organizacje dobrowolne itp. W dyskusjach Rady Konsultacyjnej podejmowano także próby całościowego zrozumienia kryzysu gospodarczego w jego powiązaniach z polityką, funkcjonowaniem władzy, postawami obywateli, wartościami kultury i moralności. Wysuwano także tezy, że kryzys polski staje się kryzysem struktur organizacyjnych, woli działania, wiedzy i świadomości, ale przeważa w społeczeństwie przekonanie, że podstawowym czynnikiem rodzącym przejawy kryzysu w różnych dziedzinach życia jest kryzys władzy politycznej. Nie zamierzam tutaj weryfikować tych tez, ani analizować ich doniosłości. Chciałbym jednak rozważyć niektóre diagnozy wysunięte w Radzie Konsultacyjnej. Przedtem jednak chciałbym podkreślić założenie, że nie można traktować impersonalnych struktur organizacyjnych jako samodzielnie działające byty. Organizacje, instytucje, urzędnienia, podobnie jak technika i maszyny działają wprawdzie zgodnie ze swoją "naturą", ale są uruchamiane przez ludzi i czynią to, co czynią ludzie, którzy je wprawiają w ruch. Wykorzystanie ich zależy od inteligencji i wyobraźni ludzi, nie tylko na jednej tokarce różni tokarze wykonują bardzo różne przedmioty, ale także tak samo urządzone i wyposażone instytucje osiągają bardzo zróżnicowane wyniki w zależności od jakości ludzi w nich pracujących. Sposób zorganizowania instytucji i struktur społecznych przesądza wiele, ale nie wszystko. I ta jakość ludzi, którzy wprawiają w działanie instytucje, urzędnienia, prawo i środki materialne jest podstawą naszych rozważań i celem zainteresowania, gdyż w niej widzimy czynnik decydujący. Nie jest to pogląd powszechnie podzielany. Raczej częściej możemy

spotkać pogląd, że trzeba tworzyć takie struktury, by wymuszały od każdego człowieka działania przewidziane i na wymaganym poziomie. Jest to jednak niemożliwe. Już w rodzinie rodzeństwo zachowuje się w sposób zróżnicowany i różnie wykonuje swoje obowiązki domowe, w szkole zróżnicowanie zachowań jest jeszcze większe a w zakładach pracy daleko posunięte. Nawet najbardziej podzielona i rozdrobniona praca przy taśmach wykonywana bywa w sposób zróżnicowany i zindywidualizowany. Struktura i organizacja mogą wymusić działania podobne, ale nie identyczne. Nie można bowiem zapominać, że człowiek jest nie tylko istotą społeczną zachowującą się tak jak chcą warunki życia zbiorowego, ale także indywidualnością zdolną do oryginalnej i niepowtarzalnej działalności, przejawiającej się we wszystkich zakresach życia.

Zatem analizę stanu społeczeństwa zaczynamy od jednostek na to społeczeństwo się składających. Powiedział kiedyś Herbert Spencer, że ze zbutwiałych cegieł nie można zbudować trwałego domu i to stwierdzenie przyjął jako założenie swojej liberalnej teorii społeczeństwa. Zapytajmy zatem, jakimi cegłami są Polacy i jak trwały dom można z nich zbudować? Jest to pytanie, na które nie znajdziemy naukowej odpowiedzi, ale przecież traktujemy je tylko jako literacką metaforę, dobrze określającą intencje naszej analizy. Chodzi bowiem o stwierdzenie, czy w całej różnorodności przeszło 38 milionów Polaków można znaleźć taką liczbę osób wykazujących pożądane cechy dla sprostania wyzwaniom przyszłości. Te 38 milionów można klasyfikować na różne sposoby: najpierw oczywiście podział ze względu na wiek i tu możemy stwierdzić, że ludność Polski jest ludnością młodą, że wprawdzie zaczyna występować proces starzenia się ludności, ale nie przyjmuje on takiego zakresu, jak w innych krajach europejskich. Wprawdzie odsetek ludności w wieku produkcyjnym się kurczy i utrzymuje się stosunkowo wysoki przyrost naturalny, z punktu widzenia składu wieku ludności Polska może sobie lepiej radzić z wyzwaniami niż kraje o ludności stabilnej lub zmniejszającej się. Co prawda spotykamy poglądy, że kraje o ludności zmniejszającej się mają mniej kłopotów z budownictwem mieszkaniowym,

budowaniem szkół, tworzeniem miejsc zatrudnienia, budowaniem szpitali itp. niż Polska, w której co roku rodzi się ok. 700 tysięcy dzieci i prawie tyle co roku zjawia się w pierwszych klasach szkolnych, by po kilkunastu latach szukać stanowisk pracy. Tak więc pod względem wieku ludność Polski rozwija się demograficznie korzystnie, chociaż przyrost ludności stwarza wiele problemów gospodarczych i socjalnych. Również skład pod względem płci jest demograficznie korzystny, roczniki w wieku zawierania małżeństw wykazują większą liczbę mężczyzn niż kobiet, których przewaga liczbowa zaczyna się w rocznikach starszych. Stan zdrowia ludności jest jednak bardziej niepokojący. Występuje zbyt duża śmiertelność niemowląt oraz niepokojące umieranie mężczyzn w wieku produkcyjnym. Pod względem wykształcenia ludność Polski lokuje się mniej więcej w środku tabel światowych, spada w ostatnich latach odsetek kształconych na poziomie wyższym, niepokojący jest odsetek osób z nie ukończonym wykształceniem podstawowym, rodzą się wątpliwości co do jakości wykształcenia, podkreśla się niewystarczające liczby zasadniczych szkół zawodowych rolniczych. Niedługo zostanie przedstawiony raport Komitetu Ekspertów, pracujący pod kierownictwem prof. Cz. Kupisiewicza, zawierający pełny rejestr braków tego szkolnictwa. Są to wyliczenia pokazujące cechy całego społeczeństwa i rozkład w całej zbiorowości; stąd możemy wyciągać wnioski co do liczebności zbiorów jednostek wykazujących takie czy inne cechy pożądane. Lecz wiemy, że jednostki posiadające takie same dyplomy, tych samych uczelni i tych samych kierunków studiów wykonują prace zawodowe w bardzo zróżnicowany sposób i dla sprostania wyzwaniom mają zróżnicowaną wartość. Trzeba więc zaproponować inne klasyfikacje, np. jednostki, które dla rozwoju społeczeństwa przyczyniają się w wysokim stopniu, np. wynalazcy, uczeni tworzący nowe teorie i hipotezy, odkrywający nowe dziedziny badań, artyści tworzący wybitne wartości, organizatorzy osiągaający znaczące wyniki, pracownicy wszystkich poziomów wykonujący doskonale swoje prace, słowem ci wszyscy, którzy w różnych dziedzinach życia posuwają sprawy naprzód i tworzą wartości ważne lub trwałe. Są oni

zbiorem kategorii osób decydujących o sprostaniu wyzwaniom. Druga kategoria to osoby wykonujące swoje zadania poprawnie, bez zarzutu, wprawdzie nie wnoszące innowacji, ale kontynuujące stan istniejący w sposób nie dopuszczający regresji czy rozkładu, słowem: rzetelni wykonawcy swoich zadań, wykonujący i realizujący twórcze pomysły pierwszej kategorii. Trzecia kategoria obywateli to osoby wykonujące swoje zadania czasem dobrze, czasem źle, nie starający się o poprawność, pracujący byle jak i zachowujący się także byle jak, pracujący i działający bez ambicji i bez aspiracji do rzetelności. Zaczyna się od trójek w szkole, potem w życiu i w pracy też trójkowo, ale często z pretensjami i umiejętnością wykorzystywania hasel równości, hasel o posiadaniu jednakowych żołądków itp. Ta kategoria obywateli nie przyczynia się do sprostania wyzwaniom, lecz raczej jest przeszkodą. Wreszcie czwarta kategoria osób to ci, którzy zdecydowanie spychają społeczeństwo w dół, którzy swoimi zachowaniami i działaniami przynoszą szkody oczywiste. Tu zaliczymy zawodowych przestępców, nałogowych alkoholików, osoby nadmiernie pijące i wskutek tego powodujące szkody w gospodarce i innych działach życia, narkomani, pasożyci, osoby trudniące się procederami nie przynoszącymi korzyści całości, ale dającymi duże zyski jednostkom uprawiającym ten proceder. Istnieją także kategorie osób niezdolnych do pracy, chorych, głęboko okaleczonych, po urazach, z wadami wrodzonymi itp., które z konieczności społeczeństwo musi utrzymywać, a także osoby w wieku zaawansowanym, niezdolne do pracy. Stosunki liczbowe między tymi pięcioma kategoriami są doniosłe dla stanu społeczeństwa i jego zdolności do sprostania wyzwaniom, co nie wymaga komentarza.

Nie dysponujemy statystykami liczebności poszczególnych kategorii w społeczeństwie polskim. Psychologowie nam mówią, że w każdym społeczeństwie jest ok. 2% wybitnie uzdolnionych i ok. 6% bardzo uzdolnionych. Wiemy że osoby o różnym stopniu niesprawności sięgają w Polsce ok. 15%, możemy ustalić liczby przestępców odbywających kary, dysponujemy szacunkami liczb alkoholików i narkomanów, słowem: dysponujemy

pewnymi danymi pozwalającymi się zorientować, jaki jest zasób sił pchających Polskę naprzód i jaki sił hamujących. Lecz niezależnie od zdolności i sprawności jednostek, o rozwoju i regresji decyduje także stan organizacyjny gospodarki i instytucji, o czym będziemy mówili poniżej. Teraz zastanowimy się nad rolą jednostek. Co zależy od nich? Na poziomie działań jednostek rozstrzygają się sprawy intensywności i wydajności pracy osiągalne w istniejących warunkach. Na tym poziomie także rozstrzygają się sprawy indywidualnej twórczości w każdej dziedzinie życia, nie tylko w sztuce i nauce, ale na każdym stanowisku pracy. Każda jednostka jest na tyle autonomiczna (i na to zgadzają się wszystkie teorie człowieka czy to marksistowskie, czy chrześcijańskie), że może zdecydować czy czynić zło, czy dobro. Wiemy z badań nauk społecznych, że ludzie działają sensownie wtedy, gdy mają poczucie ważności ich sensownych działań, gdy te działania zbliżają ich do realizacji celów życiowych i aspiracji. Każda jednostka dysponuje zasobem sił, zdolności, umiejętności i wiedzy, z których może uczynić bardzo zróżnicowany użytek, zasobem inicjatywy i przedsiębiorczości. Wskazuje się przykład Stanów Zjednoczonych jako kraju, w którym w XIX wieku dokonała się koncentracja wyselekcjonowanych osób zdolnych i przedsiębiorczych, którym ustrój Stanów Zjednoczonych zapewniał swobodę działania, sukcesu lub klęski na własną odpowiedzialność. Socjologowie wskazują także, że ustroje z zasady opiekuńcze, restrykcyjne, eliminujące wagę inicjatywy jednostki dokonują w tym zakresie kontraselekcji i wytwarzają postawy roszczeń, oczekiwań, bierności i niedołęstwa. Ale jak już wskazywaliśmy, we wszystkich warunkach jednostki dysponują pewnym zakresem swobody działania i mogą w indywidualny sposób rozwiązywać swoje sytuacje życiowe. Nie sądzimy także, że Polacy negatywnie wyróżniają się od innych narodów. Trzeba tylko, by te cechy pozytywne, które posiada każdy obywatel Polski, były przez nich wykorzystywane. Sądzimy, że ten okres przemian, jaki obserwujemy w zintensyfikowanej postaci w roku 1988, stworzy zachęty do większej aktywności nie tylko politycznej, ale także gospodarczej, społecznej, kulta-

ralnej, przyczyniając się do podniesienia jakości życia jednostek i siły narodu. Sądzę bowiem, że Spencer miał rację: wprowadzie budowla może zapewnić pewną trwałość cegłom wbudowanym w mury, ale jeżeli są one zbutwiałe - nie potrwają długo. Społeczeństwo złożone z jednostek rozgoryczonych, sfrustrowanych, biernych nie poradzi sobie z tymi wyzwaniem, które wskazaliśmy w poprzednim rozdziale. Zatem, by wychować i wykształcić takie jednostki dzielne i sprawne w działaniu, trzeba rozpocząć od instytucji i grup wychowujących, zaczynając od rodziny.

Rodzina budzi zainteresowanie z wielu powodów. Bowiem i uczeni i politycy, moralisci i społecznicy zdają sobie sprawę z wagi tego co się dzieje w rodzinie dla całego narodu. Stąd też największa uwaga skupiała się zawsze na wpływie społeczeństwa na rodzinę i starano się określić optymalne warunki społeczne sprzyjające rozwojowi rodziny i spełnianiu przez nią jej funkcji, mianowicie zapewnienia biologicznej ciągłości społeczeństwa i kulturalnej ciągłości narodu. Demograficzny rozwój może zapewnić rodzina mająca dzieci w liczbie zapewniającej wzrost liczby całości oraz rodzina wychowująca właściwie swoje dzieci. A w rodzinie, przed pójściem do szkoły dziecko uczy się języka, obyczajów, przyswaja sobie kryteria dobra i zła, uczy się rozpoznawać ludzi i rzeczy, uczy się reagować na zachowania innych ludzi i wywoływać zachowania pożądane, internalizuje podstawowe wartości, uczy się sposobów zaspokajania potrzeb, uczy się wiedzy o świecie, ludziach, rzeczach i wartościach, zasadach higieny itp. Rodzina przekazuje dziecku przede wszystkim wiedzę potoczną, stanowiącą przecież podstawowe wyposażenie intelektualne każdego człowieka. Rodzina pozostaje przez całe życie grupą odniesienia sprawdzającą inne wartości spotykane w różnych zakresach życia publicznego i spełnia także ważne zadania gospodarcze: wyżywienia, mieszkania, ubrania, rozwoju organizmu, opieki nad zdrowiem - zatem wiele istotnych spraw gospodarczych i stanu zdrowotnego społeczeństwa rozstrzyga się w rodzinach. Rodzina także zaspokaja potrzeby emocjonalne, potrzeby intymności, daje poczucie bezpieczeństwa, rekompensuje doznane upokorzenia i przykrości. Jest

więc ważnym czynnikiem utrzymywania zdrowia psychicznego. Sprawia także kontrolę nad postępowaniem swoich członków, przede wszystkim dzieci. Spójna, zrównoważona rodzina zapobiega odchyleniom od normy i stąd jej ważność dla zrównoważonych zachowań całego społeczeństwa. Większość dzieci i osób wykołejonych pochodzi z rodzin rozbitych. Z tego pobieżnego wyliczenia wynika, że dla sprostania wielu wyzwaniom przyszłości rodziny wytwarzają konieczne siły psychiczne, postawy i zdolności - i wiele zależy od jakości rodzin, od tego, czy ciągle wytwarzają te niezbędne dla przyszłości składniki życia zbiorowego.

Czy rodziny polskie spełniają odpowiednio te ważne funkcje? Dysponujemy wielu opracowaniami naukowymi poświęconymi rodzinom różnych klas społecznych oraz wybranym zagadnieniom i procesom w tych rodzinach zachodzących. Stwierdzamy więc, że osłabła rola wychowawcza rodzin, gdyż rodziny zostały wplecione w konflikt wychowawczy między szkołą i Kościołem. Rodzina jest tu trzecią najważniejszą instytucją wychowującą, w większości współdziałającą z Kościołem, ale wiele czynników osłabiło jej wpływ. Przede wszystkim praca zawodowa matek, trudności mieszkaniowe (rodziny nie posiadające własnego mieszkania mają ograniczone możliwości wychowywania, a liczba takich rodzin szybko rośnie), wpływ masowej kultury działającej na młode pokolenia, głównie przez telewizję, zmiany programów szkolnych powodujące, że rodzice są bezradni wobec trudności, jakie ich dzieci spotykają w nauce, kultura młodzieżowa jako wytwór cywilizacji konsumpcyjnej wykorzystującej młodzież dla stworzenia specjalnego i bardzo lukratywnego rynku, wreszcie luka międzypokoleniowa wynikająca z przyspieszonego rozwoju cywilizacyjnego i powodująca, że dzieci i rodzice żyją w odrębnych światach. Czy więc rodzina może być źródłem sił społecznych pozwalających lepiej sprostać wyzwaniom XXI wieku? Oczywiście biorąc pod uwagę stan rzeczy w Polsce w roku 1988. Otóż mimo działania wymienionych powyżej czynników, rodziny ciągle wytwarzają poważne siły wewnętrzne wynikające z więzi uczuciowych, powiązań biologicznych, zależności społecznych, więzi obyczajowych, obowiązków moralnych, konieczności

ekonomicznych. Rodzina dokonuje nie tylko pierwszej socjalizacji noworodka i wprowadza go do kultury, uczy zasad współżycia, ale także "lokuje" dziecko w różnych hierarchiach społecznych i ekonomicznych, stanowi dla niego podstawę egzystencji aż do usamodzielnienia. Dziecko pozbawione wsparcia rodziny, wychowywane w domach dziecka i przez inne instytucje przebija się przez życie z daleko większym trudem. Wiąż biologiczna między rodzicami i dziećmi, wiąż seksualna między małżonkami, poczucie obowiązku moralnego wobec całej rodziny, wspólne obyczaje i tradycje, zdolność przeciwstawiania się naciskom zewnętrznym, stosunkowo szeroki zakres autonomii zachowań wewnątrz rodziny, powiązanie statusu ekonomicznego jednostki z ekonomicznym położeniem rodziny - wszystko to są czynniki stanowiące w większym lub mniejszym stopniu o sile rodziny jako części składowej społeczeństwa.

Jednakże w społeczeństwach, a raczej w państwach opiekuńczych te siły wewnętrzne rodzin zostają zmniejszone i jakby "rozbrojone". Instytucje państwowe biorą na siebie część tradycyjnych obowiązków rodziny, zwłaszcza troskę o los młodego pokolenia; opieka społeczna, bezpłatna oświata, opieka nad zdrowiem, zapewnione zatrudnienie i inne świadczenia publiczne, osłabiają działania rodziny w tym zakresie zastępując je roszczeniami, gdyż państwo opiekuńcze zdejmuję z rodziny obowiązki uważane tradycyjnie za podstawowe. Jednakże kryzys gospodarczy powodujący, że państwo nie może się wywiązać ze swoich zobowiązań, przywraca rodzinom ich zwyczajowe obowiązki z tym jednak, że brak im i środków materialnych, i poczucia moralnego, i sił wewnętrznych do ich wykonywania. Możemy stwierdzić, że poważny odsetek rodzin polskich znajduje się w takiej sytuacji, kiedy osłabiona działalność opiekuńcza państwa zmusza rodziny do podjęcia zadań, do których spełnienia brak im istotnych warunków. To co się nazywa kryzysem rodziny jest więc w poważnym stopniu skutkiem przejęcia przez państwo szeregu tradycyjnych obowiązków rodziny, a następnie ich niedostatecznego wykonywania z powodu załamania się rozwoju gospodarczego. W każdym razie, jakiegokolwiek są tego przyczyny, na pytanie: czy rodzina może

być źródłem sił społecznych przyczyniających się do sprostania wyzwaniom XXI wieku, musimy odpowiedzieć, że w aktualnym stanie rzeczy tylko w ograniczonym zakresie. Tu jednakże trzeba dodać, że potencjalnie rodziny nadal mają te możliwości i nie jest wykluczone, że znowu można będzie je zmobilizować i wykorzystać - o czym będziemy mówili w następnym rozdziale.

Funkcje ekonomiczne rodzin skupiają się w gospodarstwach domowych. Od lat głoszę pogląd, że w nich rozstrzyga się wiele spraw naszej gospodarki, ale mało mam słuchaczy traktujących ten pogląd na serio. Mało kto sądzi, że gospodarstwa domowe mogą stać się ważnym czynnikiem wychodzenia z kryzysu, że reforma gospodarcza musi objąć także sposoby prowadzenia gospodarstw domowych - oczywiście nie przez reglamentację, ale przez wykorzystanie ich potencjalnych możliwości. Gdyż gospodarstwa domowe są bardzo czułym sprawdzianem stanu gospodarki i zarówno jej poprawa, jak i degradacja są przede wszystkim odnotowane w gospodarstwach domowych i stąd też wychodzą pierwsze sygnały niepokoju społecznego wywołanego stanem gospodarki. Zazwyczaj jesteśmy skłonni traktować gospodarstwa domowe wyłącznie jako instytucję konsumpcji, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jeżeli jednak proces konsumpcji podzielimy na pięć różnych zjawisk, mianowicie: nabywanie dóbr, posiadanie dóbr, użytkowanie dóbr (czyli spożycie w ścisłym tego słowa znaczeniu), marnowanie dóbr i bezmyślne niszczenie dóbr - wtedy gospodarcze funkcje gospodarstw domowych w procesie konsumpcji ujawnią się w nowym świetle. Oczywiście sposób posiadania, użytkowania, marnowania czy niszczenia dóbr, dokonywany prawie w 11 milionach gospodarstw domowych, jest kompleksem zjawisk doniosłych. Lecz waga gospodarstw domowych polega także na tym, że są one "organem kontrolnym" w stosunku do gospodarki, są instytucjami sprawdzającymi stan, politykę, porównują zapowiedzi i plany z realizacją, przeprowadzają rzetelne i bezlitosne oceny stanu gospodarki. Ta rola gospodarstw domowych jest szczególnie ważna w gospodarce planowej, w której jednostki mają ograniczony zakres własnej inicjatywy gospodarczej i są

zatrudnione w gospodarce państwowej. Gospodarstwa domowe sprawdzają wtedy, w jakim zakresie władze gospodarcze realizują swoje zapowiedzi zaspokajania potrzeb. Gospodarstwa domowe także pierwsze wprowadzają gospodarowanie i myślenie ekonomiczne. Zanim dziecko w szkole cokolwiek usłyszy o gospodarce i nauce ekonomii, matka wprowadza je w rygor oszczędzania, liczenia się z groszem lub uczy lekkomyślnego wydawania pieniędzy. Pogląd na pieniądź, na gospodarowanie, na wartości ekonomiczne, na pracę i czas wolny, na przywileje gospodarcze i na obowiązki, a zatem także podstawowe nastawienia gospodarcze ludności tworzą się i sprawdzają przede wszystkim w gospodarstwach domowych.

Powiedziałem, że gospodarstwa domowe wysyłają pierwsze sygnały niepokoju wywołane stanem gospodarki - i tu trzeba dodać, że wiele niepokoїв występujących w Polsce było swoistymi "rewoltami konsumentów" rozpoczynanymi przez gospodynie domowe. Na nich bowiem ciążyą obowiązki bezwzględne, one muszą nakarmić, odziać i dbać o zdrowie rodziny. Muszą więc na swój sposób rekompensować niedostatki gospodarki pomysłowością, innowacjami i zaradnością. W gospodarstwach domowych powstają pierwsze przejawy niezadowolenia, matki i żony wpływają na postawy mężów i synów, one także mitygują ekstremalne postacie niezadowolenia, gdyż w ciągu setek lat z matki na córki przechodziła mądrość radzenia sobie z niedostatkiem, mądrość oszczędzania i zabezpieczania się na "czarną godzinę". Te właśnie zapasy i zakupy bywają początkami paniki zakupów, mogących zrujnować nawet gospodarki zasobne. Doświadczenia dwóch wojen światowych nauczyły matki i żony jak sobie radzić, gdy mężowie są daleko od domu i gdy kobieta sama musi utrzymać rodzinę. Każdy kryzys gospodarczy jest przede wszystkim testem wartości gospodyni domowej. Wiedza o prowadzeniu gospodarstwa domowego jest od wieków wiedzą potoczną i praktyczną, przekazywaną z pokolenia na pokolenie przez kobiety mądre i zaradne. Technika rewolucjonizująca gospodarstwo przez zamrażarki, lodówki, opakowania beztlenowe, sprzedaż gotowych potraw, ograniczenie funkcji gospodarstwa domowego przez różne rodzaje przemysłu dostarczające gotowe produkty

i ułatwiające prowadzenie gospodarstwa - dotarła do Polski w znacznie mniejszym zakresie niż występuje w rozwiniętych gospodarkach kapitalistycznych. Tam także w znacznie większym stopniu dokonała się "naturalna harmonizacja" gospodarstwa domowego z całością gospodarki. Przez reklamę produkcja wpływa na nabywanie i posiadanie dóbr, a przez marketing gospodarka stara się harmonizować produkcję z potrzebami aktualnie odczuwanymi przez gospodarstwa domowe. W Polsce te mechanizmy zastępuje planowanie, które - jak widzimy codziennie - nie działa z taką samą sprawnością, przede wszystkim dlatego, że nie może wprowadzić w należyty ruch ociężałych mechanizmów poruszających produkcję. Jest jednym z paradoksów socjalistycznej gospodarki planowej, nastawionej właśnie na organizowanie i zapewnianie produkcji, że braki produkcji są jej największym problemem i przyczyną buntów przeciwko niej.

Ważność gospodarstw domowych dla całości gospodarki wynika z wielu powodów: jest ono nie tylko sprawdzianem planów i rezultatów produkcji, jej jakości i ilości, ale także rozstrzyga o poziomie i sposobie spożycia. W gospodarkach masowej konsumpcji właśnie gospodarstwa domowe stają się siłą napędową rozwoju produkcji, gdyż popyt aktualny i przewidywany jest motorem produkcji rynkowej. Taka polityka gospodarcza jest niemożliwa w gospodarce, w której mamy do czynienia z rynkiem producenta. Zdaje się, że taki rynek jest "dopustem Bożym" w gospodarkach planowanych, nie mogących i nie umiejących wyzwolić się z tego sposobu kierowania gospodarką, który do dziś nazywa się stalinowskim. Jednakże w Polsce gospodarstwa domowe nie przystosowały się w pełni do takiego sposobu gospodarowania. Każda gospodyni domowa prowadzi własną "politykę" gospodarczą, ma własne poglądy na konieczności życiowe rodziny i dopasowuje do nich swoje możliwości wynikające z dochodów.

Do paradoksów naszej gospodarki należy również to, że jest rzeczą prawie niemożliwą, aby dokładnie ustalić, jakie dochody w pieniądzu, w naturze, w usługach uzyskują gospodarstwa domowe i jak to jest możliwe, aby wydatki poszczególnych rodzin znacznie przekraczały

urzędowo stwierdzone dochody. Zwłaszcza ostatni okres zintensyfikowanej inflacji przyczynił się do rozbudowania tych "irracjonalnych" stron naszej gospodarki, kiedy płace i inne dochody "dodatkowe" zaczęły grać bardzo ważną rolę w budżetach domowych. Coraz większa liczba gospodarstw domowych włączyła się do "gospodarki równoległej", w której pieniądzem stały się przede wszystkim dolar amerykański i inne waluty krajów kapitalistycznych albo dokonuje się bezpośrednia wymiana dóbr i usług. Jest to reakcja na kryzys gospodarczy, przystosowanie się do sytuacji, kiedy gospodarstwa domowe są zdane na własną zaradność i pomysłowość.

Stwierdzamy więc, że gospodarstwa domowe są źródłem poważnych sił społecznych i gospodarczych i nasuwa się pytanie: Jak te siły można by wykorzystać dla przezwyciężenia kryzysu, jak je zharmonizować z całością tendencji panujących w gospodarce w skali makro? W nich bowiem kształtuje się świadomość gospodarcza narodu, one mogą stwarzać pozory intensyfikacji kryzysu, z nich wychodzi niezadowolenie społeczne kumulujące się w stan rewolty. Planowa gospodarka socjalistyczna działała przede wszystkim w skali makro, nie dbając o to, aby stworzyć metody oddziaływania na poszczególne gospodarstwa domowe, by użytkowały racjonalnie i oszczędnie środki spożycia mające do dyspozycji, by oszczędnie obchodziły się z własnością osobistą, by wychowywały młode pokolenia w duchu dorabiania się przez stałą kumulację posiadania itp. Nie liczono się też z faktami, że te gospodarstwa domowe kształtują opinie o polityce gospodarczej władzy, że sprawują społeczną kontrolę planowania gospodarczego, oceniają kwalifikacje szefów gospodarki itp. Właściwie trudno zrozumieć dlaczego ekonomiści tak byli zafascynowani produkcją w skali makro środków produkcji, a nie dostrzegali, że losy socjalizmu rozstrzygają się w rodzinach i ich gospodarstwach domowych.

Szczególnie ważne są rodziny chłopskie i ich gospodarstwa domowe połączone z gospodarstwem rolnym. Jest to przedsiębiorstwo, w którym rodzina jest bezpośrednio zaangażowana w działalność produkcyjną, w którym produkuje ona znaczną część środków zaspokojenia

swoich potrzeb - a zatem własna jej działalność produkcyjna wpływa na poziom konsumpcji. Dodajmy, że od wieków rodziny chłopskie spełniały także ważne funkcje kulturotwórcze i obok inteligencji chłopcy byli drugą klasą społeczną tworzącą kulturę narodową, a zwłaszcza jego sztukę. Jest to więc przedsiębiorstwo, które łatwiej niż inne radzi sobie z kryzysem, gdyż bezpośrednio wykorzystuje wewnętrzne siły rodziny, energię i aspiracje jej członków, ambicje i energię emocjonalną. Istnieją poglądy, że rolnictwo jest tym działem gospodarki, który - wskutek bezpośredniego zaangażowania rodzin i wykorzystania ich energii - trudniej ulega kryzysowi i łatwiej z niego wychodzi, a zatem może być czynnikiem wyciągającym z kryzysu całą gospodarkę. Rolnictwo może rzeczywiście odegrać bardzo ważną rolę w wychodzeniu z kryzysu i w reorientacji polskiej gospodarki od przemysłu ciężkiego do działów mniej energochłonnych a przynoszących wyższe dochody. Jednakże jego stan wymaga wielu inwestycji, a także inwestycji politycznych i społecznych. Chciałbym zwrócić uwagę na następujące zjawiska i procesy.

Dokonuje się oddzielanie trzech sfer stanowiących do niedawna spójną jedność, mianowicie: wieś, chłopcy i rolnictwo. Wieś zaludnia się mieszkańcami nie związanymi z rolnictwem, których - według różnych szacunków - jest już ok. 40%. Pojawiały się wsie bez rolnictwa i bez chłopów w okręgach wielkich miast i liczba takich wsi rośnie. Rolnictwo staje się sprawą instytutów badawczych, szkół rolniczych, coraz więcej w rolnictwie pojawia się przedsiębiorców miejskich traktujących gospodarstwa rolne jako przedsiębiorstwa, które mogą przynosić zyski lepsze niż jakiegokolwiek inne. A chłopcy stają się kategorią polityczną, której ważność w społeczeństwie nie wynika z produkowania żywności i tworzenia sztuki ludowej, ale z możliwości działania politycznego. Trudno aktualnie przewidywać, jak ten proces będzie się rozwijał, w każdym razie są to zjawiska zasługujące na bacznej obserwacji.

Drugim ważkim procesem jest ucieczka młodzieży ze wsi, a może słowo "ucieczka" jest nie na miejscu i lepiej można powiedzieć - odpływ. Złuszczając odpływ dziewczyn stwarza istotne problemy, gdyż utrudnia

tworzenie rodzin przez młodych rolników przejmujących gospodarstwa. Rozdrobnienie gospodarstw i nie przeprowadzona komasacja są także poważnymi czynnikami utrudniającymi produkcję rolną. Dalej czynnikiem utrudniającym funkcjonowanie gospodarstw rolnych jest nieodpowiednia współpraca z przemysłem, który nie jest nastawiony na dostarczanie rolnictwu koniecznych maszyn, urządzeń, środków chemicznych itp. wyposażenia gospodarstw rolnych. Nieudolność przemysłu jest istotnym źródłem słabości rolnictwa. Podobnie ma się sprawa ze skupem i zaopatrzeniem rolnictwa. Skutek jest taki, że efektywność rolnictwa i gospodarstw wiejskich jest wypadkową wyobraźni, pracowitości i wiedzy rolników oraz wyobraźni i zdolności lokalnych urzędników. Aparat administracyjny rolnictwa wytworzył sobie własną wizję świata jako systemu urzędowego oraz ideologię własnej niezbędności, która świadomie czy nieświadomie powoduje, że urzędnicy widzą siebie jako demiurgów tworzących społeczeństwo i gospodarkę. Istniejące formy samorządu, uprawnienia ustawowe, kompetencje nadane organom przedstawicielskim są przez rolników wykorzystywane niedostatecznie. A jest rzeczą oczywistą, że rolnicy powinni przede wszystkim liczyć na siebie, na swoją zaradność i przedsiębiorczość. Tradycyjne siły rodziny chłopskiej i siły rodzinnych gospodarstw rolnych, sprzęgnięte razem i dobrze wykorzystane, mogą stać się doniosłym czynnikiem motorycznym wychodzenia z gospodarczego kryzysu. W naszych rodzinach chłopskich zachował się w największym zakresie tradycyjny etos pracy i traktowanie życia jako obowiązku, które stanowią podstawy odrodzenia moralnego społeczeństwa.

Analizując dalej stan aktualny społeczeństwa i jego elementów składowych, zwrócimy uwagę na stanowisko pracy jako doniosłe ogniwo gospodarki. Ekonomiści i planiści traktują gospodarkę w skali makro, rozpatrując przede wszystkim jej strukturę działową i gałęziową, jej składniki makro i jej procesy masowe. Starając się jednak dotrzeć do tych składników, gdzie noszący człowiek, jako indywidualna istota pracująca i konsumująca wprawia w ruch te wszystkie elementy motoryczne

społeczeństwa, dochodzimy z kolei do stanowiska pracy, tzn. do indywidualnego stanowiska pracy przy maszynie, biurku, w dowolnym warsztacie pracy, do którego przychodzi on codziennie, ze swoimi umiejętnościami, aspiracjami, ambicjami, swoją wolą pracy i wolą tworzenia produktu z powierzonego mu materiału, czy to będzie materia czy słowa, rzeczy czy ludzie. Na poszczególnych stanowiskach pracy decyduje się ilość i jakość produkcji, tu ujawnia się realna wydajność pracy, tu spotykają się cechy osobiste pracownika, jego postawy i dążenia ukształtowane przez rodzinę i szkołę z polityką gospodarczą państwa i z organizacją pracy, wynikającymi z umiejętności ministrów, sekretarzy partii, dyrektorów - by przejawiać się w codziennym produkcie i jego jakości. Stan organizacyjny stanowisk pracy przesądza o stanie organizacyjnym gospodarki. Wszelkie reformy gospodarki, które nie znajdują efektu przede wszystkim na poszczególnych stanowiskach pracy, są reformami pozostającymi na papierze. Bowiem te zjawiska ujemne, które reformy chcą eliminować, dokonują się przede wszystkim na stanowiskach pracy: marnowanie surowców, energii, czasu, przedwczesne zużycie maszyn, produkcja bublei itp. Reformy zazwyczaj starają się eliminować te ujemne zjawiska środkami podejmowanymi w skali makro, które jednak do stanowisk pracy "nie docierają". Ponieważ wiele na stanowisku pracy zależy od woli, umiejętności, poczucia obowiązku i kultury pracy poszczególnego pracownika. To właśnie na stanowisku pracy poszczególne jednostki przejawiają swoje interesy, aspiracje, wolę pracy, czy też indolencję, apatię, niezdolności do wysiłku lub zwyczajną głupotę.

Każde stanowisko pracy w gospodarce ma swój sens techniczny (w szerokim tego słowa znaczeniu, każdy pracujący fizycznie czy umysłowo posługuje się jakąś techniką wynikającą z właściwości tego tworzywa) i jest elementem jakiegoś systemu technicznego; jest ono także elementem systemu ekonomicznego, w którym zestawia się koszt utworzenia stanowiska, koszt zużytego w pracy materiału, koszt zarobków pracownika z zyskiem przynoszonym przez pracę. Sądzę, że jednym z nieszczęść naszej gospodarki jest wielka liczba ekonomicznie zbędnych stanowisk

pracy, będących raczej stanowiskami zatrudnienia a nie pracy. Na stanowiskach indywidualnych można stwierdzić dokładnie czy zatrudnienie, będące stosunkiem prawnym między pracodawcą i pracobiorcą, jest także pracą, czyli stosunkiem rzeczowym między pracownikiem a materiałem, z którego kształtuje on produkt. Brak produktu wskazuje, że zatrudnienie jest ekonomicznie pozbawione sensu. Tworzenie zbędnych działów administracji i ekonomicznie zbędnych stanowisk, zwłaszcza stanowisk kierowniczych, jest plagą gospodarki planowej.

Jest to zjawisko bardzo trudne do wyeliminowania, ponieważ gospodarka socjalistyczna, pozbawiając jednostki prawa do inicjatywy gospodarczej, bierze na siebie obowiązek zapewnienia utrzymania wszystkim obywatelom. Zapewnić utrzymanie można najprościej przez zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej. Stąd obowiązek pełnego zatrudnienia jest prostą konsekwencją uspołecznienia gospodarki. Zatrudnienie staje się jakby "wzięciem na utrzymanie", bez względu na rodzaj wykonywanego produktu. Płaca nie może więc być skorelowana z wielkością i jakością produktu, gdyż każda płaca, bez względu na jej charakter, musi zawierać swoistą rentę "na przeżycie" jako "odszkodowanie" za pozbawienie prawa do inicjatywy gospodarczej. Jest to bardzo skrótowy i metaforyczny opis istotnego stanu rzeczy, któremu poświęca się zbyt mało uwagi.

Podejmowane próby atestacji i badania technicznej i ekonomicznej użyteczności stanowisk pracy kończyły się niepowodzeniem, jeżeli nie zmieniały się w parodię. Jest to oczywiste, w gospodarce planowej respektującej bezwzględnie zasadę pełnego zatrudnienia, a ponadto przyzwyczajonej, by zwiększone zadania realizować nie zwiększaniem wydajności i intensywności pracy, postępem technicznym, ale zwiększonym zatrudnieniem - atestacja jest działaniem przeciw "naturze" tej gospodarki.

Analiza stanowisk pracy pokazuje, jaka jest w gospodarce ważność zachowania się poszczególnych jednostek, jaka jest rola ich kwalifikacji, ale także woli pracy i rzetelności w wykonywaniu zadań. Stąd wynika prosty wniosek o wadze kształcenia i wychowania w funkcjonowaniu gospodarki i oczywiście wszystkich pozostałych dziedzin życia społeczeństwa.

Kształcenie i wychowanie musi przygotowywać przyszłych obywateli, by umieli i chcieli sprostać wyzwaniom omówionym w poprzednim rozdziale. O wychowaniu w rodzinie już mówiliśmy, teraz kilka słów o szkolnictwie i innych instytucjach kształcących i wychowujących.

Za stan oświecenia społeczeństwa, jego stan moralny, jego poziom kultury i jeszcze wiele innych spraw odpowiedzialnością obciąża się przede wszystkim szkolnictwo. Nie są tu bez winy także pedagodzy, którzy dumnie podkreślają, że "naturalne" wychowanie w rodzinie czy w innych instytucjach nie zatrudniających zawodowych pedagogów jest mało ważne i nadstawiając dumnie pierś głoszą, że tylko oni są zdolni do fachowego wychowywania. Chcą więc wychowywać ludzi światłych, myślących racjonalnie, patriotów gotowych do poświęceń dla ojczyzny, ludzi pracowitych i rzetelnych. Ale system kształcenia i wychowania jest wpłątany w konflikty ideologiczne między marksizmem i katolicyzmem - i ten konflikt poważnie osłabia jego efektywność. Również polityczne konflikty między władzą a różnymi odłamami społeczeństwa także zmniejszają możliwość działania szkolnictwa i wywierania na młodzież trwałego wpływu. Jednakże nauczanie w znacznie mniejszym stopniu jest zależne od tych konfliktów, a zależy od wyposażenia szkół i kwalifikacji nauczycieli. Krytyki polskiego szkolnictwa wskazują różne braki i - nie powtarzając uwag wypowiedzianych w poprzednim rozdziale ani też nie uprzedzając ocen przedstawionych przez kolejny komitet ekspertów - stwierdzimy tylko, że kolejne roczniki opuszczające szkoły w latach po drugiej wojnie światowej pracowały "normalnie", tzn. wśród absolwentów był poważny odsetek ludzi utalentowanych oraz spory odsetek ludzi przeciętnych, a także spory odsetek ludzi pracujących źle. W latach 80-tych niepokojący jest fakt emigracji absolwentów szkół wyższych, emigracji ludzi zdolnych, przedsiębiorczych i zaradnych, tych właśnie, jacy są bardzo potrzebni - obiektywnie biorąc - polskiej gospodarce. Stwierdzamy jednak występowanie zjawiska, że ci absolwenci, angażujący się do pracy w instytucjach w krajach wysoko rozwiniętych, nie są gorsi od absolwentów szkół miejscowych. Zatem gdyby w kraju znajdowali podobne warunki, osiągaliby

podobne wyniki jednak z mniejszym naciskiem, jaki na emigracji stwarza konieczność urządzania się od podstaw.

Pozostaje jednak pytanie: Czy szkoły przygotowują swoich absolwentów do radzenia sobie z kryzysem, czy wychowują absolwentów do wydobywania z siebie nadzwyczajnej energii i działalności? Nie sądzę, gdyż ustroj socjalistyczny raczej skłania do polegania na planowanej działalności władzy niż na osobistej dzielności. Sądzę, że podstawowym brakiem naszych szkół jest to, że nie kształcą woli działania, że raczej premią bierność, nastawiają raczej do wykonywania poleceń w ramach organizacji państwa niż do samodzielności. Szkoły nie są bowiem instytucją przygotowującą do wychodzenia z kryzysu, raczej wychowują dla zapobiegania kryzysom. Są one odbiciem społeczeństwa, w którym działają. Trzeba także podkreślić, że absolwenci szkół, podejmując pracę zawodową w różnych instytucjach, są tam zazwyczaj bezradni i bezsilni wobec zastanych warunków, sytuacji, układów, stosunków między pracownikami, kierownikami itp., a zatem mogą zacząć skutecznie działać wtedy, gdy się przystosują, co bardzo często znaczy: zrezygnują ze swoich zamiarów i ambicji.

Przechodząc do analizy stanu instytucji mających odpowiadać na wyzwania przyszłości, rozpoczniemy od rzutu oka na stan przedsiębiorstw występujących w naszej gospodarce społecznej. Używam tutaj tej nazwy w luźnym znaczeniu, rozumiejąc je w sensie socjologicznym a nie prawnym, tzn. zaliczając do przedsiębiorstw np. przemysłowych różne rodzaje jednostek organizacyjnych, a więc kombinaty, zakłady samodzielne, zakłady przemysłowe, zakłady pomocnicze, także jednostki utrzymywane z narzutów. W samym dziale gospodarki jest tych jednostek organizacyjnych ponad 50 tysięcy. Są to jednostki organizacyjne, w których gospodarowanie jest utożsamiane z urzędowaniem, a jego kierownicy czują się i są bardziej funkcjonariuszami niż przedsiębiorcami w ścisłym tego słowa znaczeniu, gdyż w systemie "nakazowo-rozdziałczym" (którego reformy nie zdołały dotychczas ugryźć) kierownicy tych

jednostek wykonywali zalecenia i plany przekazane im z góry. Cechą charakterystyczną tych jednostek organizacyjnych gospodarki jest także wielość spełnianych funkcji: nie tylko gospodarczych, ale także politycznych, socjalnych, edukacyjnych, kulturalnych itp. Utrwalona w ciągu 40 lat struktura przepisów, elementów organizacji, nawyków, interesów, pozycji i hierarchii utrzymuje się krzepko i skutecznie przeciwstawia reforme. Ten splot organizacyjno-prawny, sprzężony z organizacją polityczną partii, nastawiony na spełnianie wielu funkcji i korzystający z dotacji rządowych, wykazuje dużą odporność na kryzysy, gdyż żadne kryzysy polityczne, zaczynając od roku 1956, ani recesje gospodarcze nie zdołały go naruszyć i zmienić. Identyfikowany z socjalizmem mobilizował w swojej obronie także ideologów i działaczy politycznych. Oczywiście można znaleźć przykłady przedsiębiorstw działających i w tym systemie efektywnie, uzyskujących doskonale wyniki ekonomiczne będące jednak wynikiem działań indywidualnych kierowników i załóg, prowadzonych wbrew obowiązującym zasadom. Powtarzające się okresy strajków i zaburzeń wskazują także na jedną rzecz bardzo charakterystyczną: strajkujący robotnicy prawie zawsze wysuwają żądania pod adresem przedsiębiorstwa jako instytucji socjalnej. Jako przewodniczący sejmowej komisji do spraw porozumień w roku 1981 przeczytałem bardzo wiele tekstów porozumień podpisywanych w latach 1980/81. Nie przypominam sobie, aby w którymś była mowa o podniesieniu produkcji, efektywności ekonomicznej tylko o płacach, świadczeniach, warunkach pracy, warunkach socjalnych, politycznych. Czyli można stąd wyprowadzić wniosek, że w świadomości mas głęboko zakorzeniło się przekonanie, że przedsiębiorstwo uspołecznione jest przede wszystkim instytucją socjalną i polityczną. Jeżeli tak jest, to próby reformy starającej się wyeksponować ekonomiczną funkcję przedsiębiorstw są narażone na olbrzymie trudności i opory.

Trzeba także podkreślić, że organizacja przedsiębiorstwa uspołecznionego była dyktowana racjami politycznymi. Gospodarka uspołeczniiona, tworzona po politycznym zwycięstwie rewolucji, miała stanowić podstawę

ekonomiczną nowego ustroju politycznego, stąd i organizacja jednostek tej gospodarki była odpowiednio "upolityczniona", tzn. wbudowano do niej mechanizmy mające zapewnić, że zakłady pracy nie staną się źródłem zagrożenia dla partii. Okazało się jednak, że mechanizmy te były bardzo niedoskonałe i zaczynając od roku 1956 właśnie duże zakłady przemysłowe stały się ogniskami rewolty przeciw partii. Jednakże reforma z końca lat 80-tych została postawiona przed swoistą kwadraturą koła: podnieść efektywność ekonomiczną przedsiębiorstwa nie naruszając jego zadań politycznych, socjalnych, wychowawczych i kulturalnych, zmieniając najwyżej sens zadań politycznych, zgodnie z tym, co w dniu 5 października 1988 powiedział do sekretarza PZPR w wielkich zakładach produkcyjnych Wojciech Jaruzelski, określając polityczne funkcje partii w zakładach jako inspirację, przewodzenie, nowatorstwo a nie kierowanie przy pomocy aparatu przemocy i nomenklatury.

Chociaż w przedsiębiorstwach (zakładach i innych jednostkach) przecinają się skutki działań jednostek ze skutkami makroorganizacji, to jednak najważniejszym wyznacznikiem jego funkcjonowania jest sposób działania całej gospodarki. Niezależnie jednak od tego, jakie są przyczyny aktualnego stanu stwierdzić trzeba, że istniejące jednostki organizacyjne gospodarki nie stanowią czynnika mogącego skutecznie sprostać wyzwaniom ekonomicznym naszej gospodarki na przełomie wieków. Nie sądzę, aby w ciągu ostatnich 12 lat XX wieku udało się zreorganizować gospodarkę, przebudować przedsiębiorstwa tak, by w XXI wieku stały się one podstawą gospodarki silnej, sprawnej, zapewniającej narodowi dobrobyt.

Gospodarka socjalistyczna zrodziła się w okresie powojennego, powojennego niedostatku, toteż jej metody planowania były dostosowane przede wszystkim do radzenia sobie z niedostatkiem, z dzieleniem zasobów ograniczonych - a nie tworzeniem dobrobytu. Toteż występujące okresowo "klęski urodzaju" czy to jakichś owoców, czy "nadmiaru mleka" powodowały masowe marnowanie tych produktów, gdyż aparat gospodarczy nie umiał sobie radzić z obfitością i nie był na to przygo-

towany. Stawiając sobie tak złożone cele i biorąc na siebie tak złożony zakres zadań, gospodarka socjalistyczna w ciągu minionych 40 lat, od przełomu w 1948 roku, nie rozwiązała wielu problemów teraz w dyskusjach wokół reformy ujawnianych, ale sądzę, że przede wszystkim nie rozwiązała kilku problemów o podstawowej doniosłości. Pierwszy to motywacja pracy - polityka pełnego zatrudnienia, zapewnienia utrzymania każdemu obywatelowi z jednej strony, a niemożność dorobienia się do indywidualnego dobrobytu czy indywidualnej zamożności z drugiej strony spowodowało, że zatrudnieni w gospodarce uspołecznionej dostrzegali możliwość życia prawie bez pracy lub życia z pracy pozorowanej. Drugim nie rozwiązany problem jest osiąganie dobrej wydajności pracy i jakości produkcji. Ten problem był dyskutowany w ogromnej literaturze ekonomicznej i socjologicznej, ale postęp w tej dziedzinie był minimalny i jakość produkcji oraz niska wydajność pracy powodująca nadzatrudnienie w gospodarce (powodowane także obowiązkiem konstytucyjnym pełnego zatrudnienia) są nadal barierą w rozwoju gospodarki socjalistycznej. Następnym nie załatwionym problemem to obojętność i odporność tej gospodarki na postęp techniczny, wynikające z systemu płac i premii za wykonanie planu, z wielu innych czynników wbudowanych w gospodarkę, tak że tworzenie specjalnych sposobów "ssania i tłoczenia" innowacji technicznych do gospodarki okazało się mało skuteczne. Kolejnym nie rozwiązany splotem spraw są pieniądze, płace i ceny. Polityka pieniądza polegała na druku banknotów aż do wystąpienia ostrej inflacji i gwałtownego spadku wartości pieniądza, płace nie pozostawały w rozsądnej relacji do ekonomicznego efektu pracy, a ceny były fikcjami planistycznymi. Toteż próby reform w tym zakresie w latach 80-tych przyniosły tylko rozprężenie gospodarki. Wreszcie nie została uregulowana podstawowa sprawa dysponowania własnością uspołecznioną. Dysponowanie tą własnością stało się ekonomiczną podbudową panowania Partii, ale w miarę upływu lat i komplikowania się struktury społeczeństwa i jego zależności od funkcjonowania gospodarki problem własności uspołecznionej nabierał nowej ważności. Kryzys lat 80-tych postawił zagrożenie

wykorzystania wagi tej własności dla wyjścia z trudności, dla utrwalenia wartości pieniądza, dla podniesienia dobrobytu ludności. Istnieje silna tendencja domagająca się jasnego określenia prawa dysponowania tą własnością, odpowiedzialności za decyzje jej dotyczące, zwłaszcza odpowiedzialności za "chybione" decyzje gospodarcze, szczególnie inwestycyjne.

Dramat drugiego etapu reformy, nieudana operacja cenowo-dochodowa i ustąpienie rządu premiera Messnera stwarzają sytuację, w której zarysowują się elementy kryzysu gospodarczego i politycznego. Łączenie reform politycznych z gospodarczymi, dążenie do zmiany funkcjonowania partii, a zwłaszcza nomenklatury pozwalającej komitetom partyjnym mianować kadry na stanowiska kierownicze gospodarki, pokazują wyraźniej zależności wpływające na rozwiązywanie problemów gospodarczych, a równocześnie ujawniają odpowiedzialność instancji partyjnych za decyzje gospodarcze i politykę gospodarczą. Upolitycznienie gospodarki pokazuje nagle nowe aspekty, mające dla partii daleko idące skutki. Oczywiście że partia nie ponosi odpowiedzialności za działania ludzi w ramach ich kompetencji, ale ponosi odpowiedzialność za ludzi przez siebie kierowanych na stanowiska kierownicze.

W gospodarce socjalistycznej jednym ze źródeł jej słabości było zastąpienie menażera urzędnikiem czy też przedsiębiorcy urzędnikiem, a styl pracy menażera i urzędnika są zupełnie różne. Urzędowanie w gospodarce przynosi inne wyniki niż gospodarowanie w ścisłym tego słowa znaczeniu. Urzędnik przestrzega przepisów, menażer przestrzega praw ekonomii i logiki gospodarki. Zarządzanie gospodarką socjalistyczną jest częścią administracji państwa, administracja zaś nie jest siłą produkcyjną, więc administratorzy nie mają zrozumienia dla produkcji, Administrator działa dla porządkowania przebiegu zachowań ludzi i ich spraw zgodnie z regułami, które sam tworzy. Dla niego efektywna jest gospodarka wtedy, gdy wszyscy w niej postępują zgodnie z przepisami. Efekt merytoryczny go nie interesuje, jeżeli nie objęty jest odpowiednimi przepisami. Stąd gospodarki zbiurokratyzowane upadają w glorii praworządności.

Dyskusje w sejmowej komisji oceniającej przeprowadzanie reformy, dyskusje w związkach zawodowych, w towarzystwach naukowych i w prasie ukazują coraz to nowe obszary działań gospodarczych porażonych irracjonalnymi koncepcjami. Ustaliło się powszechne przekonanie, że stan gospodarki zadecyduje o przyszłości Polski we wszystkich dziedzinach jej życia i że odpowiedzialność za stan gospodarki spada przede wszystkim na rząd jako władzę państwową i na partię jako politycznego kierownika państwa. Jest to naturalny skutek ciągłego deklarowania o kierowniczej roli partii i rządu jako wykonawcy woli partii. Cokolwiek się działo w kraju ważnego, działo się z woli partii. Hasło powtarzane przez dziesięciolecia przez propagandę utrwaliło się w świadomości i podświadomości obywateli. Propaganda była wzmacniana posobem postępowania władz, pozwalających dość oszczędnie na zakładanie stowarzyszeń, na prowadzenie działalności gospodarczej, społecznej i politycznej. Oduczenie obywateli inicjatywy, zagłuszenie zdolności do samodzielnego działania, niewiara we własne siły i własne działania ogarnęły zbyt duże odłamy społeczeństwa i dlatego bardzo trudno będzie zmobilizować obywateli do przedsiębiorczości i do samodzielnego czy samorządnego działania. W każdym razie będzie to proces trwający wiele lat.

Rozważmy więc teraz stan państwa, a zwłaszcza rządu i administracji państwa jako tych sił szczególnie doniosłych w ustroju realnego socjalizmu w naszym kraju. Jak wskazywaliśmy w poprzednich rozdziałach, sprawy państwa są w Polsce dziwnie splątane, gdyż słabość państwa już w wieku XVIII była przez Polaków uważana za stan naturalny, a nierząd wydawał się lepszą gwarancją bytu narodu niż rząd. Rząd w PRL, utożsamiany z partią przez duży odsetek Polaków od początku był uważany za rząd "narzucony" i nie w pełni suwerenny. Dlatego również uważa się, że rząd ten nie w pełni służy interesom Polski i nie może być decydującą siłą w radzeniu sobie z wyzwaniami przyszłości. Taka postawa wobec rządu jest doniosłym czynnikiem politycznym. W postawach obywateli wobec rządu można wyróżnić kilka kategorii: postawa pełnej ak-

ceptacji przez członków partii w pełni przekonanych, że polityka ścisłej współpracy z ZSRR i ideologia marksizmu-leninizmu stwarzają Polsce największe szanse pokoju, stabilizacji i rozwoju. Druga postawa ogranicza się do stwierdzenia, że trzeba akceptować to z ustroju, co rzeczywiście tworzy bezpieczeństwo i szanse rozwoju, bez angażowania się ideologicznego i politycznego, że trzeba wykorzystać możliwości uprzemysłowienia, rozbudowy cywilizacyjnej, kulturalnej - słowem jest to postawa swoistego pozytywizmu. Trzeci rodzaj postaw sprowadza się nie tylko do wykorzystywania ekonomicznych możliwości ustroju, ale także łączy je ze stałym dążeniem do rozszerzania autonomii i samorządności politycznej, zmniejszając zależność władz polskich od sojuszy z sąsiadami. Reformy Gorbaczowa w ZSRR, ruchy zmierzające do autonomii w republikach nadbałtyckich, Armenii i innych częściach ZSRR sprzyjają tej postawie, przejawiającej się w dążeniu do pluralizmu politycznego. Wreszcie trzeci rodzaj postaw ludności polskiej to opozycja występująca także w różnych postaciach. Mówi się o opozycji konstruktywnej, zmierzającej do stopniowego zdobycia władzy przy współdziałaniu z PZPR w reformach, które z konieczności doprowadzą do demokracji wielopartyjnej, w której PZPR pozostanie jako jedna z wielu partii reprezentowanych w Sejmie. Wyróżnia się także opozycję radykalną, zmierzającą do eliminacji PZPR z polskiego życia politycznego i do zupełnego uniezależnienia się od innych państw socjalistycznych. Trudno jest ustalić rozkład liczebny tych tendencji, możliwości ich działania i przewidywać ich rozwój czy wpływ na losy Polski w XXI wieku. Wiemy, że zwolennicy pierwszej postawy dysponują siłami zbrojnymi a zatem rzeczywistą władzą, chociaż wiemy z doświadczeń historii, że dysponowanie siłami zbrojnymi nie jest nigdy absolutne, jak to pokazały dzieje ustrojów zbyt ufających broni. Jedno jest pewne, że elity polityczne dysponujące bronią nie oddają władzy bez walki.

Dla nas interesujące jest pytanie, która z tych tendencji byłaby optymalna dla sprostania wyzwaniom przyszłości XXI wieku. Tu oczywiście trzeba brać pod uwagę sytuację międzynarodową i układ sił politycz-

nych, militarnych i gospodarczych na wschód od Łaby, wpływ państw NATO, ich interesy i trzeba sobie zdawać sprawę, jakie interesy dysponują jakimi siłami na tym obszarze i jakie siły zewnętrzne gotowe są poprzeć i w jakim zakresie każdą z tych tendencji. Dalej zależy to od sił wewnętrznych, jakimi dysponują te tendencje postaw, jakie umiejętności i jakie zasoby woli mogłyby zmobilizować. I wreszcie zależy od programów działania, ich zasadności i możliwości realizacji.

Słabość państwa polskiego wynika także stąd, że obywatele utożsamiają je tylko z rządem a nie z sobą, przeprowadzając ostre oddzielanie państwa od narodu. Jest to zjawisko nie występujące w państwach europejskich mających równie długie dzieje jak Polska. Państwo to rząd, obywatele to naród. Nie wchodzę tutaj w rozważanie tych problemów - stwierdzam tylko, co jest dla mnie oczywiste, że interesy narodu może realizować tylko silne państwo, a naród niezdolny do utworzenia trwałego państwa jest pionkiem w rękach narodów dysponujących silnymi organizacjami państwowymi. Z wielu powodów dzisiejsze państwo polskie jest słabe. Jest wstrząsane kryzysami gospodarczymi, periodycznymi kryzysami politycznymi, nadmiarem zadań, którym administracyjny aparat nie może podolać dostatecznie sprawnie, dalej relacje rząd-partia, które przed 40 laty przyczyniały się do zdecydowanego działania rządu, dzisiaj uległy erozji, doprowadziły do władzy podwojonej, w której jedna strona decyduje a druga ponosi odpowiedzialność. Administracja sprawuje funkcje technicznego sprawowania władzy, "przekłada" na codzienne działania decyzje polityczne Biura Politycznego czy Komitetu Centralnego PZPR. Partia widziała drogę do zabezpieczenia sobie, że te decyzje będą wykonywane w powierzaniu stanowisk rządowych i administracyjnych członkom partii związanych dyscypliną partyjną i stąd rząd i administracja państwa zostały przekształcone w aparat wykonawczy polityki partii. Społeczeństwo socjalistyczne jest z natury rzeczy społeczeństwem politycznym, tzn. uznającym prymat polityki nad wszystkimi innymi dziedzinami życia publicznego. A nadrzędnym celem polityki jest utrzymanie władzy przez partię i stąd także wynika poczucie alienacji

państwa wśród obywateli bezpartyjnych uważających, że celem państwa powinno być realizowanie interesów całego narodu.

Dalej słabość państwa wynika z nadmiaru zadań, jakie ono wzięło na barki rządu i administracji. Gdy państwo zobowiązuje się dostarczać codziennie obywatelowi potrzebną porcję kartofli i cebuli, to zła jakość tych kartofli czy cebuli obciąża rząd i państwo, a nie hodowcę i handlarza. Biorąc na siebie budownictwo mieszkań i ich dystrybucję, rząd stworzył źródło olbrzymiego problemu. Bowiem i rzekoma spółdzielczość mieszkaniowa, na której narosły olbrzymie organizacje pasożytnicze, i kombinaty państwowe pracują w takim tempie, że młode pokolenia mają perspektywę czekania na mieszkanie przez 20 i więcej lat, czyli dziesiątkom milio- ów młodych ludzi poniżej 35 roku życia bardziej opłaci się zniszczyć ustrój niż czekać na ślimacze tempo budownictwa mieszkaniowego.

W latach 1980/81 znaczna część retoryki protestu była skierowana przeciw ubezwłasnowolnieniu obywateli. Z doświadczeń sejmowych tego okresu wiem, że tu także leżały źródła nastrojów buntu. A był to bunt przeciwko omnipotencji państwa, łagodzonej i paraliżowanej przez inercję aparatu urzędowego i przez ogromną rozbudowę różnych postaci prawa ograniczającego możliwość działań obywateli. Czy reformy gospodarcze i polityczne końca lat 80-tych potrafią zmniejszyć ten biurokratyczny styl działania państwa? Tu trzeba podkreślić, że w ustroju socjalistycznym biurokracja państwa jest jedyną siłą zorganizowaną wyposażoną przez partię zdolnością do działania. Wszelkie inne organizacje: dobrowolne, społeczne, polityczne, gospodarcze, kulturalne są ściśle kontrolowane. I dlatego głoszone nieraz hasła "walki z biurokracją" są pustym dźwiękiem. Partia nie może zwalczać biurokracji, gdyż pozbywa się w ten sposób swojego działającego ramienia. Może starać się je usprawnić, udoskonalić, zmniejszyć, skurczyć, wyzwolić od działań jałowych, samousługowych, merytorycznie zbędnych - ale bezpardonowa walka z biurokracją byłaby z punktu widzenia interesów partii zwykłym nonsensem.

Natomiast partia powinna we własnym interesie eliminować "organizacyjne idiotyzmy", jak np. wymaganie, aby obywatel chcący budować dla siebie dom, zebrał najpierw około setki zaświadczeń, poświadczeń i innych papierów, z punktu widzenia merytorycznego zupełnie zbędnych. Ale taka walka jest prawie beznadziejna, gdyż jest prowadzona przez tworzenie nowych urzędów i nowych przepisów wydawanych dla zwalczania biurokracji, a powodujących tylko jej rozrost i skomplikowanie.

Można spotkać poglądy łączące duże nadzieje z samorządem czy samorządami i w nich widzi się drogę do racjonalizacji ustroju. Doświadczenia jugosłowiańskie wskazują, że samorządy - podobnie jak rządy - także szybko obrastają urzędami i lawiną przepisów tworzących zapory biurokratyczne dla skutecznego działania. Również polskie doświadczenia czy to z samorządem robotniczym przy okazjach kryzysów politycznych, czy też z samorządem terytorialnym, samorządem mieszkańców osiedli i innymi jego postaciami nie były zachęcające. Zasadniczą przeszkodą była pewna koncepcja kierowniczej roli partii, powiedzmy: stalinowska koncepcja tej roli - nie pozwalająca na jakiegokolwiek wytworzenie się samodzielnego ośrodka decyzji w życiu publicznym, poza komitetami partii.

Ale równocześnie - jak stwierdzano w Radzie Konsultacyjnej przy przewodniczącym Rady Państwa, składającej Radzie Państwa swoje "listy zażeń" obywatelskich - w społeczeństwie wytwarza się poczucie, że państwo socjalistyczne dochodzi do granicy swojej możliwości działania ustalonymi metodami, że nie jest w stanie wykonywać swoich nadmiernie rozbudowanych zadań, a równocześnie nie pozwala na działania obywatelom, samorządom i organizacjom obywatelskim. Odczuwana jest silna potrzeba stworzenia nowych form działania społeczeństwa, wyzwolonego od skrępowania przez administrację. I tutaj także problem zderza się z tradycyjnymi wyobrażeniami o kierowniczej roli partii, dysponującej siłą państwa i instytucją nomenklatury. Jeżeli bowiem organa rządu i administracji państwa staną się terenem działalności sił obywatelskich, nie kontrolowanych bezpośrednio przez partię, wtedy zacznie się nowy

okres w rozwoju ustroju. Będzie się odznaczał nowym ukształtowaniem relacji partia - obywatele i administracja - obywatele. Państwo, rząd i administracja tworzą wały obronne w postaci ogromnej liczby przepisów, którymi chronią się urzędnicy i którymi osłaniają swoje urzędowanie. Istnieje swoista "administracyjna" teoria państwa, utożsamiająca państwo z systemem przepisów (z których ok. 10% stanowi prawo nie publikowane) i wszystko co wykracza poza zgodność z tymi przepisami jest traktowane jako zagrożenie dla państwa. Takie tworzenie sieci przepisów, pozwalających na uniemożliwianie inicjatywy obywatela w zakresie dbania o swoje sprawy, jak mieszkanie, praca, itp. - jest może najważniejszym źródłem słabości państwa. Jeżeli ruch reform nie zmieni tego stanu rzeczy, skostnienie ustroju i utrwalanie jego nieefektywności będzie trwało nadal. A ustrój skostniały nie jest zdolny sprostać omówionym powyżej wyzwaniom.

O stanie państwa, gospodarki, wszelkiej działalności publicznej w Polsce rozstrzyga PZPR. Wpisana do konstytucji jej kierownicza rola nakłada na nią także konstytucyjną odpowiedzialność za wyniki tego kierowania. W aktualnych dyskusjach, pod koniec 1988 roku, odróżnia się jej rolę przewodnią od kierowniczej. Rozróżnienie jest istotne: kierując komitety, egzekutywy i sekretarze partii podejmują wiążące decyzje, które administracja państwa czy różne organizacje muszą realizować; przewodząc partia inspirowuje, sugeruje możliwe rozwiązania, zwraca uwagę na podejmowanie koniecznych działań - ale nie przesądza ich treści. Jako siła kierownicza partia decydowała o zaangażowaniu środków przemocy, np. w okresie kolektywizacji, w okresie wypadków poznańskich w roku 1956 i w 1970 na Wybrzeżu.

Proces przeobrażeń dokonujący się powoli, stopniowo, częściowo kierowany, częściowo spontaniczny nie omija także partii. Kryzysy polityczne, strajki, powstawanie ruchów społecznych jak "Solidarność" są testem dla postaw członków partii i dla jej ogniw organizacyjnych. Nas tu interesuje stan partii rozpatrywany z jednego punktu widzenia: czy partia, zastygła w jej modelu ukształtowanym po roku 1948, może

sprostać wyzwaniom XXI wieku, czy będzie mogła rozwiązać problemy reorganizacji państwa, modernizacji i reformy gospodarki, stworzyć nowy model demokracji, znaleźć dla siebie miejsce w wielości partii politycznych od niej niezależnych i radzić sobie z wielością ruchów ideologicznych, kulturalnych, bez wyłącznego dysponowania środkami siły państwa, bez nomenklatury. Na czym wtedy będzie polegała jej siła? Są to jednak pytania wybiegające daleko w przyszłość. Jak już powiedziałem powyżej, żadna partia dysponująca elementami siły państwa nie oddaje dobrowolnie władzy, a zatem i PZPR nie zrezygnuje ze swojej dotychczasowej roli dobrowolnie. W starciu z Solidarnością, będącą także ruchem populistycznym i fundamentalistycznym, PZPR była zmuszona odwołać się do sił zbrojnych i wykorzystać stan wojenny do zwalczania Solidarności. Reformy proklamowane na IX i X zjeździe nie są jednakowo widziane przez wszystkich członków i funkcjonariuszy partii. Sposób rozwiązywania konfliktów w lecie 1988 roku przez Biuro Polityczne i rząd wywołał podziały w partii, przede wszystkim na tle stosunku partii do Solidarności. Nie są to tradycyjnie stwierdzane podziały na skrzydło liberalne i konserwatywne. Teraz rysują się nowe orientacje członków partii rozczarowanych i zirytowanych uznawaniem pluralizmu dopuszczającego istnienie grup politycznych otwarcie wrogich partii i jej władzy. Działa tu z jednej strony poczucie zagrożenia, ale także poczucie nie tyle lęku przed możliwą ingerencją sąsiadów, co także lęk przed tym, że sąsiedzi zostawią Polskę jej własnemu losowi, pozwalając jej wyniszczyć się w bezkrwawej, a może krwawej wojnie domowej. Występuje w partii i stronnictwach z nią związanych obawa, że radykalne grupy w Solidarności, w opozycji, swoją działalnością uniemożliwią reformę gospodarki, wymagającą przecież wyrzeczeń, wpłacząc kraj w niekończące się konflikty socjalne wyniszczające i tak wątlą gospodarkę. Natomiast Solidarność i opozycja otwarcie atakują partię za nieudolność, za to, że mając w ręku wszystkie elementy siły nie była zdolna ich wykorzystać dla działań zdecydowanych i skutecznych. Na tym tle także występują podziały w partii. Z jednej strony "tęsknota" za pełną realizacją

modelu stalinowskiego, ale chyba niewielu wierzy, że taki powrót do lat 50-tych jest możliwy; reformy Gorbaczowa w ZSRR, wybuch konfliktów etnicznych, przeobrażenia w KPZR, a także reformy w innych krajach socjalistycznych czynią taką możliwość raczej iluzją. Z drugiej strony są w partii grupy reformatorskie wysuwające projekty radykalniejsze niż aktualnie to czyni Biuro Polityczne i generał Jaruzelski, proponujące, by partia uznała wielość partii politycznych z opozycyjnymi włącznie i aby utrzymywała swoją pozycję przodującą w wolnej grze sił politycznych, wygrywając zwalczanie się wzajemne różnych partii, czego się należy spodziewać znając polskie tradycje i zwyczaje polityczne. Realizacja takiej koncepcji wymagałaby całkowitej reorientacji metod działania partii i na pewno wywołuje lęk przed nieznanym i niepewnym wynikiem takiej gry. Toteż w partii przeważają tendencje pośrednie, utrzymania przewodniej roli partii i uprzywilejowanej pozycji w życiu politycznym i w państwie, przy równoczesnym znalezieniu nowych sposobów działania, biorących pod uwagę rzeczywiste postawy, interesy, aspiracje i potrzeby wszystkich grup i kategorii składających się na społeczeństwo polskie oraz szerzej uwzględniających dążenia szeregowych członków partii. Te trzy tendencje znajdują różny zakres uznania i akceptacji wśród etatowych pracowników komitetów, aktywistów i członków partii, jak również znajdują różne sformułowania ideologiczne.

Partia, która uważała się za emanację klasy robotniczej i realizatora jej interesów straciła kontakt z robotnikami w czasie stalinizmu, kiedy przypisywała sobie rolę "rozu mu historii" uważając, że tylko partia jest powołana do interpretowania dziejów i określania "poprawnego" stanu świadomości społecznej. To przejście od spostrzegania rzeczywistości społecznej w kategoriach modelu ideologicznego do realistycznego poznawania dokonywało się długo i z trudem. "Raport Kubiaka" odegrał w tym procesie ważką rolę. W modelu ideologicznym wszystkie sprawy układały się przejrzyście i jasno: klasa robotnicza jako najliczniejsza część narodu wyrażała także interesy całego narodu, wszystkich jego klas pracujących. Partia artykułowała te interesy, nadawała im

postać programów realizowanych w planach pięcioletnich i rocznych, obejmujących wszystkie dziedziny życia społeczeństwa, mobilizując do ich realizacji cały naród. W ciągu minionych czterdziestu kilku lat struktura społeczeństwa uległa zmianie, powstały nowe działy gospodarki, wzrosła bardzo liczba pracowników umysłowych, chłopci pozostali prywatnymi właścicielami, intelektualiści nie zrezygnowali ze swoich tradycyjnych ról w tworzeniu wartości kulturalnych, a niezależna kultura ludowa pozostała jako samodzielna wartość chłopska. Kryzysy polityczne władzy wywoływane były rewoltami klasy robotniczej. Partia musiała odkryć, że klasa robotnicza pozostaje siłą rewolucyjną, także przeciw rewolucyjnej władzy. Powstaje zatem pytanie: Czyje interesy teraz partia wyraża, jak je formułuje i jak chce dążyć do ich realizacji? Opozycja zarzuca jej, że są to interesy biurokracji partyjnej i rządowej, nowej grupy sprawującej władzę polityczną i wykorzystującej ją dla realizacji własnych, grupowych interesów. Sytuacja partii jest więc trudna i wymaga od niej przystosowania do zmian społeczeństwa, kryzysu nie przewidywanego w takim rozmiarze, narastania opozycji i podziałów wewnętrznych. Wprowadzenie stanu wojennego w grudniu 1981 roku było doniosłym wydarzeniem w dziejach partii w Polsce i jej sposobów sprawowania władzy. Wojsko, wprowadzone formalnie posłuszne decyzjom partii, musiało wkroczyć jako samodzielna siła polityczna. Fakt to znany w dziejach wielu ustrojów, ale w dziejach partii marksistowskich była to zmiana stawiająca pod znakiem zapytania poważną część tez leninowskiej nauki o partii. Tak więc proces przyspieszonych przemian objął także partię a wraz z nią także sojusznicze stronnictwa, jak Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne.

Oba te stronnictwa reprezentują odmienne klasy społeczne: ZSL jest polityczną reprezentacją chłopów i rolników, a SD głównie rzemieślników i drobnych wytwórców, przedsiębiorców prowadzących małe i średnie przedsiębiorstwa różnego rodzaju. Kryzys polityczny z lat 80-tych stworzył warunki do większego usamodzielnienia się obu stronnictw, do rozszerzenia swojej bazy członkowskiej, do radykalniejszego

określenia swoich programów politycznych. Zważywszy rosnącą wagę rolnictwa jako czynnika ekonomicznego przezwyciężania kryzysu oraz rosnącą wagę przedsiębiorstw prywatnych w rekonstrukcji rynku konsumentów, oba stronnictwa mogą stać się czynnikami przyspieszającymi proces przemian i rekonstrukcji państwa i gospodarki. Rolnictwo staje się bowiem siłą gospodarczą z wielu powodów, zachowało jeszcze dawny etos pracy konieczny dla odbudowy, zachowało poczucie bezwzględnego obowiązku wobec ziemi, inwentarza i ludzi. Również Stronnictwo Demokratyczne zyskuje rozszerzone podstawy działania stając się rzecznikiem prywatnego sektora poza rolnictwem. Przebudowa gospodarki, wycofanie się z bezwzględnego forsowania przemysłu ciężkiego i wydobywczego, zwiększenie nakładów na inwestycje w rolnictwie, elektronice, przemyśle lekkim, dążenie do utworzenia rynku konsumenta - wszystkie te tendencje będą sprzyjały także rozbudowie siły politycznej obu stronnictw. Można spotkać pogląd, że wzmacnianie istniejących stronnictw, ich rosnąca niezależność od PZPR mogą stać się drogą do tworzenia zróżnicowań politycznych.

Jednakże w kręgach opozycji nie przywiązuje się większej wagi do tej możliwości. Nazwą opozycja obejmuje się bardzo zróżnicowany krąg poglądów, grup, tendencji, ideologii, postaw. Wyróżnia się zazwyczaj opozycję konstruktywną, czyli te grupy, które skłonne są do współdziałania z PZPR w rozwiązywaniu problemów gospodarczych i narodowych. Z tych kręgów wyszła idea "paktu antykryzysowego", te kręgi także chce się skupić w "Okrągłym Stole", mającym wypracować zasady porozumienia i koalicyjnego sprawowania władzy. Do tej opozycji składają się także niektóre odłamy Solidarności wraz z Lechem Wałęsą, przyjmując zaproszenie do uczestnictwa w Okrągłym Stole. Jednakże inne grupy dawnej Solidarności nie podzielają takiej postawy, uważając, że ich zadaniem jest walka o usunięcie PZPR od władzy. Podobne poglądy głoszą inne grupy opozycji, których jest wiele, wydają szeroki zestaw biuletynów podziemnych, czasopism i książek. Trudno ocenić, jaką zorganizowaną siłę te grupy przedstawiają i jaką one odegrają rolę w rozwiązywaniu problemów przyszłości.

Jest rzeczą interesującą, że niektóre z tych grup pozostają pod silnym wpływem politycznego sposobu myślenia stalinizmu, tzn. uznają bezwzględny prymat polityki nad wszystkimi innymi dziedzinami życia i odrzucają jakąkolwiek koncepcję pozytywistyczną, że najpierw trzeba budować elementy siły gospodarczej, kulturalnej, społecznej, a potem je wykorzystać w polityce, głosząc, że te wszystkie sprawy można będzie rozwiązywać po zdobyciu władzy. Dalej uznają zasadę nietolerancji dla politycznego przeciwnika i dążenie do jego zniszczenia. Przeprowadzają także ściśle klasyfikacje jednostek i grup ze względu na własne cele polityczne, uznając zasadę wyłączności celów. Być może, że wielu młodych ludzi nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, jak duże nasiakli tym sposobem myślenia i skąd wzięli swoje wyobrażenia o skuteczności politycznej. Nie zadają sobie także sprawy, że takie myślenie o polityce jest tak samo efektywne, jak było w wydaniu stalinizmu. Jest to zrozumiałe, młode pokolenie zna tylko jeden sposób uprawiania polityki i to stwierdzenie nie napawa optymizmem w przewidywaniu radzenia sobie z wyzwaniami przyszłości.

Wśród zorganizowanych sił społecznych w Polsce wybitne miejsce zajmuje Kościół Rzymsko-Katolicki. Inne związki wyznaniowe stanowią ok. 5% ludności. Religijnie, podobnie jak etnicznie, Polska jest więc jednorodna jak nigdy w dziejach. Przed wojną ok. 36% obywateli stanowiły mniejszości narodowe a pod względem religijnym wyznawców religii niekatolickich było ponad 30%. Kościół jest społecznością najbardziej niezależną od państwa i jego administracji, chociaż spraw Kościoła załatwianych przez administrację jest znacznie więcej niż się to potocznie wydaje. Przyjmuje się, że Kościół, którego siłę stanowi wpływ religijny na wierzących może wywoływać ważne skutki polityczne, społeczne i religijne, a zatem wywiera poważny wpływ na ludzkie życie zbiorowe w Polsce. Powstaje więc pytanie: Czy może w Polsce powstać partia chrześcijańska na wzór wielu takich partii w innych krajach (P.F.N., Włochy)? Ale przede wszystkim powstaje pytanie: jaki może być wpływ Kościoła na rozwiązywanie problemów powstających wskutek postępo-

wania wierzących, takich jak stosunek do pracy, alkoholizm, przestępczość itp. Jak Kościół może się przyczynić do wyjścia z kryzysu?

Kościół oczywiście jest potężną i wielopostaciową organizacją. Nie wchodząc w jego istotę jako "ciała mistycznego", ani w analizę więzi religijnej łączącej społeczność wierzących interesujemy się tutaj Kościołem jako zorganizowaną społecznością wiernych, kierowaną przez duchownych tworzących hierarchię ustanawiającą określone zasady dyscypliny. Kościół dysponuje i amboną i konfesjonalem, pośredniczy między wierzącymi i Bogiem, decyduje o zbawieniu wiecznym, w sprawach wiary dysponuje autorytetem bezapelacyjnym. Duchowni w parafiach wywierają poważny wpływ na masy wierzących. Lecz traktowanie Kościoła jako swistej siły czy partii politycznej jest raczej złudzeniem gdyż Kościół nigdzie nie spełnia bezpośrednio funkcji partii politycznej, a wspierane przez niego partie polityczne nie sprawują swoich funkcji w imieniu Kościoła. Kościół w Polsce był jednak powiązany z ruchami politycznymi ostatnich lat. Organizacje polityczne, komitety strajkowe, działalność dysydentów często znajdowały oparcie instytucjonalne w parafiach i działacze opozycji mogli w kościołach wygłaszać przemówienia, a także w kościołach wygłaszano odczyty i prowadzono dyskusje polityczne. W negocjacjach i rozmowach między różnymi siłami politycznymi od roku 1980 często brali udział duchowni zajmujący wysokie pozycje w hierarchii kościelnej. I chociaż społeczna rola Kościoła w dziejach Europy wynikała przede wszystkim z jego funkcji religijnych i był on przede wszystkim społecznością wierzących i duchownych, to jednak był także zawsze systemem instytucji spełniających na dworach władców nieraz doniosłe zadania polityczne i używał środków religijnych, jak błogosławieństwo czy klątwa, do celów politycznych. Od początków dziejów Polski grał ważną rolę, a formowanie się państwa polskiego i gruntowanie jego miejsca w systemie politycznym Europy było ściśle powiązane z tworzeniem się polskiej hierarchii kościelnej; waga tego procesu przejawiała się jeszcze po drugiej wojnie światowej w dążeniach do podporządkowania Ziemi Zachodnich polskim biskupom. Prymas przez

kilka wieków sprawował funkcje interrex'a w czasach bezkrólewia, a i w czasach osłabienia władzy ludowej niejako automatycznie wracał do tej funkcji..

Waga polityczna Kościoła wynikała także stąd, że marksizm-leninizm jest ideologią ateistyczną i ze zwalczaniem religii wiązał podobne nadzieje jak rewolucjoniści francuscy w XVIII wieku. To dążenie do tworzenia ustroju socjalistycznego, połączone z równoczesnym dążeniem do wyeliminowania wierzeń religijnych, pozwoliło ustawić problem wiary religijnej jako sprawy dochowania wiary i tożsamości kulturalnej narodu. Ożywiło to stereotyp Polaka-Katolika. Polak akceptujący ateistyczny marksizm stawał się jakby odszczepieńcem od narodowej wspólnoty religijnej, Polak-Katolik nie mógł również akceptować ustroju socjalistycznego jako tworu ateistycznego. I tak w gruncie rzeczy zupełnie dla socjalizmu nieistotna sprawa wiary w Boga, nie mająca bezpośredniego wpływu na problemy społeczne i gospodarcze, stała się sprawą polityczną wielkiej wagi i zaplątała partię i rząd w silny konflikt z Kościołem. Konflikt ten nadal religijności nową żywotność. Socjologowie religii dawno już twierdzili, że nic nie działa na związki wyznaniowe bardziej rozkładowo niż dobrobyt i pełna obojętności tolerancja. Natomiast Kościół walczący i prześladowany skupia się, mobilizuje i musi nieustannie pobudzać gorącą, fanatyczną wiarę, by skutecznie przeciwstawić się ateizmowi i różnym naciskom. Stąd - w porównaniu z religijnym indyferentyzmem krajów kapitalistycznych - religijność, a zatem i Kościół w krajach socjalistycznych są żywotne i prężne.

Postawmy pytanie: Jakie problemy społeczne i gospodarcze może Kościół skutecznie rozwiązywać, biorąc pod uwagę z jednej strony słowa Chrystusa "Królestwo moje nie jest z tego świata", a z drugiej strony realną potęgę organizacyjną katolicyzmu? Spotyka się często tezę, że Kościół jest jedyną siłą mogącą przezwyciężyć kryzys moralny społeczeństwa i gdyby miał możliwość swobodnego działania mógłby wyeliminować takie zjawiska ujemne, jak alkoholizm, narkomania, prostytucja, rozpadanie się małżeństw, przestępczość, źle wykonywana praca

itp. Wydaje się jednak, że w tym zakresie wpływ Kościoła na postępowanie wiernych jest niewielki, że katolicyzm polski jest mocno związany z obrzędami, nabożeństwami i że poza nimi, w codziennych zachowaniach, działaniach, pracy, współżyciu zbiorowym, nie jest czynnikiem wyznaczającym czyny wierzących. Toteż polityczna rola Kościoła wynika z walki politycznej. Kościół zdaje sobie sprawę z faktu, że eliminacja socjalizmu z Polski pociągnęłaby za sobą także zmniejszenie wagi Kościoła i że w liberalnym społeczeństwie polskim Kościół grałby taką rolę, jak w zachodniej Europie: na marginesie społeczeństwa walczyłby o możliwość zbawiania dusz religijnie obojętnych obywateli.

Póki co, pod koniec roku 1988 Kościół nie musi się martwić o taki stan rzeczy. Religijność polityczna i tłumy wierzących przychodzących do kościołów, by słuchać kazań politycznych nie jest oczywiście ideałem religijności, ale pozwala Kościołowi gruntować swoją siłę materialną, wznosić setki budynków kościelnych i tworzyć sieci instytucji i organizacji związanych z parafiami. Gdyż ostatecznie w parafiach rozstrzygają się zasadnicze sprawy związku Kościoła ze społeczeństwem. Otwarty konflikt polityczny, strajki i zaburzenia nie leżą w interesie Kościoła i hierarchii, gdyż wystawiają na próbę interesy Kościoła jako całości międzynarodowej, a wewnątrz kraju stawiają wymagania, którym Kościół może z trudem sprostać. Kościół może stać się czynnikiem sprostania wyzwaniom przyszłości w społeczeństwie stabilnym, dobrze zorganizowanym, w którym jego zasady, przykazania, nauki mogą być przestrzegane w atmosferze pokoju i harmonii. Z natury Kościoła wynika, że jest on instytucją "wieczną" i że musi zawsze patrzeć naprzód w kategoriach nie tylko dziesięcioleci, ale i wieków i nie może się identyfikować z przejściowymi ruchami społecznymi i politycznymi. Gdyby Kościół identyfikował się np. z ideami Oświecenia i jego "modą", to przeminąłby tak, jak przeminęło Oświecenie. Także i dzisiaj Kościół nie może się identyfikować i przyjmować bezkrytycznie idei cywilizacji konsumpcyjnej i jej mody, ani też nie może się identyfikować z ruchami społeczno-politycznymi antykomunistycznymi, gdyż musi trwać jeszcze

przez całe wieki, kiedy z komunizmu i antykomunizmu nie będzie już śladu. Dwadzieścia lat temu Kościół walczył z liberalizmem, tak jak dzisiaj walczy z komunizmem. Kto o tym jeszcze pamięta? Kościół przystosował się do ustroju liberalnego i dalej kontynuował swoje zadania religijne. I tak też przystosowuje się do socjalizmu, chociaż wielu młodych księży wierzy, że dni ustroju socjalistycznego są policzone.

Wniosek? Kościół może odegrać swoją rolę w radzeniu sobie z wyzwaniami przyszłości jako czynnik pokoju, stabilizacji, wiary w godność i moralne powołanie człowieka. Minie jednak wiele czasu, zanim te idee wejdą w codzienną praktykę katolików.

Oprócz tych sił i tendencji aktywnych, działających w naszym społeczeństwie, które omówiliśmy dotychczas ze względu na ich potencjalne możliwości sprostania wyzwaniom, trzeba wymienić jeszcze wiele innych, wpływających na szanse lepszego uformowania przyszłości. Sądzi się powszechnie, że czynnikami decydującymi są nauka i technika. Mówiliśmy o tym w poprzednich rozdziałach. Jakie są aktualne możliwości nauki i techniki odegrania ważnej roli, wynikające z ich aktualnego stanu i dziedzictwo przeszłości, i stan aktualny nie napawają optymizmem. Organizacja gospodarki, nie sprzyjająca wdrożeniom wyników badań naukowych i technicznych, utożsamianie nauki z jednej strony z ideologią a z drugiej z techniką także osłabiło funkcjonowanie nauki w naszym społeczeństwie i zmniejszyło jej wpływ na bieg spraw społecznych. Wydaje się także, że organizacja nauki, jej planowanie i finansowanie także przyczynia się do zmniejszania jej roli w społeczeństwie. Porównajmy z takim przykładem: w roku 1937 Józef Chałasiński, podówczas dyrektor Państwowego Instytutu Kultury Wsi, zebrał 1544 autobiografie młodzieży chłopskiej. Przy pomocy kilku pracowników Instytutu dokonał statystycznej analizy ich treści, sporządził indeks zagadnień, a następnie w ciągu kilku miesięcy wyczerpującej pracy napisał 4 tomy "Młodego Pokolenia Chłopów", tj. ponad 2000 stron, w tym ponad 700 stron własnego tekstu (resztę tekstu stanowiły wybrane autobiografie młodzieży). Maszynopis był od razu po powstaniu dostarczony do druku.

Pawła Mitregi w Cieszynie i w roku 1938 cztery tomy - wydane piękną sztuką drukarską, na dobrym papierze - były w księgarniach. Gdyby dzisiaj jakiś uczony napisał w planie, że w ciągu roku zamierza opracować czterotomowe dzieło i je wydrukować w ciągu kilku miesięcy, zostałoby uznany za wariata. Sądzę, że ten przykład dobrze pokazuje dokonaną ewolucję w organizowaniu i realizowaniu badań naukowych.

Badania naukowe są oczywiście lepiej, tzn. wyżej finansowane obecnie niż przed wojną, ale równocześnie zostały obciążone balastem działań pozornych, administracyjnych, wypełnianiem kwestionariuszy planów i sprawozdań, w rezultacie: instytuty i placówki badawcze prawie tyle czasu co na badania poświęcają na zbieranie papierów uzasadniających wydatki. Może i jest to tendencja występująca we wszystkich krajach, ale jeżeli nauka w Polsce chce być czynnikiem w próbach sprostania wyzwaniom przyszłości, musi się jednak z tej tendencji wyzwolić. Działalność administracyjna i organizacyjna w nauce nie jest uprawianiem nauki.

Drugim faktem zmniejszającym wpływ nauki w Polsce jest stosunek jaki występuje w społeczeństwie między wiedzą naukową (teoretyczną) i wiedzą potoczną, i wiedzą praktyczną. Wiedza naukowa wśród praktyków nie cieszy się uznaniem, a nazwa "teoria" jest nazwą pogardliwą. Przy czym potocznie działacze nazywają "teorią" to wszystko, co się im nie podoba. Ten kult wiedzy praktycznej i niechęć do wiedzy naukowej jest także silnie działającym źródłem zacofania technicznego polskiej gospodarki. Bowiem wiedza praktyczna jest oczywiście koniecznym elementem wyposażenia umysłowego każdego człowieka, ale w gospodarce jest także elementem utrzymywania stanu istniejącego. Wiedza praktyczna odnosi się podejrzliwie do innowacji, nie są one bowiem sprawdzone przez praktykę.

Nie wchodząc w zagadnienia społecznej roli nauki w naszym kraju, której poświęcono nie tomy, ale biblioteki analiz i rozważań oraz specjalne czasopismo "Zagadnienia naukoznawstwa", chcę podkreślić, że moim zdaniem nauka polska dysponuje dostatecznym zasobem talentów i

wybitnych zdolności, by zapewnić jej rozkwit, ale że zdolności te nie są wykorzystywane i że nie cieszą się rzeczywistym szacunkiem. Podobnie jak w szkolnictwie, reformy w nauce trzeba rozpoczynać od przebudowy społeczno-politycznej otoczki nauki.

Toczą się ciągle spory na temat rzeczywistej roli środków masowego przekazu informacji w utrzymywaniu ciągłości trwania i rozwoju społeczeństwa. Podkreśla się, że rola ta polega przede wszystkim na tworzeniu opinii, wpływie na postawy, przekonania, że przekazują one także wiedzę, ale podstawą tych wszystkich oddziaływań jest informacja. Teorie społeczeństwa informacyjnego docierają w Polsce tylko do pracowników nauki i części pracowników w środkach masowego przekazu, natomiast zainteresowanie w gospodarce jest niewielkie. Działalność firm polonijnych i wspólne przedsięwzięcia z firmami zagranicznymi zmuszają do modernizacji sposobu myślenia o wieku elektroniki. Pojawienie się telewizji satelitarnej oraz moda na komputeryzację, naciski w kierunku rozwoju elektroniki zarówno informacyjnej, jak i rozrywkowej i produkcyjnej powodują narastającą rewolucję, która może powoli stworzyć warunki do modernizacyjnego zwrotu. Można także liczyć na ambicje młodego pokolenia pracowników nauki. Ponadto system niskich płac, istniejący w placówkach badawczych i rozwojowych, pobudza dążenie do osiągnięcia wysokich kwalifikacji, cenionych na rynkach zagranicznych. Łączy się to z emigracją wykształconych pracowników, ale zawsze istnieje możliwość ściągnięcia ich do kraju, gdy zmieni się organizacja badań i płace.

Wpływ środków masowego przekazu został także zmniejszony przez ich propagandowe zaangażowanie w okresie stanu wojennego. Stopniowo ta funkcja propagandowa została zmieniona na krytykę władzy, administracji, biurokracji, zaangażowanie się w program reformy. Jednakże krytyka, nie przynosząca skutków i nie zmieniająca krytykowanego stanu rzeczy, wywołuje skutki odwrotne do zamierzonych. Jeżeli słuchacz radia czy telewizji przez wiele lat słucha krytyki jakiegoś stanu rzeczy, który utrzymuje się bez zmian, to w końcu przyzwyczajają się do tego stanu i

sądzi, że jest on konieczny i niezmienny. Tak więc krytyka może wytwarzać stereotypy beznadziejności i przyzwyczajenia do stanów anormalnych. W ten sposób krytyka kryzysu staje się czynnikiem jego kontynuacji, bo albo krytykowane nonsensy są nieuniknione, albo wynikają z natury ustroju, albo nie istnieje władza dostatecznie silna i inteligentna, by je usunąć - i słuchacz dochodzi do wniosku, że te nonsensy trzeba akceptować. Zaangażowanie w drugi etap reformy również nie podniosło wagi środków masowego przekazu wskutek braku efektów tego etapu. Cała energia informacji, przekonywania, dyskusji, mobilizacji opinii nie przyniosła spodziewanego skutku - ani produkcja nie została zintensyfikowana, ani jej jakość się nie podniosła, ani inflacja nie została zmniejszona, ani nie przeprowadzono zmian organizacji gospodarki, nie wyeliminowano ogniw i urzędów pasożytniczych - słowem te wszystkie zjawiska ujemne, przeciwko którym występowały prasa, radio i telewizja utrzymują się nadal jako świadectwo bezsilności oddziaływania środków masowego przekazu, środki te bowiem nie posiadają możliwości poruszenia rzeczywistej dźwigni działającej i zmieniającej ustrój, gospodarkę i społeczeństwo. Powstaje pytanie: A kto w Polsce taką możliwość posiada? Jakie instytucje, grupy, zawody, organizacje mogą stać się siłą działającą skutecznie? -

Wytworzyło się przekonanie, że ustrój socjalistyczny w tej postaci, w jakiej istnieje obecnie, przestał być gwarantem zmian i przestał także gwarantować sprostanie wyzwaniom przyszłości, że nie rozwiązuje trudnych problemów, ale je tworzy. Partia i rząd nie okazały należytej energii i sprawności w radzeniu sobie z kryzysem nie tylko gospodarczym, ale także z jego innymi postaciami, Czy zatem społeczeństwo, tzn. poszczególne jednostki, rodziny, organizacje dobrowolne, samorządy mogą niezależnie od rządu i partii podjąć działania mogące zmienić na tyle stan rzeczy w gospodarce, by przyspieszyć wychodzenie z kryzysu? Jest to raczej złudzenie, gdyż zbyt duży sektor gospodarki zależy od rządu, a kontrola partii przenika całe społeczeństwo. Ale są takie dziedziny, w których wiele zależy od inicjatywy i dzielności poszczegól-

nych jednostek: prywatne rolnictwo, wprawdzie zależne od przemysłu państwowego, ale może we własnym zakresie organizować skup i przetwarzanie własnych plodów; dalej prywatne rzemiosło, firmy polonijne, firmy z udziałem kapitałów zagranicznych, spółdzielnie będące rzeczywistymi spółdzielniami, słowem rosnący zakres gospodarki, który może się stać środkiem nacisku na sektor państwowy i wywołać jego przekształcenia

Kłopot polega na tym, że społeczeństwo w znacznej mierze stało się społeczeństwem lamentującym, żalącym się i zbyt duży jego odsetek bawi się w udawanie głupków akceptujących istniejący stan rzeczy i z zapalem powtarzających, że "nic się nie da zrobić". Najważniejszym problemem psychologicznym Polaków jest zanik woli działania, woli, aby w zakresie własnej samodzielności, chociażby bardzo małej, rozpocząć działania zmieniające własne położenie. Każdy rolnik może w jakimś stopniu udoskonalić swoje gospodarstwo, każdy robotnik podnieść intensywność i wydajność swojej pracy czy jakość swojego produktu, każdy urzędnik usprawnić swoje poczynania itp. Dlaczego tego nie robią? Bo ulegają naciskowi wiary w działania w skali makro. Wielkie imperia powstały z działań w skali mikro, z działań jednostek i rodzin, a nie z wielkich planów rządowych. Rewolucja przemysłowa w Anglii była zwalczana i przez rząd i przez uniwersytety, a przeprowadzili ją przedsiębiorcy na własną rękę. Bo Polacy się przyzwyczaili i uwierzyli propagandzie partyjnej, że tylko partia może działać, a cały naród powinien robić to co partia inicjuje. Wyzwolenie się z tego stanu ducha jest niezmiernie trudne. Widać to nawet w działalności opozycji, która podświadomie przyjmuje założenia propagandy partyjnej, głosi prymat polityki jako wyznacznika całego życia społeczeństwa, nietolerancję, metody działania itp. Całe społeczeństwo jest jakby zahipnotyzowane własną bezsilnością i bezradnością. W kierunku umacniania tego stanu rzeczy działa także powszechne poczucie niechęci w stosunku do osób osiągających sukces w działalności gospodarczej. Ludzi dorabiających się traktuje się jako moralnie podejrzanych, jako działających na pograniczu prawa

i dobrych obyczajów. No, bo przecież "uczciwą pracą nikt się nie dorobi"! Nie jest to zjawisko nowe. W okresie dwudziestolecia międzywojennego "dorobkiewiczze" też byli otoczeni pogardą. Uzasadnione było bogactwo odziedziczone. Ta postawa zachowała się do dziś. Słowo "sukces" nabrało znaczenia pejoratywnego po kampanii przeciwko "propagandzie sukcesu" i mało kto odważy się pochwalić sukcesem w jakiejś dziedzinie działalności, zwłaszcza gospodarczej. Zmiana tej postawy jest koniecznym warunkiem wyjścia z kryzysu, ale - jak powiedział socjolog amerykański Ogburn: "łatwiej jest rozbić atom niż przesąd".

Taka jest najogólniejsza charakterystyka stanu społeczeństwa polskiego pod koniec roku 1988. Jest to społeczeństwo znajdujące się w okresie przejściowym, zmieniającym ustrój polityczny państwa w kierunku wyzwolenia swoich sił twórczych we wszystkich zakresach życia. Jakie są szanse, że ta próba się powiedzie i Polska sprosta wyzwaniom przyszłości?

MOŻLIWOŚĆ SPROSTANIA WYZWANIAM PRZYSZŁOŚCI

Jest chyba rzeczą oczywistą, że w aktualnym stanie organizacyjnym, stanie świadomości, stanie umysłów i wyposażenia technicznego społeczeństwo polskie nie sprosta wyzwaniom i zagrożeniom przyszłości. Czy jednak w społeczeństwie polskim nie ma sił zaktualizowanych i potencjalnych pozwalających na sprostanie zagrożeniom? Napewno istnieją. Spróbujmy je wskazać i opisać. Przynajmniej te, które uważamy za najważniejsze. Są to siły tkwiące w jednostkach, grupach i innych formach zbiorowości, organizacjach definiowanych jako systemy środków, w wartościach kultury.

Zacznijmy od jednostek. O ich ważności powiedzieliśmy już wiele w poprzednich rozdziałach. Teraz zanalizujemy możliwości wykorzystania ich sił wewnętrznych. Od czasów starożytności, przez teologię chrześcijańską do Marksa i współczesnej socjologii przewija się teza, że człowiek jest istotą społeczną, ukształtowaną przez społeczeństwo, że społecznienie jest podstawą człowieczeństwa, a indywidualność jednostki, jej ego i jego dążenia są podstawą zła w społeczeństwie. Otóż w naszych rozważaniach przyjmujemy tezę o dwóch podstawowych i równorzędnych sposobach istnienia człowieka: jako istoty społecznej, ukształtowanej przez społeczeństwo i jego kulturę oraz jako indywidualności niezależnej od społeczeństwa, autonomicznej i zdolnej do oryginalnej

twórczości, tzn. do tworzenia dzieł przedtem w społeczeństwie nieznanych. Co to znaczy być istotą społeczną jest rzeczą powszechnie znaną, mówiąc krótko: znaczy to uznawać normy prawne i obyczajowe swoich zbiorowości, postępować w stosunku do innych ludzi zgodnie z przyjętymi normami współżycia, znaczy dalej uznawać zasady i interesy innych ludzi i przystosowywać swoje potrzeby i dążenia do potrzeb i dążeń innych ludzi, znaczy dalej opanować umiejętność i zasady współdziałania i solidarności, pomocy wzajemnej i poszanowania uznawanych wartości. Sądzi się, że im większy stopień uspołecznienia jednostki, tym większa jej zdolność do współpracy, do działania dla dobra innych, tym większe jej prospołeczne postawy i tym większy wkład do zbiorowego dorobku społeczeństwa. Uspołecznieniu przeciwstawia się egoistyczne nastawienie wobec społeczeństwa, sobkostwo, niechęć do solidarności i współpracy, niechęć do wnoszenia jakiegos wkładu do społecznego dorobku. Dalej takie przejawy zła społecznego, jak: żądza bogactwa, żądza władzy, nienawiść do innych ludzi, walka, konkurencja, dążenie do niszczenia innych itp. są wynikiem braku uspołecznienia.

Otóż chciałbym wskazać, że walka, nienawiść, wyzysk, żądza bogactwa, żądza władzy są zjawiskami społecznymi i wytworami życia społecznego. Samotny człowiek, żyjący na bezludnej wyspie, nie zna żądzy bogactwa ani żądzy władzy, nikogo nie wyzyskuje, nikogo nie nienawidzi itd., gdyż do wystąpienia tych zjawisk jest potrzebny chociaż jeden Piętaszek. Te zjawiska występują w życiu człowieka jako istoty społecznej. Natomiast indywidualny sposób istnienia przebiega w sferze indywidualności. Indywidualność definiujemy jako mechanizm życiowy, który we wszystkich zakresach życia jednostki i we wszystkich jej działaniach pozwala przejawiać się jej cechom indywidualnym, to znaczy takim cechem, które przysługują tylko jednej jednostce. Każdy człowiek posiada bowiem kilka rodzajów cech i własności, wspólnych ze wszystkimi ludźmi lub szerszymi zbiorowościami, cechy i własności podobne do cech i własności występujących u innych ludzi oraz cechy przysługujące wyłącznie danej jednostce. Te cechy przysługujące tylko danej jednostce są podstawą

funkcjonowania jej indywidualności. Indywidualność spełnia wiele istotnych funkcji w życiu i jednostek i społeczeństwa. Indywidualność daje jednostce wewnętrzną autonomię pozwalającą się przeciwstawić naciskom grup społecznych, a także przeciwstawić się popędowi biologicznemu organizmu i silnym impulsom własnej psychiki. Indywidualność, dalej jest podstawą twórczości i wnoszenia do społeczeństwa i kultury oryginalnych wartości i to nie tylko w twórczości artystów, uczonych, działaczy, ale także w każdym zakresie życia czy to gospodarki domowej, czy robotnika, czy rolnika w jego gospodarstwie. Te drobne innowacje, wnoszone codziennie czy okresowo przez poszczególne jednostki, sumujące się i syntetyzujące są równie ważne, a może ważniejsze niż "wielkie" dzieła artystów, uczonych, wynalazców. Zatem wkład jednostki, wkład twórczy i oryginalny, zależy przede wszystkim od jej indywidualności a nie jej uspołecznienia. Spieszę podkreślić, że nie neguję teorii człowieka jako istoty społecznej i nie neguję doniosłości uspołecznienia. Wskazuję tylko, że uspołecznienie nie rozwiązuje wszystkich spraw społecznych, problemów zła występujących w społeczeństwach. Zwalczanie zła przez intensyfikowanie uspołecznienia jednostek prowadziło także do intensyfikacji czynników rodzących zło, gdyż walka, konkurencja, wyzysk i inne postacie zła rodzą się z intensywnej identyfikacji z grupami stawiającymi sobie takie cele. Wychowawcy i politycy widzieli w uspołecznieniu podstawowy mechanizm rozwoju człowieczeństwa i nie dostrzegali ważności i roli indywidualności w tym procesie. Może dlatego, że utożsamiano indywidualność z całością cech osobowości człowieka, nazywając indywidualnością szczególny rozwój cech występujących u innych ludzi. Przyjęta tutaj koncepcja indywidualności jest inna. Osobowość jest całością wszystkich trzech rodzajów cech i własności, indywidualność jest tylko "częścią" osobowości, tą częścią, która wyróżnia ją od wszystkich innych ludzi i czyni niepowtarzalną. Indywidualność decyduje o tożsamości jednostki poprzez wszystkie zmiany organizmu, psychiki, ról społecznych. W indywidualnym sposobie istnienia powstaje indywidualna wizja świata, powstają nowe idee nie podlegające kontroli społeczeństwa, pomysły twórcze, wynalazki i stosujące je innowacje.

Co z tych rozważań wynika dla naszych problemów wyzwań przyszłości? Otóż sądzę, że podstawową sprawą jest ukształtowanie obywateli naszego kraju w taki sposób, aby ograniczyć zachowania niepożądane, podnieść odsetek ludzi twórczych, rozwinąć twórczość nie tylko tych jednostek wybitnie uzdolnionych, ale wszystkich, aby na dowolnym stanowisku pracy szukali usprawnień, drobnych doskonaień, aby zrozumieć, że rzeczy wielkie tworzą się przez sumowanie wielkich liczb drobnych szczegółów. Gdyby każdy pracownik zatrudniony w gospodarce polskiej (tzn. przeszło 17 milionów osób) codziennie wykonał swoją pracę trochę lepiej, dokładniej, poprawniej niż dnia poprzedniego, by wniósł mały element dodatkowy, podnoszący ilościowo i jakościowo globalny produkt narodowy, to o kilku latach takiego systematycznego, codziennego działania efekt gospodarczy byłby uderzający. Jesteśmy zasugerowani wagą "rozwiązań systemowych" a nie dostrzegamy, że to ogromne marnotrawstwo surowców, energii, przedwczesne zużycie maszyn itp. mają nie tylko przyczyny systemowe, ale także mają swoje źródła w postępowaniu pracowników, którzy mogliby we własnym zakresie znacznie zmniejszyć ich zużycie. I te właśnie jednostkowe reformy nie wymagają ani nakładów inwestycyjnych, ani zmian organizacyjnych, tylko zwykłej ludzkiej dobrej woli. Również w działalności urzędów, biur, instytucji wiele zależy od dokładności, pracowitości, dobrej woli poszczególnych pracowników na wszystkich stanowiskach. Nie ma niestety w żadnym społeczeństwie takiej "siły fatalnej" przerabiającej zjadaczy chleba w aniołów. Ale nie trzeba też od pracowników wymagać cech anielskich, a tylko nieco więcej cech dobrego pracownika.

Gospodarka polska, także socjalistyczna, jest prowadzona z magnackim gestem, gdyż niczym innym nie była i nie jest jeszcze dzisiaj uprawiana gigantomania. Zlikwidowano tysiące drobnych warsztatów usługowych zastępując je przemysłowymi gigantami, z natury rzeczy kosztownymi i nieoszczędnymi. Samo ich utrzymanie kosztuje bardzo dużo. Zlikwidowano lokalne elektrownie, piekarnie, rzeźnie, zakłady usługowe i przetwórcze, stworzono monopole tworzące mnóstwo instytucji pasożytniczych

itp. Konieczne są reformy systemowe, ale konieczny jest także drugi rodzaj działalności, kładący nacisk na postępowanie każdego pracownika i konsumenta w całej gospodarce, pozwalający na kumulację małych efektów. Gdy kiedyś wskazywałem, że nawet drobne ilości marnowanego pieczywa w każdym z 10 milionów gospodarstw domowych składa się na wysokie i niepotrzebne straty, prof. Zienkiewicz obliczył, że w ten sposób marnuje się minimalny odsetek zbiorów i że nie ma o czym mówić. Widzę w takiej postawie także gest magnacki - kilkaset tysięcy cetnarów zboża nie zasługuje na uwagę, bo w skali gospodarki to drobiazg. Ale takich drobiazgów zbiera się szybko znacznie więcej: niepotrzebnie zużyta energia elektryczna w każdym gospodarstwie domowym - chociażby po kilkadziesiąt kilowatów, też drobiazg; remonty niepotrzebnie i bezmyślnie zniszczonych domów, też drobiazg; zniszczone przez wandalów wagony, telefony, też drobiazg. A na każdym stanowisku pracy w przemyśle bezmyślnie zniszczone nieduże ilości surowca, materiałów, energii itp., każdy z nich jest drobiazgiem? A nie wykorzystane i bezmyślnie niszczone surowce stórne przez zwyczajne lenistwo, niedołęstwo i głupotę, które to cechy ludzkie także w wybitnym stopniu składają się na niewydolność "rozwiązań systemowych"?

Sądzę więc, że trzeba widzieć oba oblicza reform gospodarki: trzeba tworzyć "rozwiązania systemowe" mobilizujące energię zbiorowości i aktywizujące działania w skali makro, podnoszące efektywność gospodarowania, a także trzeba wyzwalać siły wewnętrzne jednostek, ich wolę działania, motywacje i aspiracje. "System" bowiem może wymuszać określone zachowania jednostek, ale tylko do pewnej granicy. Tą granicą jest autonomia wewnętrzna indywidualności człowieka zdolna przeciwstawić się naciskom systemów organizacyjnych, naciskowi opinii grup i naciskowi przymusów. W tym zakresie, jak sądzę, można uczynić wiele zanim nowe "rozwiązania systemowe" zostaną opracowane, przedyskutowane i wdrożone. Sądzę, że operacja cenowo-dochodowa załamała się wskutek działań jednostek zupełnie odmiennych niż zakładało to "rozwiązanie systemowe". Jednostki zareagowały w sposób niezgodny z oczekiwaniami systemu. Dlaczego?

Mogły to być reakcje wynikające z odmiennego pojmowania gospodarki niż to przyjmowały propozycje rządowe. Po prostu jednostki, gospodynie domowe, rodziny, gospodarstwa domowe, a także poszczególni pracownicy w przedsiębiorstwach zarówno uspołecznionych, jak i prywatnych nie podnieśli ani intensywności pracy, ani jej wydajności. Z jednej strony ujawniło się niedowierzanie w skuteczność operacji, z drugiej strony operacja była wprowadzana przy pomocy zbyt złożonych i skomplikowanych narzędzi prawnych (ponad 550 aktów prawnych dla wprowadzenia drugiego etapu reformy) - były to akty albo niezrozumiałe, albo nawet sprzeczne z obowiązującym prawem, wprowadzające opodatkowania działające przeciw podnoszeniu efektywności itp. W każdym razie ta próba opanowania inflacji nie wyzwoliła w jednostkach żadnych tendencji do współpracy, do działań koniecznych dla sukcesu operacji. Nauki społeczne mówią w takich razach o braku motywacji i niezgodności proponowanych rozwiązań, tzn. zabiegów organizacyjnych i ustawiania mechanizmów ekonomicznych z interesami jednostek, rodzin, grup, gospodarstw domowych. Mówiąc o interesach, mam na myśli nie tylko płace i osiągnane korzyści, ale także troskę o zdrowie, oszczędzanie wysiłku itp. Jeżeli bowiem płaca jest złożona w dwóch elementach: zapłaty za osiągnięty wynik pracy i zasiłku socjalnego na przeżycie (rekompensata za pozbawienie prawa do inicjatywy gospodarczej i możliwości troski o swoje sprawy samodzielnie), pracownik, mając zapewniony zasiłek na przeżycie, będzie starannie kumulował wysiłek włożony w pracę i będzie się starał postępować tak, aby uzyskiwać wyższą płacę za mniejszy wysiłek, podobnie jak przedsiębiorstwa podnosiły swoje zyski przez podnoszenie cen a nie przez zwiększanie produkcji.

Sprostac wyzwaniom przyszłości mogą narody złożone z jednostek zdecydowanych, umiejących rozwiązywać swoje problemy osobiste w sposób skuteczny, dbające o swoje sprawy rodzinne i nie liczące na pomoc czy opiekę państwa. Aby obywateli naszego kraju uczynić takimi obywatelami trzeba coś więcej niż powtarzanie hasła o mobilizacji twórczych sił narodu. Hasło to jest powtarzane od bardzo dawnych czasów, gdyż

chyba od reformatorów z epoki Oświecenia. Zastanowmy się, co to znaczy w naszych czasach, a zwłaszcza w ustroju socjalistycznym?

W latach 40-tych mobilizowano energię aspiracji i dążeń klas upośledzonych w ustroju kapitalistycznym, dając robotnikom i chłopom perspektywę życia innego, lepszego niż życie w Polsce przedwojennej, szansę awansu, podniesienia poziomu kulturalnego i podniesienia jakości życia. Można powiedzieć, że szybkie tempo odbudowy powojennej i relatywny sukces planu trzyletniego były wynikiem wykorzystania tych energii.

Mówiąc konkretnie, w pierwszym okresie powojennym duża liczba obywateli zobaczyła, że mają dostęp do wykształcenia, że mogą znaleźć pracę w odbudowywanym przemyśle, że odbudowa zniszczonych miast i miasteczek stwarza szansę na zarobek, że osiedlanie na ziemiach zachodnich daje możliwość uzyskania własnego gospodarstwa, itp., a zatem warto pracować, gdyż w ten sposób można zrealizować cele życiowe, niemożliwe do zrealizowania przed wojną. Każde studium struktury społecznej Polski przedwojennej pokazuje duże liczby bezrobotnych, robotników rolnych żyjących stale na pograniczu nędzy, kilkuset tysięczną rzeszę wyzyskiwanej służby domowej, oraz poważne liczby lumpenproletariatu. Otóż dążenia tych mas ludzkich do lepszego życia były potencjalną siłą twórczą narodu, którą władza ludowa mogła wykorzystać.

Te dążenia i cele życiowe stają się siłą aktywną i twórczą, jeżeli jednostka nie tylko je sobie uświadamia, ale także jest gotowa działać indywidualnie dla ich realizacji. I tu dochodzimy do istoty kwestii twórczych sił, które można i trzeba zmobilizować, by sprostać wyzwaniom, jakie niesie przyszłość. Te siły twórcze to z jednej strony aspiracje do innego życia i gotowość do pracy i ofiar, by te cele osiągnąć. Jednakże i te aspiracje i gotowość są zjawiskami indywidualności. Społeczeństwo może tworzyć ideały, szanse i możliwości, rysować wzory osobowości, ale czy ktoś się zdecyduje z tych szans skorzystać, czy je podejmie, czy zdobędzie się na wysiłek, czy podejmie pracę, czy wytrwa w gotowości do ofiar - to wszystko zależy od indywidualnych

zdolności i cech indywidualności. Nie wszyscy przedstawiciele mas, których dążenia i cele życiowe były zablokowane przez ustrój przedwojenny zdecydowali się na wykorzystanie szans stwarzanych przez władzę powojenną. Decyzja była aktem indywidualnym, angażującym złożone mechanizmy osobowości. Stąd wniosek, że do takich decyzji życiowych trzeba ludzi przygotowywać w wychowaniu uczącym kształtować wolę i odwagę, aspiracje i gotowość czynu.

Można by powiedzieć, że lata wojny i okupacji były dla społeczeństwa polskiego wielką szkołą czynu, ale byłby to frazes. Oczywiście że całe kategorie zawodowe musiały się przekwalifikować i nauczyć innych zawodów, a zatem zostały postawione wobec twardych konieczności przeżycia. Ale i w czasie okupacji także nie wszyscy potrafili się przystosować do nowych warunków i przeżyć. Zależało wiele od cech indywidualnych. Potwierdza to powyższe stwierdzenie, że siły twórcze ujawniane przez warunki społeczne są w gruncie rzeczy skumulowanymi dążeniami indywidualności, że samo istnienie warunków społecznych nie wystarcza, gdy nie ma woli i odwagi działania.

Wniosek dla narodu polskiego: trzeba w systemie edukacyjnym kłaść większy nacisk nie tylko na uspołecznianie wychowanków, ale przede wszystkim na rozwój ich indywidualności, by byli świadomi swoich cech indywidualnych, by byli świadomi swojej indywidualnej wizji świata, by jasno umieli określić swoje realne cele życiowe i by umieli do nich dążyć konsekwentnie i zdecydowanie. Rok 1988 przyniósł bowiem nową sytuację, w której energie dużej liczby obywateli, blokowane przez dziesięciolecia, mogą być zaktualizowane i uruchomione do ożywienia gospodarki. Przede wszystkim silne dążenia do zdobycia mieszkania, wybudowania własnego domku, podniesienia stopy życiowej, zdobycia wyposażenia mieszkania, inwestycji w gospodarstwo domowe, ale także dążenia do ekspresji, do okazania własnych zdolności i możliwości, prowadzenia przedsiębiorstwa itp. Są to potężne siły tkwiące w wielu ludziach, trzeba im jednak dać nie tylko możliwość działania, ale także umiejętność działania, powiedzieć czy nauczyć jak dążyć do tych celów ży-

ciowych, jak je skutecznie realizować, jak być konsekwentnym, nie cofać się przed trudnościami. Sprostanie wyzwaniom wymagać będzie swoistego typu osobowości - silnej, dążącej do sukcesu, sprawnej w działaniu, wykazującej dostateczny zasób silnej woli. A to jest słaba strona naszego systemu wychowania nie tylko w szkołach, ale także w rodzinach i innych instytucjach: nie uczymy i nie rozwijamy silnej woli, nie uczymy uporu w działaniu.

Bowiem po przełomie w roku 1948, lansowana wtedy koncepcja kierowniczej roli partii polegała na upraszczającym schemacie, w którym partia ustala plany a obywatele je wykonują. Inicjatywa jest tylko w partii, a inicjatywa obywateli zamyka się w kręgu ustalonym planami partii. A zwłaszcza wszelka inicjatywa prywatna w gospodarce była raczej źle widziana i spychana na margines. Stąd zrozumiałe ograniczenie uczenia inicjatywy, prowadzenia przedsiębiorstwa, traktowanie dorabiania się jako zjawiska pożądanego, nawet wyróżniającego. Aby więc znowu uruchomić te wielkie zasoby zablokowanej energii, istniejącej potencjalnie, trzeba nauczyć poszczególne jednostki we wszystkich zakresach życia społeczeństwa, na czym polega indywidualna inicjatywa, indywidualna wizja własnych spraw, na czym polega działanie i upór w działaniu - i co to jest wola sukcesu. Gdyż od działania indywidualnego jednostek czy to pracujących dla siebie i w pojedynkę, czy też pracujących w kolektywach w różnych rodzajach zakładów, zależy ostatecznie wynik podejmowanych prób sprostania wyzwaniom i zmiany aktualnego stanu rzeczy, opisanego w rozdziale III. By działać skutecznie jednostka musi mieć wyraźny cel, silne motywy, wolę działania, upór, wiedzę i potrzebne kwalifikacje, upór w działaniu i konieczne środki. W realizacji tego modelu osobowego Polaka przeszkadzają zgodnie: Tradycyjny model osobowości "męczeńskiej", wybijający obowiązek poświęceń i cierpień dla sprawy narodu, apoteozujący spiskowców, powstańców, cierpiętników. Od klęski w roku 1939 ten model osobowości miał być zaporą przeciw poddaniu się moralnemu wobec Niemiec i ZSRR, które podzieliły państwo polskie między siebie. Po roku 1945 tendencja walki

przeciw "narzuconemu" ustrojowi sprzeciwiała się kolaboracji, a działaniem patriotycznym było organizowanie tajnych zrzeszeń patriotycznych podtrzymujących opór przeciw "sowietyzacji Polski". Ten model osobowości patriotycznej spotykał się z modelem poświęceń osobowości socjalistycznej, pracującej nie dla siebie, ale dla społeczeństwa, rezygnującej z własnych korzyści na rzecz ogółu. A ponieważ w ustroju nie było instytucjonalnych możliwości kumulacji "dobra ogólnego", natomiast miał ten ustrój wbudowane ogromne możliwości marnowania i bezmyślnego niszczenia dóbr wspólnych, więc realizacja zarówno modelu patriotycznego, jak i modelu socjalistycznego osobowości Polaka prowadziła do utrwalania ubóstwa jednostek, rodzin, gospodarstw domowych. Trzeci model Polaka, reprezentowany przez działaczy pozytywizmu z drugiej połowy XIX wieku i przez działaczy pozostających pod wpływem Romana Dmowskiego, wynikał z tendencji, że zarówno patrioci i socjaliści i wszyscy Polacy powinni najpierw zdobywać i tworzyć elementy siły gospodarczej, tworzyć i gromadzić majątki, eliminować z Polski nędzę, ubóstwo, zacofanie, tworzyć nowoczesną gospodarkę, tworzyć wysoki poziom cywilizacyjny narodu, który jest konieczną podstawą możliwości realizacji ideałów i patriotycznych i socjalistycznych. Naród męczenników jest zawsze podejrzany i mało szanowany, gdyż albo jest słaby i niedołężny, że pozwala się męczyć, albo jest za mało inteligentny, by takiemu męczeństwu zapobiec. Męczeństwo i poświęcanie się nie jest legitymacją upoważniającą do szacunku i poczesnego miejsca wśród innych narodów. Naród żydowski zdobył wysoką pozycję w świecie nie swoim męczeństwem, ale ogromną pracowitością i inteligencją pozwalającą zgromadzić wielkie majątki.

Działalność jednostek przebiega zawsze w określonym porządku prawnym zapewniającym, że działalność ta nie jest dokonywana z czyjąś krzywdą. Po doświadczeniach socjalistycznego porządku prawnego oraz po doświadczeniach polskiego kapitalizmu w okresie międzywojennym, po doświadczeniach ruchu spółdzielczego od początku XX wieku, od Abramowskiego, Stefczyka i Wawrzyniaka, można sobie wyobrazić możliwość

wytworzenia reguł działalności gospodarczej pozwalającej na rozwijanie przedsiębiorczości, dorabianie się indywidualne, bez negatywnych przejawów wyzysku czy to indywidualnego, czy państwowego.

Podsumowując powyższe rozważania stwierdzam, że podstawowy warunek sprostania wyzwaniom przyszłości widzę w wychowaniu jednostek dzielnych, zaradnych, odważnych, przedsiębiorczych, mogących osiągać wysoki poziom dochodów, ale także wysoki poziom cywilizacyjny i wysoki poziom kultury.

Drugi kompleks warunków to struktury społeczne, w których jednostki żyją i działają. Zgłaszając się z tezą, że jako istota społeczna człowiek jest formowany przez grupy społeczne, w których żyje, przez rodziny, społeczności lokalne, przez kręgi towarzyskie, i lektury pracy, klasy społeczne i inne zbiorowości, musimy postawić pytanie: Jaka jest "natura" polskiego życia zbiorowego i w jaki sposób wpływa ona na działalność poszczególnych członków? Skąd się bierze pogląd o "polskiej niemożności", o polskiej nieproduktywności, polskim niedołęstwie i bezproduktywności polskich poczynan? Jakie ma uzasadnienie opinia o "polskim piekle", czyli o społeczeństwie, które nie pozwala, aby jego członkowie się wybijali, gdyż przeciwko takim od razu tworzą się "koalicje" zawistnych, złośliwych i one powodują, że Polacy raczej ograniczają swoje działania, kryją się ze swoimi sukcesami, unikają spektakularnych powodzeń, by nie narażać się wrogiej opinii? W ustroju socjalistycznym już wytworzył się pogląd, że porządek prawny nie pozwala na bogacenie się, zatem każdy dochodzący do bogactwa jest przestępcą lub co najmniej osobą podejrzaną, że jego majątek pochodzi z "nieprawnych" źródeł. Przedsiębiorcy prywatni byli podejrzewani o nielegalne machinacje, promineni o przywłaszczenia i korupcję, a uczciwy Polak to człowiek skromny, prawie ubogi, żyjący na niskim poziomie określonym wysokością płacy. Jak dalece uzasadniona jest opinia o polskiej gospodarce jako przykładzie nieporządku? Dlaczego polskie wsie i miasteczka wyglądają inaczej, są mniej czyste, schludne, zadbane niż miasteczka czeskie czy

niemieckie? Dlaczego nowooddane lokatorom kamienice już po kilku miesiącach sprawiają wrażenie zdewastowanych i brudnych?

Odpowiadając na te pytania trzeba stwierdzić, że każdy z tych poglądów ma jakieś uzasadnienie w faktach. W narodzie polskim jak w każdym innym spotykamy ludzi dzielnych, sprawnych, działających skutecznie i ludzi przeciętnych, nieporadnych, obojętnych, bez inicjatywy oraz ludzi złośliwych, leniwych, zawistnych, głupich. Może odsetek tych ostatnich, jest wyższy w Polsce niż w innych krajach, a zatem odsetek tych pozytywnych jest niższy. Mechanizmy współżycia składające się na "polskie piekło" występują we wszystkich społeczeństwach, struktura uczuć i postaw występująca w narodzie polskim jest podobna do struktur występujących w innych narodach. Natomiast inne są filozofie życia, inne poglądy na możliwość sukcesu i inne postawy wobec sukcesu. Na przykład w Stanach Zjednoczonych człowiek dorabiający się, osiągający sukces jest otoczony szacunkiem, a sukces mierzy się tam przede wszystkim osiąganym poziomem dochodów. Polska filozofia życia i gospodarowania przez długi czas pozostawała pod wpływem poglądów szlacheckich, zabraniających pod karą utraty klejnotu szlacheckiego zajmowania się inną pracą niż prowadzenie majątku rolnego czy służba publiczna. Pewien element szlacheckiej pogardy dla ciężkiej pracy fizycznej i dla ludzi tę pracę wykonujących utrzymał się nawet w Polsce Ludowej. Utrzymał się także element niechęci wobec ludzi dorabiających się czy to dlatego, że takie dorabianie się mogło się dokonać tylko sposobami (moralnie podejrzanymi, czy też przez zawiść, czy też przez to, że w społeczeństwie polskim nadal funkcjonują swoiste kryteria prestiżu i zasług.

Tradycyjnie od wieków funkcjonowały jako deklarowane kryteria prestiżu wartości moralne, a zasługi były mierzone przede wszystkim zasługami patriotycznymi. Być może, że była to jakaś postać ekspiacji za poczucie, że państwo polskie zniszczyła "prywatna" magnacka i że Polskę może odbudować tylko moralność nieskazitelna, poświęcająca wszystko dla Ojczyzny. Postaciami czczonymi byli przywódcy konspiracji, powstań, męczennicy, moralisci głoszący szczytne zasady moralne, na-

tomiaś realności chcący budować silną gospodarkę, zdrowe instytucje sprawnie działające, słowem: ludzie budujący czy to siłę państwa, czy siłę ekonomiczną byli traktowani z daleko mniejszym szacunkiem społecznym. Ma to bardzo dawne tradycje. Dumne stwierdzenie "idź złoto do złota, my Polacy wolimy żelazo", będące w gruncie rzeczy powiedzeniem bardzo niemądrym, znajduje się nadal w szkolnych podręcznikach jako zalecenie moralne.

Trzeba stwierdzić, że pod wpływem cywilizacji techniczno-konsumpcyjnej, rozwiniętej w krajach zachodnich, także w Polsce zaczyna się zmieniać i filozofia życia, i postawy wobec bogactwa, i styl życia, i uznawane, chociaż jeszcze nieśmiało deklarowane kryteria wartości i kryteria prestiżu. Świadectwem swoistej rewolucji w postawach jest powołanie przedsiębiorcy prywatnego na ministra przemysłu w rządzie premiera Rakowskiego w roku 1988. Oznacza to uznanie takiego sukcesu gospodarczego za kryterium wartości i uznanie konieczności wykorzystania umiejętności przedsiębiorczych do zmiany polityki gospodarczej. Oczywiście ta decyzja budzi sprzeciw i purystów ideologicznych, i moralistów, a także ludzi uważających, że kierowanie przedsiębiorstwem i sprawowanie władzy politycznej to są zupełnie różne dziedziny działalności. Mówiąc krótko: tradycyjne struktury społeczne powodujące, że prestiż i uznanie były związane raczej z nieudacznikami i męczennikami, w ostatnich dziesięcioleciach ulegają zmianom powodującym, że sukces gospodarczy staje się wartością dodatnią i jego brak w Polsce jest przedstawiany jako powód emigracji ludzi zdolnych, wykształconych i przedsiębiorczych. Zresztą dodajmy, że za granicami szybko odkrywają koszt wysiłku, jaki tam trzeba włożyć w sukces i że gdyby taki sam wysiłek rozwinęli w kraju, też by do czegoś doszli.

Zmiany struktury prestiżu i kryteriów uznania są więc warunkami takiego funkcjonowania zbiorowości społecznych, by nie stanowiły one hamulców w rozprawianiu się z problemami przyszłości. Lecz w tych nieformalnych mechanizmach życia społecznego w Polsce występują jeszcze inne zjawiska hamujące. Są to mechanizmy współwyznaczające

efektywność działania członków grup. W każdej zbiorowości zorganizowanej istnieją pewne cele zbiorowo akceptowane, stanowiące zasadę koordynacji wysiłków poszczególnych członków. Jeżeli te cele zbiorowe są sformułowane niejasno, niekonkretnie, jeżeli cele te są tak określone, że stają się nieosiągalne, ponieważ wysiłki zmierzające do ich osiągnięcia nie kumulują się w sposób trwały, wtedy także działania zbiorowe łatwo ulegają dezorganizacji i stają się nieefektywne. Po pierwsze dlatego, że trudno jest ustalić sposoby działania dostosowane do niejasnych celów, a po drugie nie wiadomo co jest rezultatem zbliżającym do celu. Tak więc np. budowanie nowego ustroju stało się w Polsce takim celem o ciągle zmienianych określeniach. Jeżeli te cele nie zostaną "przetłumaczone" na konkretne i mierzalne działania jednostek, tak jak w fabryce produkcja samochodu jest rozłożona na poszczególne elementy, produkcję części itd., a efekt pracy rozdrobnionej i podzielonej syntetyzuje się w montażu całości, wtedy proces łatwo ulega dezorganizacji. Wróćmy do tej sprawy mówiąc o organizacji w społeczeństwie i gospodarce polskiej.

Każda grupa społeczna jest zorganizowana w sposób nieformalny i ten spontaniczny proces zapewnia wewnętrzną spójność i efektywność działania spontanicznych mechanizmów życia. Te mechanizmy - opisane w podręcznikach socjologii - powodują, że każda jednostka spotyka pewnie oczekiwania działań i grupową kontrolę nad postępowaniem jednostek. Jest to tylko kontrola obyczaju, reguł przyzwoitości, oczekiwania, że dana osoba będzie zachowywała się w sposób pożądany, unikała zachowań ocenianych ujemnie itp. Porównując te oczekiwania i naciski wywierane przez społeczeństwo na swoich członków, łatwo spostrzeżemy różnice występujące w różnych krajach. Są to różnice w zakresie sfery prywatności, możliwości ingerencji w życie innych ludzi itp. Tak np. w osiedlach miejskich czy podmiejskich w Stanach Zjednoczonych społeczność osiedla nie toleruje, by ktoś zaniedbywał swój dom, gdyż dom źle utrzymany powoduje także obniżenie ceny domów sąsiadów. Ten nacisk grupy, wynikający z troski o własne interesy finansowe, jest skutecznie działającym środkiem utrzymania dobrego wyglądu osiedli. Ten przykład

pokazuje, co mamy na myśli mówiąc o oczekiwaniach grupowych. Jeżeli społeczność lokatorów domu nie czuje się "upoważniona" interweniować i wymusić od osób dewastujących wspólną własność jej poszanowania, wtedy także poszczególne osoby nie czują się zobowiązane do włączania się do działań składających się na kumulację wysiłków o jakość życia. Chciałbym podkreślić ważność tych nieformalnych struktur i ich działanie, gdyż one stanowią istotny składnik każdego społeczeństwa, są traktowane jako tak oczywiste jak powietrze, a przecież one także przesądzają i współwyznaczają funkcjonowanie struktur i organizacji formalnych. Na przykład, o tym, czym jest prawo w danym społeczeństwie decyduje nie treść prawa, ale jego koncepcja ustalona w wiedzy potocznej tworzonej w spontanicznych strukturach nieformalnych. To co się nazywa kulturą prawa nie jest syntezą wiedzy prawniczej i wiedzy o prawie, ale potocznych wyobrażeń przekazywanych w spontanicznych procesach socjalizacji młodych pokoleń. Oczywiście wiedza szkolna o prawie też gra tu pewną rolę, ale nie wyznaczającą. Zwłaszcza wśród ludności kończącej tylko szkołę podstawową rola wiedzy naukowej jest niewielka i wiedza potoczna rozstrzyga o poglądach na istotne sprawy społeczeństwa.

Sila struktur nieformalnych i wiedzy potocznej przejawia się także w uderzający sposób w życiu i działaniach przeszło 10 milionów rodzin i tyłuż gospodarstw domowych. Ich wpływ na tworzenie kształtu życia społeczeństwa jest oczywisty. Tak jak żyją rodziny i jak funkcjonują gospodarstwa domowe, żyje społeczeństwo i cała nieformalna strona czy sfera gospodarki. A życie codzienne przebiega wprawdzie w ramach porządku prawnego i organizacji formalnej społeczeństwa, ale cała sfera prywatności rodzin jest regulowana obyczajem, indywidualnymi zwyczajami członków, osobistymi aspiracjami i postawami. Problemy występujące w rodzinie i gospodarstwie domowym są rozstrzygane na podstawie wiedzy potocznej i przyzwyczajzeń, a decyzje ekonomiczne dotyczące spożycia, codziennych posiłków, sposobów ubierania się, inwestycji w środki trwałe, oszczędności, wybór nabywanych towarów, sposób ich użytkowania itd. stanowią istotny składnik gospodarki. Sądzę, że niepowodze-

nia wysiłków, by planowanie gospodarcze uczynić skutecznym wynikały także stąd, że nie udało się znaleźć metod harmonizowania makroekonomicznych decyzji planistycznych, z codziennymi decyzjami mikroekonomicznymi podejmowanymi w milionach gospodarstw domowych. Można powiedzieć, że decyzje planistów dotyczyły pewnych aspektów gospodarki sformalizowanej, zorganizowanej przez instytucje i organizacje działające zgodnie z ustalonymi prawami i statutami. Decyzje gospodyń domowych są dyktowane osobistymi i rodzinnymi potrzebami, planami i aspiracjami, wyznaczanymi i współwyznaczanymi przez spontanicznie zachodzące zjawiska i procesy. One to bowiem stanowią podstawową substancję gospodarstwa, a planowanie i organizacja formalna stanowią tylko jej nadbudowę. Uważając swoją bezradność wobec tej nie opanowanej sfery żywiłowej, planiści najchętniej planowali przemysł ciężki, wydobywczy, przemysł produkujący środki produkcji, dalekie od sfery prywatności rodzinnej, gdyż w nich nie ingerowały "irracjonalne" dążenia i działania gospodarstw domowych.

Otóż w tej sferze życia społecznego leżą istotne czynniki współwyznaczające możliwości rozprawienia się z wyzwaniami przyszłości. Powszechne przekonanie wiąże wszystkie nadzieje i zadania z organizacją formalną gospodarki, polityki i życia społecznego, jednakże u podstaw tej całej sfery sformalizowanej leży - i cała ta organizacja budowana jest z nieformalnego "materiału" zasadniczego każdego społeczeństwa. Nie można zbudować organizacji formalnej wbrew obyczajom, przyzwyczajeniom, wbrew temu wszystkiemu, co członkowie społeczeństwa uważają za naturalne, oczywiste, nie podlegające dyskusji, tak jak nie podlega dyskusji fakt oddychania i jedzenia. Tutaj tkwią siły motoryczne każdego społeczeństwa: interesy, potrzeby, popędy, motywy, aspiracje i dążenia prowadzące do działania. Społeczeństwo żyje działaniami, realizuje się w działaniach i rozwija przez działania jednostek. W tej sferze powstaje energia społeczna, kumuluje i albo zanika, albo staje się motorem rozwoju.

Sądzę, że sytuacja panująca w Polsce pod koniec roku 1988 charakteryzuje się nagromadzeniem dużych zasobów energii blokowanej przez dziesięciolecia, a zatem łatwiej do wyzwolenia i do wykorzystania. Jest to energia młodych wykształconych ludzi, którzy gdzieś we Włoszech czy RFN z zacieklą energią myją szyby samochodów wierząc, że mają większe szanse przy tym, niż wykonując swój zawód w Polsce. Jest to energia ludzi chcących się dorabiać i wiedzących jak to zrobić, a zablokowanych przez obowiązujące przepisy stosowane z biurokratyczną bezmyślnością. Są to energie ludzi chcących sobie sami zbudować dom, zorganizować przedsiębiorstwo, sprzedać wynalazek, wdrożyć innowacje techniczne itp., a zablokowanych czy to przez inercję urzędów, bezsensowne monopole, lęk ideologiczny, czy jeszcze inne przyczyny. Uruchomienie tych zablokowanych energii nie wymaga wielkich nakładów inwestycyjnych, a nawet może uruchomić utajone oszczędności, i utajone rezerwy pracy. To jest jedna szansa sprostania wyzwaniom przyszłości. Odblokowanie tych zasobów energii oznacza także odblokowanie zasobów zdolności i talentów, odwagi innowacyjnej i kwalifikacji. W każdym narodzie współczesnym podstawowym kapitałem zabezpieczającym jego przyszłość są zasoby talentu i wybitnych zdolności, czyli ludzie zdolni do wynalazków, tworzenia nowych idei, pomysłów organizacyjnych, odkryć naukowych, twórczych dzieł w sztuce itp. Problem polega na tym, aby stworzyć metody wczesnego rozpoczynania i identyfikacji talentów, stworzyć formy opieki i kształcenia a następnie odpowiednie ramy instytucyjne pozwalające na pełny rozwój i wykorzystanie w działaniach społecznie doniosłych.

W tym zakresie Polska jest dopiero w okresie pierwszych prób. Zablokowane energie i zablokowane zdolności, niewykorzystane i sfrustrowane gromady zdolnych młodych ludzi, nie dostrzegających możliwości stworzenia sobie życia zgodnego z własnymi wyobrażeniami, stanowią potencjalne możliwości wielu grup społecznych, czekających na wyzwolenie i aktywizację. Są to energie skumulowane w prywatnej sferze życia zbiorowego, a ich siłą motoryczną są kręgi i grupy małe,

towarzyskie, bez organizacji formalnej, funkcjonujące na zasadzie znajomości, przyjaźni, prestiżu, uznania i osobistych kompetencji. Silne gospodarki wysoko rozwiniętego kapitalizmu wykorzystywały przede wszystkim te energie jednostek i małych grup nie zorganizowanych formalnie, zwłaszcza w pierwotnej fazie tworzenia silnej gospodarki w XIX wieku. Socjalizm udawał, że tej dziedziny rzeczywistości społecznej nie dostrzega, lekcewał ją i nie uwzględniał w swoich planach rozwoju. A jeżeli uwzględniał, to w sposób negatywny, by ją zwalczać lub neutralizować.

W chwili obecnej, tzn. w ostatnich miesiącach roku 1988, występuje w Polsce tendencja jakby zmierzająca do ponownego wprowadzenia kapitalizmu z okresu pierwotnej akumulacji. W każdym razie w różnych deklaracjach powtarza się hasło wykorzystania nieskępowanych mechanizmów rynkowych, nieskrępowanej inicjatywy, co przecież jest takim samym złudzeniem jak głoszenie rygorystycznego planowania centralnego. Gospodarka socjalistyczna przyjmowała fałszywe założenie, że centralny planista jest wszechwiedzący, a zatem może wszystko regulować. Gospodarka rynkowa może przyjmować fałszywe założenie, że mechanizmy rynkowe działają idealnie i że każdy przedsiębiorca ma pełne rozeznanie stanu rynku. Ale zostawmy te sprawy, chociaż są one ważne dla analizy struktur formalnych jako następnej doniosłej dziedziny, w której rozstrzyga się możliwość sprostania wyzwaniom przyszłości.

Jak już mówiłem, w Polsce przywiązuje się ogromną wagę do "rozwiązań systemowych" przyjmując jako oczywistą tezę, że społeczeństwo, a zwłaszcza gospodarka są systemami w ścisłym tego słowa znaczeniu. Moim zdaniem - często wypowiedzanym - jesteśmy tu bliscy złudzeń. I społeczeństwo i gospodarka są przede wszystkim dramatami ludzkich dążeń, potrzeb, aspiracji i ambicji, złudzeń i pomyłek, a potem dopiero systemami racjonalnymi. Dramaty wynikają z celów złe określonych, pomyłek w szacunkach środków działania, aspiracji przekraczających możliwości, błędnego poznania rzeczywistości, w której trzeba działać itp. Nie ma systemu organizacyjnego, w którym każda w nim uwikłana

jednostka musi działać koniecznie zgodnie z racjonalną logiką systemu. Każda jednostka jest indywidualnością mniej lub więcej autonomiczną, tworzy sobie indywidualną wizję rzeczywistości, w której działa i zachowuje się zgodnie z tą wizją, ocenia indywidualnie funkcjonowanie systemu i działa zgodnie z tymi ocenami. Nie jest zatem nigdy zupełnie biernym trybikiem mechanizmu i nie zawsze respektuje zasady działania systemu. Zatem i marzenie o powrocie do mechanizmów rynkowych, mniej lub więcej swobodnie działających, jest raczej nieporozumieniem.

Także dlatego, że w dziejach nigdy nie ma powrotów do pełnej "porewolucyjnej restauracji". Kto nie wierzy, niech przestudiuje dzieje klasycznej restauracji Bourbonów. Reforma raz wprowadzonego i utrwalonego porządku rzeczy nie może polegać na restauracji porządku, jaki istniał przed jego wprowadzeniem, gdyż rewolucja czy wprowadzenie jakiegoś dowolnego porządku rzeczy zawsze wprowadza nowe elementy trwale, zmieniające trwale uprzednią rzeczywistość. Socjalizm w tej postaci, w jakiej występuje w Polsce w roku 1988, wprowadził nie tylko formy organizacyjne gospodarki, które ewentualnie można zmieniać i przywracać organizację uprzednią, ale wprowadził także trwale postawy w klasie robotniczej, styl pracy kilku milionów pracowników administracyjno-biurowych, metody sprawowania władzy, metody działalności edukacyjnej, organizację prac naukowych, sposoby myślenia o świecie i o karierze życiowej itp. Tego wszystkiego nie da się wyeliminować przez "rozwiązania systemowe", tylko można zmieniać w długotrwałym procesie zmian. Co więc można zrobić z wadliwą organizacją polskiej gospodarki?

Reformę trzeba rozpoczynać od dokładnego rozpoznania sił działających w tej gospodarce, a przede wszystkim sił pozytywnych, twórczych, pozwalających na jej rozwój. Dopiero na drugim planie trzeba przeprowadzić szczegółową analizę zjawisk ujemnych, stwierdzić, jakie są ich przejawy i jakie przyczyny. Reforma nie powinna ograniczyć się do eliminacji zjawisk ujemnych, a nawet tylko ich przyczyn. Bowiem przez eliminację zjawisk ujemnych nie uzyskujemy automatycznie lepszego

funkcjonowania całej gospodarki, gdyż te zjawiska ujemne były w istniejącym porządku rzeczy siłami napędowymi tej gospodarki. Na przykład w gospodarce zbiurokratyzowanej jedyną siłą napędową są rzesze urzędników decydujących, kontrolujących, dzielących zasoby, sprzedających itp. Usunięcie tej rzeszy urzędników z mechanizmów gospodarki spowoduje w pierwszym etapie jej zupełny paraliż. Rozpoznanie sił działających w jakimś rodzaju gospodarki, budzącym niezadowolenie, pozwoli na rozpoczęcie reformy od razu na dwóch "frontach", mianowicie rozwijania jej sił twórczych, żywotnych i skutecznie działających oraz eliminacji zjawisk niepożądanych. Tylko ich równoczesność daje możliwość skutecznej reformy. Otóż eliminacja całości istniejącego porządku, powrót do stanu uprzedniego, jest zazwyczaj złudzeniem.

A zatem i aktualnie istniejącą gospodarkę polską i istniejące społeczeństwo można zmieniać rozwijając te siły twórcze, które się w nich wytworzyły i które w nich działają - i które można wykorzystać jako siły motoryczne doskonalenia. Jakie są to siły? Nie jestem w stanie przeprowadzić ich pełnej analizy, więc wskażę tylko niektóre. Na przykład, socjalizm wytworzył silne poczucie równości i sprawiedliwości społecznej a chociaż wyobrażenia o równości i sprawiedliwości bardzo są zróżnicowane, jako wartości są one powszechnie akceptowane. Jeżeli więc zreformowana gospodarka chce mieć poparcie mas, nie może naruszać tych wartości, lecz wykorzystując je zreżcznie może zyskać aktywne poparcie. W systemie planowania istnieją także elementy przejęte przez wszystkie wysoko rozwinięte gospodarki świata i trudno sobie dziś wyobrazić koncern, przedsiębiorstwo czy bank bez silnego i sprawnego oddziału planowania. Zatem zadaniem reformy musi być usprawnienie i udoskonalenie metod planowania, a nie jego eliminacja. Tyle dla przykładu.

Przejsście od "pierwotnego" kapitalizmu "rodzinnego" do kapitalizmu zorganizowanych korporacji postawiło na porządku dziennym sprawę organizacji, wytworzyło i naukę o organizacji i zarazem kult - prawie religijny - organizacji i organizatorów. Zarówno organizacja pracy -

której klasycznym przykładem był taylorizm - oraz zarządzanie i rola kierownictwa (przykład C. I. Barnard), nauka o zarządzaniu, powstanie klasy społecznej menażerów, i inne jeszcze zjawiska spowodowały, że w organizacji zwłaszcza w organizacji powiązanej z informacją, widzi się klucz do przyszłości. Stwierdzając, że dezorganizacja jest podstawowym problemem współczesnej gospodarki polskiej i to dezorganizacja zarządzania centralnego, dezorganizacja przedsiębiorstw i zakładów pracy, a przede wszystkim dezorganizacja pracy na stanowiskach roboczych, daje się zarazem nie tylko diagnozę, ale i terapię, mianowicie sprawną organizację. Wysiłek włożony w rozwój nauk o organizacji pracy, zarządzania, kierowania, planowania w Polsce był i jest imponujący. Nauki te stanęły na wysokim poziomie, sformułowano wiele logicznych i poprawnych metodologicznie teorii. Jednakże gospodarka okazała się nieprzenikalna na te wszystkie wyniki badań naukowych. Prace Kotarbińskiego, Zieleniewskiego, Glińskiego i wielu innych pozostały na marginesie i wywarły minimalny wpływ na kierowanie i organizowanie polskiej gospodarki. Można oczywiście wskazywać wiele przyczyn tego stanu rzeczy i można nadal wskazywać na usprawnienia organizacyjne jako potężne źródło postępu nie wymagającego wielkich inwestycji. Usprawnienie organizacyjne wymaga wiedzy, woli, odwagi i wyobraźni - dlaczego więc dokonuje się w Polsce z takimi oporami? Otóż dlatego, że narusza wiele utrwalonych struktur nieformalnych. Nowa forma organizacji wymaga nowych kwalifikacji, a zatem także wymiany kadr. Nowa forma organizacji jest zagrożeniem dla utrwalonych hierarchii prestiżu, władzy i dochodów. Przede wszystkim władza polityczna, wspierająca się w Polsce na władaniu gospodarką, odnosiła się niechętnie do reform organizacji, gdyż ze zmian organizacji mogła wyniknąć niezależność polityczna organizacji gospodarczych. A niezależność organizacji gospodarczych oznaczała podważanie metod polityki personalnej nomenklatury dających pewność, że aparat zarządzający gospodarką pozostanie podporządkowany instancjom partyjnym.

Tak więc przeciwko zmianom organizacyjnym, wymuszonym i przez zasady efektywności gospodarczej i przez stosowanie nowej techniki produkcji, zarządzania i informacji działały zgodnie i przyzwyczajenia do funkcjonowania organizacji raz ustalonej, system przepisów prawa przydzielający kompetencje, uprawnienia, przywileje i zakresy dochodów w ramach organizacji istniejącej, wytworzone wewnątrz struktury nieformalne, ale silne i spójne, dalej metody sprawowania kontroli politycznej i równoległość organizacji gospodarki do organizacji instancji partyjnych.

Każda organizacja, gdy powstaje, jest z natury rzeczy "postępowa", tzn. przyczynia się do podniesienia efektywności gospodarki. Lecz po pewnym czasie, jeżeli nie ma wbudowanych mechanizmów samoadaptacji i samodoskonalenia, staje się organizacją zacofaną, hamującą rozwój a w końcu kosztuje i staje się czynnikiem wywołującym nie tylko stagnację, ale i regres. Organizacja gospodarki polskiej jest aktualnie w tym okresie, że wywołuje regres; lecz jej zmiana wymaga nie tylko wymyślenia racjonalnego modelu, stworzenia prawa ten model wdrażającego, ale znacznie więcej. Wymaga także zmian w funkcjonowaniu partii, stąd taki silny nacisk na reformy polityczne, wymaga zmiany postaw wobec pracy, postaw wobec obowiązków, wymaga większego poszanowania dla cudzych interesów i dla cudzej samodzielności.

Jeżeli uda się stworzyć organizację gospodarki otwierającą możliwości działania i odblokowującą zablokowane energie społeczne, jeżeli ta organizacja pozwoli na realizację interesów ludzi przedsiębiorczych, (a takich jest w Polsce stosunkowo niewielu), jeżeli uda się zharmonizować kształcenie zawodowe z przygotowaniem do działania w takiej organizacji - to może zasady organizacji przeniknąć do sfery codzienności i "wejść w krew" społeczeństwa. Badania socjologiczne nad funkcjonowaniem sprawnej organizacji w różnych społeczeństwach wykazały, że życia w organizacji, a zwłaszcza organizacji własnej pracy, dzieci uczą się już w rodzinie w okresie przedszkolnym. Dziecko wchodzi do zorganizowanego gospodarstwa domowego, otrzymuje swój zakres prac, które stale wykonuje, uczy się organizowania swoich czynności, kontynuuje -

organizując sobie w domu - prace domowe dla szkoły itd. Gdy wchodzi do zakładu pracy ma już podstawowe umiejętności organizowania pracy opanowane i przyswojone. Rozumie więc taką organizację zakładu i łatwo się do niej przystosowuje. To oczywiście w Polsce jest też możliwe, ale jest to proces długi, który w krajach cywilizacji technicznej też trwał długo. Jak dotychczas, to nawet w kształceniu zawodowym poświęcono mało uwagi wdrażaniu do organizowania sobie własnych czynności w wykonywaniu zawodu i w życiu poza zawodem, zwłaszcza w domu. W Polsce raczej dominowały teoria i filozofia organizacji niż praktyka codziennego organizowania sobie własnych czynności. Tymczasem chaos organizacyjny jest źródłem strat bardzo wysokich. Stąd rację mają ci, którzy twierdzą, że usprawnienie polskiej gospodarki trzeba zaczynać od eliminacji marnowania i niszczenia materiałów oraz organizowania pracy pozwalającej na likwidację marnowania czasu pracy. Można stwierdzić, że w Polsce panuje przekonanie ujmujące sprawy organizacji wyłącznie jako sprawę władzy, kierownictwa gospodarki, planowania, itp. Żłudzenie. Bez wprowadzenia organizacji do sfery prywatności, do życia nie sformalizowanego, poczynania dla lepszego zorganizowania zakładów pracy, administracji itp. okażą się bezskuteczne.

Sprostanie wyzwaniom przyszłości zależeć będzie także od organizacji sfery polityki, państwa, administracji, funkcjonowania obywateli. Jest to wielki dział zagadnień także często upraszczanych i sprowadzanych do relacji partia i rząd, partia i bezpartyjni, rząd i obywatele, biurokracja rządowa i obywatele, stalinizm i demokratyzacja, przedmiotowość czy podmiotowość obywateli, opozycja polityczna i władza, przy czym nacisk jest położony na wymagania pod adresem władzy, przy milczącym idealizowaniu obywateli i opozycji. Są to zagadnienia istotne, a ich rozwiązanie zależy od organizacji działalności politycznej. Jako pozostałość stalinizmu zarówno w partii, jak i w opozycji utrzymuje się przekonanie o bezwzględnym prymacie polityki nad wszystkimi innymi sferami życia społeczeństwa. Przekonanie to było uzasadnione, gdy gospodarka i kultura, całe obszary życia społecznego podporządkowano polityce, czyli wal-

ce o zdobycie i utrzymanie władzy. Teraz, w roku 1988, staje się jednak wyraźniejszy fakt, że rozwiązywanie spraw politycznych stwarza warunki do rozwiązywania problemów gospodarczych, ale ich nie rozwiązuje. Ograniczenie władzy partii w przedsiębiorstwach i administracji gospodarczej nie rozwiązuje automatycznie trudności gospodarczych wymagających zmian i organizacji gospodarki także w sferze nieformalnej gospodarowania. Ale ten fakt nie jest przyjmowany do wiadomości przez grupy i jednostki uznające nie tylko stalinowski prymat polityki, ale także jego nietolerancję wobec przeciwników i brak zrozumienia dla zjawisk i procesów nie będących operowaniem siłą. W każdym razie koncepcje innego modelu politycznej organizacji państwa tworzą się w walce i nega ji modelu stalinowskiego. Stąd nowe projektowane modele są albo negatywną kopią stalinizmu, tzn. są konstrukcjami zaprzeczeń wobec poszczególnych elementów istniejącego modelu, albo przejęciem tego modelu na własny użytek. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż od przeszło czterdziestu lat kolejne roczniki urodzone w PRL nie mają innych doświadczeń politycznych. Ale ani prosta negacja, ani przywłaszczenie nie rozwiązują problemu politycznego Polski i organizacji politycznej.

Problem demokratycznej organizacji politycznej w Polsce nie był nawet wyraźnie postawiony. Do roku 1918 wystąpiło w Polsce kilkadziesiąt partii politycznych, nawet - odliczając partie mniejszości narodowych - w Sejmie było reprezentowanych około 20 polskich partii politycznych, niezdolnych do utworzenia stabilnego rządu. Zresztą ten okres rządów demokratycznych skończył się w maju 1926 roku. W całym XX wieku tylko niecałe 8 lat doświadczeń, to bardzo mało. Można przewidzieć, że otworzenie możliwości tworzenia nowych partii politycznych w Polsce pociągnie za sobą podobne zjawiska. Trudno sobie wyobrazić, że w Polsce powstaną dwie czy trzy silne partie stanowiące podstawę demokracji parlamentarnej. Raczej można przewidywać, że powstanie sieć małych partii, wzajemnie się zwalczających i niezdolnych do stworzenia trwałego rządu. Zatem wyzwanie politycznej organizacji państwa

budzi wiele uzasadnionych obaw, podobnie jak możliwość skutecznego zorganizowania gospodarki, procesów pracy, życia społecznego.

Sądzę, że podstawowe źródło tych trudności stworzenia skutecznej organizacji formalnej gospodarki, państwa, życia społecznego leży w sferze kultury. Ale nie tych działów kultury, którymi zajmuje się Ministerstwo Kultury i Sztuki. Te sprawy, o których mowa, nie trafiają na biurko żadnego referenta w tym ministerstwie. Chodzi bowiem o kulturę współżycia zbiorowego, kulturę pracy, kulturę gospodarowania, kulturę polityczną. Są to te postacie czy działy kultury, które powiązane są ściśle z mikrosferą życia społeczeństwa, z zachowaniami codziennymi w rodzinach, kręgach towarzyskich i koleżeńskich, kręgach przyjaciół, w nieformalnych grupach w zakładach pracy, kręgach sąsiadów i znajomych w społecznościach lokalnych itp. Zjawiska tu zachodzące, postacie zachowań i wartości są przyjmowane jako oczywiste i wskutek tego budzą niewielkie zainteresowanie. A przecież w nich rozstrzygają się bardzo ważne sprawy. Tu zostają ustalone i są narzucane wzory postępowania ludzi wobec siebie, kryteria ocen ludzi, zdarzeń i rzeczy, tu kształtują się wiążące opinie, tu tworzą się poglądy i kształtują cele życiowe. Do organizacji formalnych, do wielkich struktur ludzie wchodzi z wyposażeniem zdobytym w mikroświecie kultury.

Rozpatrzmy problem bliżej na przykładzie kultury pracy. Jakość pracy stwierdzana w jakości produktów jest powszechną bolączką polskiej gospodarki. Przeprowadzano wiele "akcji", stosowano różne środki organizacyjne, kontrolne, ekonomiczne zmierzające do podniesienia jakości pracy, na ogół z niewielkim skutkiem. Podkreślmy, że zjawisko występuje od dawna, gdyż równie ostro występowało w okresie międzywojennym. Jaka jest tutaj rola kultury pracy? Przez kulturę pracy rozumiemy pewien kompleks złożony z wartości wiązanych z pracą, ze sposobów zachowania się w procesie pracy, postaw wobec produktu pracy i wobec użytkownika tego produktu. Dalej na kulturę pracy składa się także moralne poczucie obowiązku. Nie wchodząc tutaj w etyczne tworie obowiązku, dla celów tych rozważań przyjmuję, że obowiązkiem jest taki czyn,

którego zaniechanie powoduje czyjeś zło. Obowiązkiem pracującego jest więc dokładne i dobre wykonywanie produktu, gdyż kiepskie wykonanie powoduje jakieś zło dla użytkownika i dla innych ludzi. Jest to moralna koncepcja obowiązku, którą odróżniamy od obowiązku prawnego, polegającego na wykonywaniu czynności, których zaniechanie pociąga za sobą karę lub wykonywanie czynności zabronionych, co również jest karalne. Prawny obowiązek dobrego wykonywania pracy nigdy w dziejach nie wystarczał, jeżeli nie był wsparty moralnym poczuciem obowiązku. Ten moralny obowiązek dobrego wykonywania pracy może wynikać z etyki religijnej, z etyki świeckiej, może wynikać z uzasadnień ideologicznych lub z zasad etyki współżycia społecznego jako przejaw szacunku dla innego człowieka. Jakbyśmy definiowali kulturę pracy, trzeba stwierdzić, że jej wysoki poziom nie jest w Polsce zjawiskiem powszechnym, co odbija się na jakości produktu, a zatem na jego wartości ekonomicznej, na jego konkurencyjności w handlu międzynarodowym. Kultura pracy nie jest więc wymysłem filozofów, ale doniosłym czynnikiem ekonomicznym codziennych zachowań pracowników w toku wykonywania pracy. Orientacja gospodarki planowej nastawiona była na ilościowe wykonywanie planów, kontrola jakości produkcji podporządkowana była interesom wynikającym z systemu płac i premii w zakładzie, co powodowało wytworzenie się obyczaju lekceważenia dla jakości produktu, gdyż płaca i inne gratyfikacje związane były przede wszystkim z ilością, a nie jakością produktu. Stąd obok "chybionych inwestycji" wynikających z niedbałego planowania drugą plagą polskiej gospodarki była także "chybiona produkcja", czy produkcja bubli, tzn. towaru, którego konsumenci nie chcieli nabywać, gdyż był wadliwie wykonany.

Kultura pracy tworzy się w rodzinach i dziecko przyzwyczaja się do niej jeszcze w okresie przedszkolnym. Potem szkoła może wytworzyć czy też utrwalić wytworzone w rodzinie poczucie obowiązku dobrego wykonywania pracy, czyniąc z niego oczywisty nawyk. Jeżeli w małych grupach powstających zarówno w zakładach pracy, jak i innych formach życia zbiorowego nie wytworzy się spontaniczny nacisk opinii "wymaga-

jącej" dobrej pracy, to oczywiście i regulacje prawne i doktryny formułowane przez filozofów nie znajdują skutku w codziennych zachowaniach ludzi pracujących.

Podobnie ma się sprawa z tzw. drobną przestępczością, drobnymi kradzieżami w zakładach pracy, wynoszeniem narzędzi, materiałów, części do maszyn, produktów spożywczych itp. Można z "magnackim gestem" przechodzić nad tymi zjawiskami do porządku dziennego, ale można też dokonywać skrupulatnych szacunków strat i dochodzić do wniosku, że bez poważnego ograniczenia drobnej przestępczości w zakładach pracy nie zmieni się postaw pracowników, a bez tego każda reforma pozostanie tylko dziełem połowicznym. Ostatecznie można by przeprowadzić dokładne studia nad rolą, jaką kultura pracy odegrała w rozwoju gospodarki brytyjskiej, niemieckiej i japońskiej, a potem wyciągać wnioski, jaka może być jej rola w rozprawianiu się Polaków z gospodarczymi wyzwaniami przyszłości.

Druga wielka sprawa to poziom kultury politycznej narodu polskiego i kultury życia państwa. Mówiłem już o tym wiele. Chcę teraz podkreślić, że bez zmian w tej dziedzinie jest mało prawdopodobne, że wyzwania polityczne, tzn. stworzenie sprawnej i trwałej demokracji, stworzenie sprawnej administracji państwa, stworzenie optymalnych relacji rząd-obywatele itp. będzie możliwe. W latach 80-tych ukształtowało się wyobrażenie o podziale obywateli państwa na dwie kategorie: zwolenników ustroju i na różne rodzaje opozycji. Powstanie Solidarności w roku 1980 dało okazję do skupienia się różnych postaci opozycji w jednej organizacji pod hasłem tworzenia związku zawodowego, który jednak szybko przekształcał się w organizację polityczną. Ta jedność organizacji związkowej okazała się słabym lepiszczem dla organizacji politycznej, która szybko zaczęła się dzielić na różne odłamy, wysuwać zróżnicowane koncepcje politycznej organizacji narodu; podzieliła się także pod względem stosunku do władzy i ustroju, wytworzyły się różne grupy Solidarności wiejskiej, a także zaczęły się tworzyć różne inne ugrupowania polityczne. W listopadzie 1981 roku, w manifestacji nad

Grobem Nieznanego Żołnierza wystąpiła już wielość różnych grup i organizacji politycznych, domagających się legalizacji. Stan wojenny zahamował ten ruch ku nowej organizacji politycznej na kilka lat, ale w roku 1988 znowu odżywa i tym razem na fali przekształceń modelu ustroju wiele grup społecznych zgłasza swoje dążenia do działania legalnego. Rysują się tu różne możliwości. (a) Obok istniejących partii i stronnictw oraz uznanych grup politycznych chrześcijańskich, mających swoich posłów w Sejmie, tworzą się legalne kluby dyskusyjne pracujące nad różnymi koncepcjami politycznymi, a skupiające przedstawicieli różnych organizacji, np. Konwersatorium im. B. Gotowskiego lub kluby skupiające zwolenników chrześcijańskich koncepcji politycznych, np. klub skupiony wokół prof. S. Stommy. To jest już rzeczywistość, klubów takich jest sporo i powstaje pytanie, jaka będzie ich rola w bieżącym życiu politycznym i kiedy zaczną się one przekształcać w partie polityczne. (b) Drugi możliwy wariant organizacji politycznej to aktywizacja istniejących organizacji nielegalnych lub na wpół legalnych, takich jak: PPS, KPN, różne odpryski Solidarności, rozszerzające swoją działalność organizacyjną, ideologiczną, demonstracyjną, publikacyjną itp. Rząd może tej działalności przeciwstawić albo tolerancję, dopuszczając takie formy działalności w nadziei, że prędzej czy później, tak jak w łonie Solidarności wytworzyły się silne konflikty i rywalizacje, te same zjawiska wystąpią na arenie politycznej, gdzie te wszystkie ugrupowania będą się nawzajem zwalczały. Represje rządowe byłyby szansą dla tych grup i tendencji politycznych, gdyż prześladowane i otoczone nimbem męczeńskim mają większe szanse zyskiwania poparcia obywateli. (c) Trzeci możliwy wariant to powrót do tradycji modelu stalinowskiego, represje wobec wszystkich ugrupowań opozycyjnych i szybkie narastanie nowego kryzysu otwartego. (d) Czwarty wariant to utworzenie czwartego stronnictwa np. chrześcijańskiej demokracji, mającego milczące czy otwarte poparcie Kościoła katolickiego, polaryzującego wszystkie lub prawie wszystkie tendencje opozycyjne. Byłoby to rozszerzenie koalicji, ale równocześnie istotna jakościowa zmiana, gdyż nowa partia nie byłaby tak nastawiona

jak ZSL czy SD. Byłaby to rzeczywista opozycja, wprowadzie konstruktywna i nie dążąca do eliminacji władzy PZPR, ale zmuszająca do większego liczenia się z wolą obywateli. (e) Założmy, że proponowany przez PZPR w roku 1988 "Okrągły Stół" dojdzie do skutku i że zebrane w nim grupy rządowe, związkowe, bezpartyjne, opozycyjne dojdą do porozumienia, utworzą jakąś radę porozumienia i stworzą jakiś ruch polityczny skupiający różne ugrupowania szukające w jego ramach wspólnego rozwiązywania bieżących problemów. Wtedy partia, przestając być siłą "kierowniczą", pozostałaby siłą przodującą, skupiającą te zróżnicowane tendencje polityczne, przy respektowaniu ich odrębności, zróżnicowania programów, samodzielnej działalności, ale i skupianiu wysiłków do rozwiązania palących wspólnych spraw. (f) I wreszcie możliwość wyrażona na spotkaniu przywódców grup opozycyjnych w październiku 1988 deklarujących, że nie widzą możliwości współpracy z PZPR, że ich celem jest usunięcie PZPR od władzy, że nie chcą współpracować w przekształcaniu ustroju socjalistycznego, ale chcą go eliminować. A ponieważ żadna partia dysponująca siłą państwa nie rezygnuje dobrowolnie z władzy, więc postawiona wobec takiej alternatywy ograniczy działania zmniejszające jej zdolność do obrony, zdolność do panowania, ograniczy tendencje demokratyzujące, by skuteczniej bronić swojej władzy. Zatem przy takiej postawie mało jest szans na porozumienie; a raczej na kontynuowanie konfrontacji. (g) Na sytuację polityczną w Polsce wywierać będzie wpływ, także silnie, sytuacja międzynarodowa, rozwój polityczny w ZSRR, wyniki wyborów w USA, postawa nowego prezydenta, gdyż pokojowe deklaracje zastępcy sekretarza stanu Whiteheada zbiegły się z demonstracjami w Gdańsku, na które Solidarność bez zgody Amerykanów by sobie nie pozwoliła; dalej rozwój wypadków w Jugosławii, na Węgrzech i w Rumunii. Jeżeli te kraje socjalistyczne dokonają reform gospodarczych skutecznych, przynoszących podniesienie stopy życiowej ludności, jeżeli w ślad za tym stworzą nowe polityczne formy zwiększenia roli obywateli w organizacji państwa i sprawowaniu władzy, to także i w Polsce proces będzie przebiegał w formie łagodnej.

Jednakże kluczowa rola w 'tym procesie' przypada partii komunistycznej: czy będzie ona zdolna do utrzymania władzy przy dopuszczeniu wielości partii i stronnictw, przy dopuszczeniu wolnych wyborów, czy będzie gotowa na przejście do opozycji w razie przegrania wyborów? Inaczej mówiąc czy stan polityczny społeczeństwa polskiego jest taki, że możliwe jest łagodne przejście do nowej postaci ustroju politycznego, a to oznaczałoby zasadniczą zmianę charakteru partii. Mało prawdopodobne. Za dużo narosło w życiu politycznym antagonizmów, za dużo spraw do rozliczenia, za dużo cierpień, nad którymi ludzie nie chcą przechodzić do porządku dziennego, za dużo żalów i pretensji. Ostatecznie rozstrzygnięto to co powyżej nazwaliśmy kulturą polityczną społeczeństwa. Pewną rolę odegra także zmiana pokoleń wchodzących aktywnie do polityki, nie pamiętających faktów i zdarzeń, ale za to traktujących na serio mity i legendy.

Każdy ustrój polityczny kształtuje swoją własną kulturę polityczną. Opisane przez Ryszarda Kapuścińskiego dwie formy panowania absolutystycznego: cesarza Hajle Sellasje w Etiopii i Szachinszacha w Iranie pokazują, jakie te formy panowania wytworzyły siły i jakie formy postępowania politycznego. które przyczyniły się do obalenia obu monarchów. Szczególnie interesująca jest kultura polityczna szyitów w Iranie, która doprowadziła do obalenia szacha, utworzenia republiki islamskiej przez tradycyjne formy działania wypróbowane od wielu wieków. Otóż zmiany władzy nie zmieniają kultury politycznej. Elity przynoszą nowe idee, nowe koncepcje, propozycje nowych metod, ale masy obywatelskie zazwyczaj do głoszonych haseł przywiązują własne znaczenia, pod adresem nowych idei zgłaszają dawne aspiracje, chcą realizować nowe cele znanymi sobie metodami, do których są przyzwyczajone. Zmiany kultury politycznej dokonują się powoli i próby narzucenia nowych wzorów od góry trwają bardzo długo, a niektóre wzory utrwalają się - ale rzadko w czystej postaci. W roku 1988, w Polsce wyobrażenia o pożądanym porządku politycznym są bardzo zróżnicowane i niejasne. Łączy je przede wszystkim wrogość wobec modelu stalinowskiego, a zwłaszcza wobec

jego przejawów blokujących dążenia, cele i aspiracje obywateli. Okresy przemian politycznych nie sprzyjają kształtowaniu się trwałych elementów kultury politycznej, gdyż mobilizują i aktywizują rozbieżne postawy i antagonizmy. Nie sądzę więc, żeby istniejące aktualnie sposoby myślenia o władzy, państwie, administracji i polityce stały się pozytywnym czynnikiem radzenia sobie z politycznymi wyzwaniem przyszłości.

* * *

Rozpatrzyliśmy możliwości sprostania wyzwaniom przyszłości w czterech zakresach życia społeczeństwa, analizując możliwości działania występujące w jednostkach, małych grupach, organizacjach sformalizowanych i w kulturze współżycia zbiorowego. Oczywiście tych sfer życia zbiorowego, w których będzie się rozstrzygać los państwa polskiego jest bardzo dużo, jak to pokazywałem w pierwszych rozdziałach tego opracowania. Ale sądzę, że wymienione tutaj cztery zakresy życia stanowią istotną "substancję" społeczeństwa, że w postawach jednostek, funkcjonowaniu struktur nieformalnych, sprawności i organizacji sformalizowanych i codziennych, niejako w naturalnych wzorach kultury wytwarzają się podstawowe siły życia społeczeństwa, a zatem także narodu i państwa. A wnioski z tych analiz są raczej niezbyt optymistyczne. Zasadniczą nadzieję można wiązać z zablokowanymi energiami jednostek i grup, dążącymi do stworzenia sobie sposobów życia odpowiadających ich wyobrażeniom. Lecz wskazane powyżej wzory kultury współżycia zbiorowego, wzory kultury pracy i kultury politycznej mogą wybitnie zmniejszyć skuteczność tych odblokowanych dążeń. Na razie uwaga powszechna skupiona jest na organizacji normalnej politycznego ustroju socjalistycznego. Jeżeli zapowiadane na ostatnich (VII i VIII) zebraniach plenarnych KC PZPR zmiany ustroju rzeczywiście zostaną zrealizowane, jeżeli uda się doprowadzić do wypracowania przy "Okrągłym Stole" takiej postaci współżycia różnych tendencji politycznych w społeczeństwie i jeżeli opozycja skie-

ruje swój wysilek na stopniową przebudowę ustroju by osiągnąć stan współlistnienia i "normalnej" walki politycznej wielu partii, a nie obalenie ustroju i wyeliminowanie partii komunistycznej - wtedy może wyzwolone energie jednostek i grup znajdą ujście w rozwiązywaniu problemów gospodarczych. Bowiem rozwiązanie konfliktów politycznych nie pociąga za sobą automatycznie rozwiązania wszystkich pozostałych spraw: gospodarczych, socjalnych, moralnych itp. Zmiany organizacji politycznej nie są nawet podstawowym warunkiem tych zmian. Oczekiwania narastające w Polsce przypominają nastroje z okresu pierwszej wojny światowej, kiedy Polacy sądzili, że odzyskanie niepodległości wyzwoli takie zasoby energii społecznej i moralnej, że Polska stanie się krajem "szklanych domów". Toteż rozczarowanie na początku lat dwudziestych było wielkie. Nikt nie wyobrażał sobie, że polskie wojsko będzie strzelać do strajkujących robotników i dlatego szarża ułanów na strajkujących robotników w Krakowie była okropnym wstrząsem dla opinii publicznej. Okazało się bowiem, że państwo polskie, że władza polska ma te same obowiązki i te same konieczności jak każde inne państwo i że zmiana ustroju politycznego nie zmienia "natury" polityki i jej wymagań, że każdy rząd musi mieć swoją policję polityczną, swój wywiad, musi ściągać podatki, zwalczać przestępczość, utrzymywać sądy i więzienia, i nie może spełniać wszystkich marzeń.

PROBA PRZEWIDYWAN

Karykaturzyści prognostyki twierdzą, że przewidywanie przyszłości narodów i państw jest niesłychanie proste: trzeba przepowiadać kryzysy, nieurodaje, wojny, rewolucje, zaburzenia społeczne, katastrofy, klęski żywiołowe, a takie prognozy zawsze okażą się prawdziwe. Mówiąc poważnie: można ekstrapolować istniejące tendencje zmian zachodzących w społeczeństwie, można ustalać skład ludności, jej poziom wykształcenia, jej rozmieszczenie w przestrzeni i inne zjawiska i procesy, których elementy składowe już istnieją. Można także ekstrapolować występujące zjawiska regresu pewnych stanów rzeczy czy to w ludności, gospodarce, polityce, kulturze. Najtrudniej jednak jest przewidywać nagłe mutacje, nagłe zwroty w przebiegu zjawisk, pojawianie się nowych sposobów działania i myślenia. Analizując takie zjawiska ex post, dochodzimy zazwyczaj do wniosku, że właściwie ich wystąpienie było prawie oczywiste, tylko i uczeni, i politycy, i obywatele byli zasugerowani pewnym sposobem widzenia i analizy, który przesłaniał nadchodzące zmiany. Podejmując ryzyko, że moje okulary nałożone na moje oczy przez XX wiek także przesłaniają możliwość dostrzeżenia zjawisk występujących w wieku XXI, podejmuję jednak próbę spojrzenia na to co się w tym wieku zdarzy.

Sytuacja międzynarodowa Polski będzie nadal wyznaczana przez położenie między Niemcami i ZSRR. Sądzę, że w wieku XXI nastąpi po-

łączenie obu państw niemieckich, czy to w postaci federacji, czy też jakiegoś kompleksu porozumień czy wreszcie pełnego zjednoczenia. Stanie się to możliwe w wyniku nawiązania bliskich porozumień między państwami Układu Warszawskiego i państwami NATO, a także w wyniku zaawansowanego rozbrojenia oraz porozumień gospodarczych między RWPG i EWG. Polska, która od XVIII wieku obserwowała z przerażeniem każde porozumienie niemiecko-rosyjskie, gdyż przynosiło ono zaw sze dla Polski nowy rozbiór, znajdzie się w sytuacji partnera w tym układzie politycznym. Sądzę, że zaawansowane ujednolicenie gospodarcze i bliska współpraca gospodarcza wszystkich trzech państw pozwoli na zniesienie granic gospodarczych i względnie szerokie otwarcie granic politycznych. Oczywiście, jeżeli zostanie spełniony jeden warunek: gospodarka polska stanie się interesującym partnerem dla obu sąsiadów. Chociaż wydaje się to mało możliwe, to jednak Polska może się stać czynnikiem komplementarnym w tym systemie, obejmującym nie tylko państwa sąsiadujące z Polską, ale tworzącym szerszy organizm gospodarczy Europy. Oczywiście przezwyciężanie wrogich stereotypów "Wschodu komunistycznego" i "Zachodu imperialistycznego" nie dokona się szybko i łatwo, ale po dłuższym okresie wysiłków okaze się możliwe. Państwa europejskie mogą próbować utrzymać podziały ideologiczne i polityczne, utrzymać podział gospodarczy znaczony odmiennymi typami gospodarki, ale sądzą, powoli będzie górować przekonanie, że jakieś formy współpracy okażą się korzystniejsze od izolacji i konfrontacji.

Będzie to wymagało dalszego rozwoju gospodarki socjalistycznej w kierunku wykorzystania pewnych mechanizmów rynkowych, rezygnacji z metod planowania scentralizowanego, nowej polityki pieniądza, uczynienia walut krajów socjalistycznych wymiennymi itp. Zanim jednak te reformy gospodarcze zostaną przeprowadzone, we wszystkich państwach socjalistycznych, a więc także i w Polsce, dokona się dalsza ewolucja ustroju politycznego. Z omówionych w poprzednim rozdziale możliwości rozwoju politycznego w Polsce przewiduję jednak, że przełom wieku przyniesie przekształcenie ustroju w kierunku demokratyzacji, wielopartyjności,

nowej demokracji parlamentarnej. Wprawdzie opór w PZPR przeciw takiej ewolucji będzie twardy, wielu członków partii nie będzie się mogło pogodzić z utratą władzy i roli kierowniczej, ale proces będzie długotrwały, a nacisk na partię ze strony coraz aktywniejszych mas społeczeństwa będzie systematycznie wzrastał. Zbiegną się tutaj dwa procesy: przekształcenia gospodarki wyzwolanej stale spod coraz szerszego zakresu kontroli politycznej, a wraz z utratą wsparcia w gospodarce partia z konieczności będzie musiała modyfikować swoje funkcjonowanie polityczne. Sądzę, że kolejne wybory do Sejmu i rad narodowych będą przebiegały według systematycznie zmienianych ordynacji wyborczych, rozszerzających prawa wyborcze obywateli i różnicujący zestaw polityczny kandydatów. Wzrost wagi politycznej nowych ugrupowań ideologicznych wzmocni także ich nacisk na gospodarkę - i tak zmiany polityczne spłotą się ze zmianami w gospodarce.

Pociągnie to za sobą usprawnienie pracy rządu i administracji państwa, chociażby dlatego, że ogromne obszary zadań gospodarczych zostaną zdjęte z administracji państwa. Rząd przestanie sprzedawać obywatelom cebulę i pietruszkę, a zajmą się tym kupcy. Zwolni to znaczne rzesze pracowników administracyjno-biurowych do prac produkcyjnych. Zmieni się także relacja między partiami a rządem i administracją przez zniesienie prostej zależności administracji od instancji partyjnych. Administracja przestanie być wykonawcą decyzji partyjnych i przestanie ponosić za nie odpowiedzialność. Przywrócenie obywatelom prawa zajmowania się własnymi sprawami, tzn. prawa do inicjatywy gospodarczej, będzie oznaczało zmniejszenie sektora państwowego gospodarki, zmniejszenie także zobowiązań socjalnych, gdyż z plac zniknie konieczność wypłacania renty za pozbawienie prawa inicjatywy. To pozwoli na skorelowanie plac z ekonomicznymi efektami pracy. Czy pracownik będzie otrzymywał placę za pracę, a nie za zatrudnienie?

Taka ewolucja gospodarki pociągnie za sobą zmiany i w produkcji, i podziale, i konsumpcji. Wprawdzie nie zabraknie pesymistów stwierdzających, że te zmiany nie zmieniają kultury pracy, że nowe formy or-

ganizacyjne nie wyeliminują niechlujstwa, złej jakości, pijaństwa, byle-
jakości produkcji i innych stron ujemnych, dzisiaj szeroko występują-
cych. Oczywiście że zmiany w tym zakresie będą powolne, ale zmie-
niona gospodarka uspołeczniona i gospodarka prywatna nie będzie płaci-
ła za zatrudnianie alkoholików, leniuchów i niechlujów. Nie będzie picia
alkoholu w czasie godzin opłaconych przez rząd ani prywatnego przed-
sięwzięcia.

Sądzę, że ewolucja gospodarki okaże się "lokomotywą" także ewo-
lucji sfery polityki - i to nie tylko polityki partii, także polityki opozy-
cji.

Opozycja bowiem także jest w znacznej mierze wynikiem funkcyj-
wania gospodarki. Być może grupy przywódcze opozycji w jej różnych
kształtach widzą główne motywy swojej działalności w sferze czysto po-
litycznej, tzn. w sferze walki o władzę. Natomiast zwolennicy opozycji,
jej członkowie szeregowi i jej sympatycy rekrutują się wśród obywateli
niezadowolonych przede wszystkim z gospodarki. Inteligencja sympaty-
zująca z opozycją ma swoje pretensje do władzy o wolność wypowiedzi,
o dostęp do informacji itp., lecz także o płace, stopę życiową, kontakt
ze światem. Jednakże ton walki politycznej jest nadawany przez przy-
wódców zwalczających istniejące formy sprawowania władzy, przede
wszystkim - walka ze stalinowskim modelem władzy i jego pozostałościa-
mi. Zmiany tego modelu sprawowania władzy zmuszą także opozycję do
zmiany taktyki lub nawet strategii swoich działań. Można powiedzieć, że
opozycja w krajach socjalistycznych, zwłaszcza w Polsce, była ukształ-
towana przez stalinizm, przejmując do krytyki stalinizmu niektóre jego
cechy. Zaczynało się od opozycji demaskującej i krytykującej, piętnują-
cej zbrodnie stalinizmu, opisującej losy wysiedlonych i zesłanych Pola-
ków, obozy pracy, a potem praktyki władz bezpieczeństwa itd. W dru-
gim etapie opozycja kierowała już także uwagę na działalność gospodar-
czą, na metody sprawowania władzy, na sposoby rozwiązywania proble-
mów narodowych i na wskazywanie nieefektywności działań władzy we
wszystkich obszarach. Dalej opozycja podkreślała postępujące zacofanie

Polski wobec zachodniej Europy, zacofanie nawet wobec Czechosłowacji, Węgier i NRD. Każdy kolejny bunt robotniczy przynosił nowe postacie działalności opozycji. Aktualnie, pod koniec lat 80-tych, obserwujemy postępujące zróżnicowanie opozycji: od kierunków bezwzględnej wrogości wobec komunizmu, -poprzez różne stopnie zmniejszającego się radykalizmu do opozycji konstruktywnej, gotowej do funkcjonowania w polityce w charakterze "opozycji jego królewskiej mości". Przewiduję, że prędzej czy później w Sejmie znajdą się ugrupowania opozycyjne czy to w postaci małych grup, czy też w postaci silnej partii chrześcijańsko-demokratycznej.

Zmiany wewnątrz socjalizmu z konieczności wywołują także zmiany wewnątrz opozycji. Traci ostrze krytyka stalinizmu, jałwe staje się demaskowanie metod i zdarzeń, na plan pierwszy wysuwa się potrzeba programu i deklaracji: "co proponujemy". Moment, gdy opozycja wystąpi ze swoimi programami politycznymi, gospodarczymi, odniesionymi do konkretnych sytuacji i konkretnych spraw, będzie także momentem zwrotnym w polskiej polityce. Czym innym jest bowiem opozycja krytykująca, a czym innym opozycja proponująca alternatywny program. Powstaje tu pytanie: Czy opozycja będzie zdolna do stworzenia nowej jakości w polskiej polityce? Będzie do tego zmuszona, tak jak zmuszona będzie do zmian przez zmiany w socjalizmie. Ale czy ta nowa jakość będzie doskonalsza? Na to pytanie nie odważę się odpowiedzieć. Opozycja jest formowana także przez władzę, przeciwko której występuje, gdyż musi swoją taktykę i strategię przystosowywać do programu i sposobów działania tych, których zwalcza. Ten nakaz konkretności opozycji jest ważnym czynnikiem w jej uformowaniu. Nie może się narażać na zarzut walki z wiatrakami. Tak więc opozycja przejdzie równoległą drogę wraz z partią do porządku parlamentarnego i jej rola w przyszłości będzie zależała od tego, ilu wyborców poprze programy partii opozycyjnych, gdyż tych partii opozycyjnych będzie dużo, tyle ile w Sejmie z lat 20-tych, i nie sędzę, by wśród nich któraś wybiła się do takiej wagi, że mogłaby sama utworzyć rząd. Sędzę, że w zmienionych warunkach

utrzyma się rozdrobnienie partii*pozostających w opozycji do komunizmu i będzie osłabiać ich wpływ polityczny. Gdyż nie przewiduję radykalnych zmian w kulturze politycznej w Polsce. Będzie bardzo długo trwało, zanim wytworzy się kategoria urzędników państwowych wyższego szczebla, niezależnych od partii politycznych techników władzy zapewniających ciągłość funkcjonowania państwa, będzie także trwało bardzo długo, zanim znikną narosłe resentymenty, urazy, uprzedzenia, wrogość, dążenia do wzajemnej eliminacji występujące między skrajnymi odłami opozycji i fundamentalistami w PZPR.

Jeżeli więc ewolucja w pierwszych dziesięcioleciach wieku XXI pójdzie torem kontynuowania przemian socjalizmu, powstania w Polsce systemu wielopartyjnego, przy równoczesnym łagodzeniu napięć między blokami, wtedy możemy oczekiwać, że w drugiej połowie tego wieku problemy nie rozwiązane od wieku XVIII wreszcie odejdą w przeszłość.

Trzeba jednak rozważyć jeszcze jeden składnik sytuacji międzynarodowej, mianowicie relacje Północ-Południe i relacje Azja-Europa. Problemy te mają przede wszystkim aspekt demograficzny; około połowy XXI wieku, jeżeli rozwój ludnościowy nie ulegnie większym zmianom, około 700 milionów ludzi białych stanie wobec 7 miliardów innych ras. Drugi aspekt to stan gospodarczy Południa w konfrontacji ze stanem gospodarczym Północy i stąd wynikające skutki. Trzeci kompleks spraw dotyczy stosunków politycznych między Europą i USA i innymi krajami "białymi" a resztą świata. Wobec tych zagrożeń konflikt Wschód-Zachód może się okazać "dziecinadą", konfliktem wynikającym z ideologicznego zaciętrzewienia i politycznej ślepoty.

Przejdźmy do spojrzenia na przyszły rozwój struktury klasowej społeczeństwa polskiego. Rozwój techniki produkcji spowoduje zmiany w klasie robotniczej w kierunku ograniczenia jej stanu liczbowego, ale utrzyma się jej wewnętrzne zróżnicowanie. Niektóre kategorie pracowników fizycznych wymagać będą wykształcenia średniego, a niektóre nawet wyższego technicznego. Rozwiną się kategorie pracowników obsługujących szybko się komplikujące systemy elektroniki zastosowanej do

produkcji, usług, informacji itp. Dwie tendencje będą wyznaczały rozwój: wzrost liczbowy ludności i konieczność zatrudnienia rosnących liczb narastających pokoleń oraz postęp techniki ograniczający to zatrudnienie. Doświadczenia mijającego wieku XX wskazują, że nie należy ulegać skłonnościom do szybkich uogólnień, że np. linie zautomatyzowane, rugujące pewne kategorie pracowników produkcji, stwarzają duże zapotrzebowanie na obsługę w innych działach, także wyobrażenia o fabrykach bez ludzi są ciągle jeszcze fantazją. Wzrośnie bardzo zatrudnienie w usługach, lecz potrwa długo, zanim usługi zostaną podniesione na wyższy poziom techniczny. Będzie się to dokonywało w miarę reprivatyzacji usług i równocześnie w miarę doskonalenia mechanizmów rynkowych wyzwalających usługi prywatne z nacisku konieczności szybkiego zarobku.

W wieku XXI będziemy więc świadkami rozwoju klas średnich i w tym zakresie dokonają się największe zmiany w strukturze społeczeństwa. Polskie klasy średnie, zniszczone w czasie okupacji, odbudowane zostały po wojnie w zupełnie nowej postaci rzemiosła i usług o bardzo ograniczonym zakresie. Zmiany w funkcjonowaniu ustroju, reforma gospodarcza przynosi znowu silniejszy wzrost klas średnich, ale znowu w nowej postaci. Nie jest to odrodzenie dawnych klas średnich, ale nowa jakość przystosowana do zmienionego socjalizmu, do rynku częściowo regulowanego planowaniem, do pozostałości wieku XX w świadomości, obyczajach, ideologii i polityce. Zmieniają się wzory konsumpcji i styl życia. Gospodarka światowa, obciążona miliardami ludności krajów Trzeciego Świata z konieczności zmieni styl życia, a przenikanie się bloków Wschód-Zachód wobec nacisku Południa zmieni oblicze społeczeństw europejskich. Nie trzeba więc oczekiwać, że polskie klasy średnie będą repliką (swoistą) klas średnich rozwiniętego kapitalizmu, gdyż ta postać kapitalizmu, którą dziś znamy, ulegnie także zmianom pod naciskiem Trzeciego Świata. W wieku XXI wpływ krajów Trzeciego Świata na kraje rozwinięte będzie się ciągle nasilał i Polska także zostanie wciągnięta w te procesy. Konflikt Wschód-Zachód, który wyznaczał politykę i gospodarkę w wieku

XX -zejdzie na plan dalszy, jako przykład Konfliktu nie rozwiązanego, ale przeżytego.

Stan społeczeństwa polskiego w wieku XXI charakteryzować się będzie dalej zmniejszeniem się liczebności kategorii pracowników administracyjno-biurowych, zwiększeniem liczby pracowników z wyższym wykształceniem, dalszą profesjonalizacją inteligencji, zmniejszeniem roli intelektualistów. W drugiej połowie wieku XX rola intelektualistów w społeczeństwie polskim wynikała nie tyle z twórczości naukowej, artystycznej, ideowej, ile z aktywności politycznej. Włączając się w nurt walk politycznych, w spory ideologiczne, zwalczanie stalinizmu zwracali na siebie uwagę wszystkich sił zaangażowanych w konflikt ideologiczny Wschód-Zachód. Stąd wynikały pozory prestiżu międzynarodowego. Jednakże historycy kultury, nauki i techniki nie będą mieli do odnotowania wielkich osiągnięć polskich w tych dziedzinach w wieku XXI. Można przewidywać, że przewyciężenie biurokratycznych ograniczeń w gospodarce, życiu społecznym i działalności politycznej skieruje większe energie inteligencji ku twórczości.

Bardzo liczna klasa chłopska w wieku XXI ulegnie dalszemu zmniejszeniu zgodnie z prawidłowościami, jakie dokonały się w innych krajach. Natomiast w Polsce przebiega charakterystyczny proces różnicowania wsi, chłopów i rolnictwa. Jeszcze w pierwszej połowie XX wieku stanowiły one jedność. Pod koniec lat 80-tych we wsiach mieszka ok. 40% ludności wiejskiej ale pracującej poza rolnictwem; rolnictwo staje się sprawą instytutów badawczych i szkół rolniczych i coraz więcej zatrudnia ludności niechłopskiej, a chłopci stają się kategorią polityczną przy czym politycy chłopscy skupiają się w miastach. Coraz więcej wokół miast występuje wsi bez chłopów i bez rolników, zamieszkałych przez ludność pracującą poza rolnictwem. Chłopi, którzy byli dawniej jedynymi producentami żywności, silną klasą społeczną, twórcami kultury ludowej a więc obok inteligencji drugą klasą kulturotwórczą, samodzielną siłą polityczną i dużym fragmentem rynku wewnętrznego o swoistych potrzebach - tracą te cechy charakterystyczne i te zmiany może spowo-

dują także daleko sięgające zmiany w całym narodzie. wieś przestaje być rezerwuarem demograficznym kraju, przestaje być twórcą autentycznej kultury narodowej stanowiącej podstawy kultury reprezentacyjnej, przestaje zasilać inne klasy społeczne swoimi emigrantami, a przede wszystkim zwolna traci charakter klasy wiążącej naród z terytorium, wyludnia się i zanika swoisty charakter rodziny wiejskiej. Te wszystkie procesy, sygnalizowane przez badaczy wsi, nie budzą zainteresowania, aż kiedyś naród się obudzi, by stwierdzić, że zatracił istotne elementy swojej tożsamości.

Jakie więc będzie oblicze kulturowe narodu polskiego w XXI wieku, tzn. w drugiej połowie tego wieku? Cywilizacja techniczna przynosi zjawiska, które można by nazwać kosmopolityzacją. Polega ona na tym, że przyswajanie nowej techniki jest także przyswajaniem całego kompleksu cywilizacyjnego tworzonego przez twórców danej techniki, wraz z językiem, swoistymi sposobami postępowania, stosunkami międzyludzkimi, hierarchią wartości, hierarchią prestiżu itp. Przejmując elementy techniki przejmujemy także jej kulturową otoczkę. Ujednolicenie techniki pociągnie więc za sobą także ujednolicenie sposobów postępowania w sytuacjach przez technikę wyznaczanych. Drugim czynnikiem wyznaczającym kulturowe oblicze narodu będzie reakcja na XX-wieczny socjalizm, niekoniecznie tylko reakcja negatywna, ale także podtrzymywanie wartości uznanych za trwałe i godne utrzymania. Będzie ich więcej niż się nam dzisiaj wydaje. Trzecim czynnikiem kształtującym będzie rozwinięty nacjonalizm w różnych postaciach, traktowany jako gwarancja utrzymania tożsamości narodowej. Natomiast elementy mikrostruktur społecznych i elementy kultury pracy, współżycia, kultury politycznej, kultury życia codziennego itd. - te ulegną przemianom w bardzo małym stopniu. Zmiany ustroju zazwyczaj wywołują ożywienie twórczości i sądzę, że przyspieszony rytm przemian ustroju wyzwoli także nowe energie twórcze w kulturze, tzn. w sztuce, nauce, wychowaniu i może - jak zwykle w okresach przełomu - będziemy świadkami szybkiego awansu cywilizacyjnego. Jakie wartości narodowe kultury zostaną utrzymane i rozwinięte?

Więc napewno język, chociaż zmienia się on bardzo szybko, przyjmując uproszczenia, nielogiczności, a zwłaszcza wiele słów z języków obcych. Język elektroniki jest językiem przejętym z angielskiego, powierzchownie spolszczonego. Pozostanie historia i tradycja, ale w miarę zanikania ich zagrożenia zanika także poczucie ich wartości. Wzmoczone migracje zmniejszą atrakcyjność krajów rozwiniętych, bliższe kontakty z milionami Polaków i obywateli obcych krajów pochodzenia polskiego zmieniają obraz tych krajów i pokażą cenę płaconą za wysoki standard życia, co zmieni także subiektywny obraz "kraju" w oczach obywateli. Pozostanie literatura, teatr, film, środki masowego przekazu i system szkolny jako czynniki tożsamości kultury. Być może, że dokonany awans cywilizacyjny podniesie poczucie dumy z własnych osiągnięć i wzmocni poczucie więzi z narodem, być może, że wzmoczone więzi z Polonią i emigracją, zmiana charakteru emigracji, zmiana pociągająca za sobą ustanie identyfikacji emigracji z polityczną opozycją - przyczynią się do wytworzenia jednej wspólnej kultury polskiej, rozwijanej w kraju i w innych państwach, wielkiej i imponującej.

Czy jest możliwe zaktualizowanie i zmobilizowanie tych sił, o których mówiliśmy w poprzednim rozdziale? Czy zmieni się ta zasadnicza mikrosubstancja społeczeństwa decydująca o możliwości sprostania wyzwaniom? Każdy podręcznik socjologii powie nam, że te mikrostruktury zmieniają się bardzo wolno, że struktura uczuć, postaw, aspiracji człowieka współczesnego jest bardzo podobna do tych żywionych przez bohaterów Iliady, ale w treści mogą występować zmiany istotne. Możemy wiązać nadzieje na zmiany struktur sformalizowanych, które pociągały za sobą także eksplozje energii społecznej. Możemy liczyć na odblokowanie energii tłamszonych przez stalinizm i jego pozostałości - i możemy liczyć na to, że w społeczeństwie polskim zajdą nagle mutacje nie przewidywane i nie oczekiwane. Myślę, że najrealniejsze jest oczekiwanie na wyzwolenie zablokowanych energii młodych roczników i sądzę, że te nagromadzone zasoby energii, zastosowane do realizacji celów życiowych milionów młodych ludzi przyniosą skutki zadziwiające.

Będzie to możliwe, jeżeli nasz system edukacyjny zrezygnuje z form uproszczonego społecznienia i zwróci więcej uwagi na indywidualność wychowanków i jej twórcze możliwości. Trzeba także oczekiwać, że system edukacyjny przekaże młodzieży więcej wiedzy o skutecznym działaniu i wiedzy o dochodzeniu do celu. Z rozważań poprzednich rozdziałów wynikało, że jeżeli się nie zmieni jakość mikrostruktur, jakość organizacji sformalizowanej gospodarki, polityki i kultury, jeżeli się nie zmieni kultura pracy i kultura współżycia zbiorowego, to Polska nie "wybije się" na takie miejsce w Europie, które pozwoli jej na bezpieczny byt i stopę wzrostu podobną do sąsiadów.

Problem sprowadza się do pytania: Do czego się odwołać, by sprostać przedstawionym tu wyzwaniom przyszłości. Powtórzę: naródów historia nie pyta, jakie miały rządy i jakie ustroje polityczne, tylko pyta: na co dany naród stać, co ten naród potrafi w każdej sytuacji, jak sobie radzi ze swoimi sprawami i trudnościami. Sądzę, że Polacy mogą i powinni się odwoływać do siebie samych, do swoich zdolności, inteligencji i wyobraźni. Wiele trudności i nonsensów polskiej gospodarki i życia publicznego, niszczenia środowiska i obniżania stopy życiowej wynikało po prostu stąd - powtarzam - że duży odsetek Polaków bawił się w udawanie głupków i akceptował narzucane mu sposoby bycia i postępowania. Każde państwo korzysta ze słabości sąsiadów, w polityce nie ma czynności charytatywnych, każde państwo korzysta z okazji ekspansji czy zysku. Tak było w XVIII wieku i tak jest dziś. Podstawowym elementem siły każdego narodu i państwa jest jakość jego członków, są ich zdolności do organizacji, pracy, współżycia, ekspansji. Co może zrobić państwo polskie, by sprostać wyzwaniom przyszłości? Optymalnie wykorzystać zdolności i energie swoich obywateli.

Warszawa, 26 października 1988 r.